

O KRYTYCE NAUKOWEJ - KRYTYCZNIE **4** Z PROFESOREM J. KULPA -  
 JUBILEUSZOWO **6** O BUDOWNICTWIE JEDNORODZINNYM -  
 Z IRYTACJĄ **11** O STAROPOLSKICH ZWYCZAJACH - Z SENTYMENTEM **3**



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

# 52

24-31 XII 1978

ROK LXI • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

*Milej  
rodzinnej  
atmosfery,  
sympatycznych  
spotkań  
koleżeńskich  
podczas  
świątecznych  
dni  
oraz wszelkiej  
pomyślności  
z okazji  
nadchodzącego  
Nowego Roku  
- życzy swym  
Czytelnikom  
i Przyjaciółom*

REDAKCJA



Fot. Czesław Górski

## ... I KOŁĘDĘ PRZYŃOSIMY

Jak piękny, prastary obyczaj nakazuje, na święta, na Nowy Rok przychodzimy do Was — Drodzy Czytelnicy — z kołędą. A zwyczaj to wiekowy, bo kołędowanie praktykowane było w Polsce już w średniowieczu. Dziś potocznie pod pojęciem tym rozumiemy po prostu śpiewanie kołęd, drzewiej miało ono więcej znaczeń.

A więc przede wszystkim z kołędowaniem lub „po kołędzie” chodzili w dniach Bożego Narodzenia po domach gospodarzy proboszczowie, życzenia im składali — nie całkiem zresztą bezinteresownie, bo w zamian za datki otrzymywali w naturze, na co tam kogo było stać: gąskę, kopę jaj, suszone orzechy, osetki masła.

Zagląдали też do pańskich domów. Do dworów z tej okazji chętnie zjeżdżali

również przełożeni klasztorów i kwiecie oracje wygłaszali kończąc je niezmiennie życzeniami pomyślności i sukcesów dla domu. Potem suto goszczeni bywali i do siebie niepustymi saniami wracali. I tak kołęda nabrała znaczenia podarku, prezentu.

Obyczaj kołędowania podchwycili następnie parobkowie, młodzież wiejska, która od świąt poczynając obchodziła grupami chałupy z życzeniami — zawsze powinny być być dowcipne i do gospodarzy dostosowane! — w podzięce otrzymywano poczęstunek i datki. Nazywano ten zwyczaj „szczodrym wieczorem”, a gdy kołędnicy przybywali w dzień Nowego Roku mówiło się, że jest to „chodzenie za nowym latem”.

Rozmaicie ich nazywano. Na Pomorzu chodziły „gwiazdory” czyli parobcy po-

przebierani za dostojnych starców, z długimi brodami i gwiazdami na czolach. Gdzie indziej młodzi „chodzili z turoniem” poprzebierani za zwierzęta. Do korowodu dołączali: anioł, diabeł, król Herod. Anioł z diabłem żartobliwie się wadzili:

— o mój aniele nie mów tak wiele, bo mnie dreszcz przechodzi po całym ciebie — dogryzał na przykład diabeł skrzydlatemu kompanowi. A największą niechęć budził wstrętny Herod.

Później w dzień Trzech Króli wędrowali chłopcy z gwiazdą z papieru kolorowego wyklejona, wewnątrz której umieszczano zapaloną świeczkę — miała ona symbolizować tę gwiazdę, co to przywiodła trzech króli do betlejemskiej stajenki. Oczywiście, śpiewali przy

tym kołedy i na poczęstunek u gospodarzy długo czekać nie musieli.

Ten zwyczaj, także chodzenie z szopką, z jasełką czyli „stajenką” z papieru wymodelowaną, z postaciami świętej rodziny — podchwycili żyacy w mieście i utrzymywał się przez długie wieki. Jeszcze do niedawna chodzili po domach mali kołędnicy, cienkimi głosami i niezrędko fałszując popularne kołedy wyśpiewywali.

A na Podhalu odwiedzali gazdów „jaślikarzy”. Przewodził im jeden w długą koszulę z rękawami odziany, w tekturowej złoczonej koronie na głowie.



## ROK TWÓRCZYCH

## DOKONAŃ

Mija kolejny rok. Pracowity, twórczy, ciekawy, ważny. Dla oświaty i całej naszej edukacji narodowej wręcz historyczny. Wystartowała powszechna dziesięcioletnia szkoła średnia. Dziewczeta i chłopcy, którzy w sierpniu rozpoczęli naukę w klasach pierwszych, ukończą szkołę w roku 1988. Staniemy się wtedy krajem wysoko rozwiniętym, dla którego wiele dzisiejszych trudności będzie już tylko historią.

Jakie jednak sprawy i problemy będą wówczas najistotniejsze i najważniejsze? O co toczyć będziemy spory, dyskusje, batalie w gronach pedagogicznych, zespołach ekspertów, na łamach prasy, w radiu i telewizji? Trudno wyrokować, choć myślę, że wiele tematów będzie zbieżnych z dniem dzisiejszym, wiele krańcowo różnych. Och, z jakim sentymentem wspominać się będzie za dziesięć lat te nasze ciche i skromne szkoły filialne, tonące latem w kwiatkach... Jak tam się żyło, jak pracowało... Dokształcanie — studia zaoczne, egzaminy kwalifikacyjne... Lza się w oku kręci... Cóż, poniosła mnie nieco fantazja. Mamy wszak wciąż rok 1978. Rok ważnych dokonań w oświacie.

Ponad 97 proc. dzieci sześciolletnich objętych zostało wychowaniem przedszkolnym. Nauczyciele klas pierwszych w pełni zostali przygotowani do nauczania w tych klasach. Każde dziecko pierwszej klasy otrzymało komplet nowych, pięknych podręczników. Wydrukowano ich ponad sześć milionów egzemplarzy. Na czas, zgodnie z zapotrzebowaniem. Rozwijają się i krzepną Zbiornice Szkoły Gminne. Na ogólną liczbę 2384 gmin, w 1727 zorganizowane są szkoły zbiorcze. Dziesiątki tysięcy nauczycieli zdobywa — systemem zaocznym — wyższe wykształcenie. W ciągu ostatnich pięciu lat odsetek pedagogów z dyplomami magisterskimi wzrósł z 22,2 do 41,1 proc. Ten fakt cieszy szczególnie. Świadczy bowiem, iż nauczyciele w pełni zdają sobie sprawę, że od ich kwalifikacji zależy los szkoły, milionów młodych Polaków.

Rok, który mija, zapoczątkował szereg ważnych, istotnych dla dalszego rozwoju naszej oświaty i edukacji narodowej, dyskusji. Kształt szkoły zawodowej. Model szkoły specjalizacji kierunkowej. Postęp pedagogiczny... Sprawy te — zainicjowane w tym roku — znajdują swój finał w roku przyszłym.

Dalszy rozwój naszej szkoły, zależeć będzie od nas, nauczycieli. Naszej codziennej, twórczej pracy. Jesteśmy do niej przygotowani. Chcemy być współuczestnikami sukcesów, które w bieżącym roku zapoczątkowaliśmy. Nasz trud i wysiłek docenią władze partyjne i administracyjne, oświatowe i związkowe. Mówiliśmy zresztą o naszej pracy wychowawczej, o codziennym trudzie nauczycielskim na spotkaniu z najwyższymi władzami naszej partii i rządu.

Przypomnijmy — 25 września 1978 roku — w związku z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, z grupą nauczycieli nauczania początkowego spotkali się: pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego PZPR — tow. Edward Gierek i prezes Rady Ministrów — tow. Piotr Jaroszewicz. Na tym spotkaniu mówiliśmy o celach i zadaniach naszej szkoły na dziś i na jutro oraz o codziennych sprawach i problemach naszego życia i pracy. Ten fakt cieszy, świadczy bowiem, że w naszej pracy wychowawczej zawsze liczyć możemy na pomoc ze strony naszych najwyższych władz.

Zapiszemy ten rok jako rok twórczych dokonań, wciąż poprawiającej się atmosfery współpracy w naszych zespołach pedagogicznych. Dalszego dynamicznego rozwoju naszej oświaty. Jako rok, w którym doceniono nasz trud nauczycieli i wychowawców.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

## FRANCISZEK SZYMAŃSKI

— wicekurator oświaty i wychowania w Przemyślu.

— Jaki to był rok? Dla oświaty naszego województwa pomyślny, natomiast dla mnie i dla mojej rodziny chyba niezbyt fortunny, bo miałem utrzymać mieszkanie, ale niestety będę musiał jeszcze poczekać...

Jeśli zaś chodzi o kuratorium przemyskie, przede wszystkim udało się nam start do reformy, co oczywiście było w tym roku sprawą najważniejszą. Bardzo się też cieszymy, iż wyraźnie się wzbogaciła nasza baza materialna — między

innymi oddano do użytku cały obiekt dla Zespołu Szkół Zawodowych, dwa duże przedszkola w Przemyślu oraz budynki dla szkolnictwa specjalnego w Cieszanowie. Zwiększyła się też nam znacznie — bo aż o 11 pojazdów — liczba środków transportu dowożących dzieci do szkół.

Kolejny powód do zadowolenia, to znaczna poprawa sytuacji kadrowej: przyjęliśmy w tym roku 118 absolwentów

szkół wyższych i Studium Wychowania Przedszkolnego, co wpłynęło w niemałym stopniu na wzrost procentu nauczycieli z wyższym wykształceniem.

W ostatnim czasie udało się nam poważnie ożywić działalność kulturalną w środowisku szkolnym, czego najwymowniejszym dowodem jest organizowany przez nas, już po raz drugi, festiwal kulturalny szkół.

## JÓZEFA MRUKOWA

— instruktor rejonowy, sekretarz Miejskiej Rady Zakładowej w Limanowej, województwo nowosądeckie

— Z całą pewnością był to rok wyjątkowy z uwagi na start dziesięcioletni i na olbrzymią pracę, jaką musiała iść w ślad za tym przełomowym faktem. Bo, naturalnie,

nasza Rada Zakładowa głównie na sprawach reformy się koncentrowała. Przede wszystkim staraliśmy się udzielać najróżniejszych form pomocy nauczycielom klas pierwszych

— organizowaliśmy dla nich spotkania z członkami Rady Zakładowej i z kolegami-emerytami, rozprowadzaliśmy materiały metodyczne, założyliśmy Sekcję Plastyków skupiającą nauczycieli klas I—III...

Pracy było bardzo dużo, ale ponieważ niedawna regulacja plac wprowadziła do środowiska nauczycielskiego sporo optymizmu, z większą łatwością

udawało się nam rozwiązywać różne trudne problemy, jak na przykład zastępstwa za licznie chorujących u nas w tym roku, kolegów.

Co ciekawego i godnego uwagi zdarzyło się w moim życiu osobistym i rodzinnym? Otóż w tym właśnie roku moja córka — po trzykrotnych próbach — dostała się na studia do Krakowa, ja zaś zdałam egzamin kwalifikacyjny.

## BOGDAN MERYNG

— kierownik Oddziału Zarządu Głównego ZNP w Olsztynie

— Bez przesady mogę powiedzieć, że tak dla mnie, jak i dla naszego oddziału — bo są to rzeczy nierozłączne — był to rok znakomity. Dlaczego? Bo zrobiliśmy chyba w

naszym województwie wiele porządnej roboty. Przede wszystkim zaszło dużo korzystnych zmian w pracy naszych rad zakładowych, które coraz lepiej spełniają swoje zadania.

Za specjalny sukces uważamy to, że nasze rady nauczyły się pracować kolektywnie.

Dalej — poważnie ożywił się działalność kulturalno-oświatową. I tak w tym roku powstało u nas kilka klubów nauczycieli: w Lubawie (tu ciekawostka: zamierza on stworzyć Izbę Pamięci Ruchu Związkowego), w Biskupcu Reszelskim i Bartoszych; ponadto reaktywaliśmy

działalność dwu klubów — w Szczytnie i Kętrzynie.

Udało się też nam uczynić poważny krok naprzód w usportowieniu członków Związku. Ot, na przykład dzięki inicjatywie rad zakładowych, coraz większa liczba kolegów uczestniczy w naszej stałej imprezie: „Spacerkiem po Olsztynie”.

## BOŻENNA STRZAŁKOWSKA

— haremistrz Polski Ludowej, komendantka Hufca ZHP Warszawa - Żoliborz im. Batalionu Czwartaków AL

— Był to rok trudny — a może inaczej: wymagający od nas niemałego wysiłku — ale jednocześnie obfitujący w bardzo sympatyczne i satysfakcjonujące wydarzenia. Już 17

stycznia 1978 sztandar naszego hufca został udekorowany Honorową Odznaką „Za zasługi dla Warszawy”. Później otrzymaliśmy najwyższe odznaczenie naszej organizacji — Krzyż

„Za zasługi dla ZHP”, a w czasie wakacji jeden z naszych szczepli — 89 Szczepli HSPS przy Zespole Szkół Zawodowych nr 9 — odznakę „Zasłużony Bieszczałom”.

Był to więc chyba dla Hufca Żoliborz okres zdecydowanie szczęśliwy. A tym samym i dla mnie — żyję przecież głównie jego sprawami i problemami. Choć i mnie osobi-

ście spotkało nie lada wyróżnienie: otóż z okazji Dnia Nauczyciela otrzymałam Medal Komisji Edukacji Narodowej, który — podobnie jak wszyscy pedagodzy — bardzo wysoko sobie cenię.

Cóż jeszcze? Może to, iż w grudniu tego roku obchodzę — niezwykłe wzruszającą rocznicę: 33-lecie złożenia przeze mnie przyrzeczenia harcerskiego...

## Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

● W dniu 14 grudnia odbyło się spotkanie redaktorów naczelnych i sekretarzy redakcji czasopism pedagogicznych ZNP z zespołem redakcyjnym kwartalnika „Przegląd Historyczno-Oświatowy” (organ Związku Nauczycielstwa Polskiego). Celem spotkania było przedyskutowanie propozycji zawartych w recenzjach prof. dr. hab. Klemensa Trzebiatowskiego, doc. dr. hab. Stanisława Mauersberga i mgr. Wojciecha Pokory, omawiających ostatnie roczniki kwartalnika, a także przyjęcie wniosków do realizacji zgłoszonych przez zespół redakcyjny. W kolejnym punkcie spotkania wystuchano informacji redaktora naczelnego tygodnika „Głos Nauczycielski”, Zbigniewa Pawłowskiego na temat założeń programowych do planu pracy redakcji w okresie od 1 września 1978 do 1 lipca 1979 roku. W spotkaniu, któremu przewodniczyła sekretarz ZG ZNP Aniela Biernacka udział wzięli przedstawiciele: KC PZPR — Tadeusz Cipkowski, CRZZ — Roman Wójcicki i MOiW — Maria Mazurowa.

● W dniu 30 listopada odbyło się posiedzenie Zespołu Prawno-Regulaminowego ZG ZNP na temat: planu pracy zespołu w 1979 r., problematyki prawnej godzin wymiarowych i ponadwymiarowych nauczycieli akademickich, interpretacji przepisów uchwał: nr 218 i nr 177 RM (Monitor Polski nr 41 poz. 244 z 1973 r. i MP nr 34, poz. 170 z 1977 r.).

Omówiono również propozycje zmian przepisu § 48 zarządzenia Ministra oświaty i wychowania z dnia 2.VII.1973 r. w sprawie przepisów wykonawczych dotyczących praw, obowiązków i uposażenia nauczycieli (Dz. Urz. MOiW, nr 12, poz. 100 z późniejszymi zmianami). Uzgodniona została interpretacja przepisów prawnych dotyczących rozwiązywania umów o pracę z pracownikami naukowo-badawczymi zatrudnionymi w placówkach i instytucjach PAN.

● W dniach 4 i 5 grudnia br. w Jachrance k. Warszawy odbyło się, zorganizowane przez Instytut Polityki Naukowej, Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego MNSzWiT Zarząd Główny ZNP i Zarząd Główny SZSP — seminarium na temat systemu doskonalenia pedagogicznego nauczycieli akademickich.

Podczas trwania seminarium poddano dyskusji aktualnie obowiązujące zasady doskonalenia ideologiczno-pedagogicz-

nego młodych nauczycieli akademickich i doświadczenia uczelni w tym zakresie, omówiono, mające obowiązywać od roku 1979/80 propozycje nowych postanowień ministra NSzWiT w tym względzie i wypracowano projekt podstawowych tez w sprawie systemu doskonalenia pedagogicznego nauczycieli akademickich, którego praktyczną egzemplifikacją mają być podopieczni studia ideologiczno-pedagogiczne, powoływane przy wszystkich większych uczelniach w kraju.

W seminarium udział wzięli przedstawiciele ośrodków akademickich uczestniczących bezpośrednio w koordynowanych przez IPNPSzWiT pracach nad projektem wymienionych studiów i jego realizacja.

Problemy mobilności pracowników nauki — metody stymulacji zmian miejsca zatrudnienia były przedmiotem posiedzenia Zespołu Polityki i Kadry Naukowej Sekcji Nauki ZG ZNP dnia 7 grudnia.

Dyskutowano zasady i warunki projektowanego modelu przemieszczania pracowników nauki, uznając m. in. za pilną potrzebę, sporządzenie pełnej informacji o aktualnym stanie kadrowym wszystkich wyższych uczelni oraz potrzebach i możliwościach istniejących w tym zakresie, zwłaszcza w małych środowiskach akademickich, jak też określe-

nie praw i obowiązków pracowników przenoszonych.

● W dniach 5 i 6 grudnia odbyła się w Warszawie organizowana przez Zarząd Główny ZNP — Komisja Pracowników Informacji Naukowej Sekcji Nauki ZNP wraz z Zarządem Głównym Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich — Komisją ds. Mikrofilmowania Zbiórów Bibliotecznych — ogólnokrajowa narada na temat zastosowania mikroform w bibliotekarstwie i informacji naukowej.

Celem narady było dokonanie przeglądu najważniejszych doświadczeń krajowych i zagranicznych w stosowaniu mikroform oraz ustalenie kierunków działania zmierzających do upowszechnienia tej formy dokumentu.

Wygłoszono 8 referatów i komunikatów. Udział w naradzie wzięło około 150 osób — pracowników bibliotek szkół wyższych, PAN, publicznych, Biblioteki Narodowej i innych.

● Dnia 11 grudnia obradowało w Warszawie Plenum Zarządu Sekcji Nauki ZG ZNP. Przedstawiono na nim obszerną informację o realizacji programu działania Sekcji Nauki w roku 1978, dyskutowano także projekt planu pracy Zarządu Sekcji na rok 1979. Na posiedzeniu, któremu przewodniczył kol. doc. dr. Wiesław Jasiołbęcki — obecny był wiceprezes ZG ZNP ds. Nauki, doc. dr. Waldemar Michowicz.

## Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

● 27 października br. członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Mieczysław Jagielski, przyjął pierwszego zastępcę przewodniczącego Państwowego Komitetu ZSRR ds. Nauki i Techniki — prof. Dimitrija Żymierina. W spotkaniu wziął udział minister NSzWiT — prof. Janusz Górski. W trakcie rozmowy

poruszono szereg aktualnych zagadnień, dotyczących współpracy naukowo-technicznej między PRL i ZSRR oraz kwestii związanych z perspektywami rozwoju tej współpracy w latach 1981-1985, ze szczególnym uwzględnieniem spraw związanych ze specjalizacją i kooperacją produkcji, zwiększeniem efektywności

prac placówek naukowych, a także lepszym wykorzystaniem wyników badań naukowych w praktyce. Tego samego dnia, w trakcie spotkania ministra J. Górskiego z prof. Dimitrijem Żymierinem w MNSzWiT poruszono m.in. sprawy związane z rozwojem współpracy uczelni obydwu krajów i kwestiami kształcenia kadr.



# I KOLEDĘ PRZYŃOSIMY



UCHWAŁA PRZYJĘTA

NAJWIĘKSZA LICZBA GŁOSÓW

Kończący się rok zawsze skłania do refleksji, spojrzenia wstecz, oceny — w tym przypadku — rozwoju sytuacji międzynarodowej w ciągu dwunastu miesięcy 1978 r. Nie sposób w ograniczonych ramach felietonu zająć się wszystkimi, choćby tylko najważniejszymi problemami naszego świata, zatrzymamy się zatem przy jednym, powszechnie uważanym za podstawowy. Jest nim, oczywiście, utrzymanie i zachowanie pokoju, jako dobra najwyższego, warunkującego możliwość rozwiązania wszelkich innych problemów naszej epoki.

My, Polacy, mamy zresztą szczególnie powód do takiej właśnie refleksji. Zasiadając do wigilijnej kolacji niezmiennie wracamy pamięcią do tych bliskich, po których miejsca przy świątecznym stole są puste, których utraciliśmy w latach drugiej wojny. W tym dniu szczególnie wyraziście uzmysławiamy sobie cenę i wagę pokoju. Podobne myśli będą naszym udziałem i w tym roku, roku wielkiej ofensywy pokojowej krajów socjalistycznych, w tym i Polski.

Pisaliśmy na tym miejscu o różnorodnych inicjatywach z tego zakresu, więc tylko przypominamy najważniejsze wydarzenia. A więc rokowania SALT II między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi, rokowania rozbrojeniowe w Wiedniu i Genewie. 20 sesja UNESCO, spotkanie przedstawicieli państw — sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE, poświęcone rozstrzygnięciu sporów międzynarodowych, rezolucje i inicjatywy na forum 33 sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, wreszcie Deklaracja Państw-Ston Układu Warszawskiego i apel do narodów świata o aktywizację działań na rzecz pokoju.

Imię Polski zapisało się w tych wydarzeniach najpikniejszymi złościami, a stanowisko i konsekwencja w działaniach na rzecz pokoju zaskarbiła naszemu narodowi szczerze uznanie i najwyższy szacunek międzynarodowej opinii publicznej. Sprawili to szeroko dziś już znana w świecie inicjatywa Polski, przedstawiona w ONZ przed czterema laty przez Edwarda Gierka — o czym pisaliśmy — podjęta działając w celu wychowania społeczeństw w duchu pokoju. Polska zgłosiła projekt deklaracji w tej sprawie, który został przyjęty jako inicjatywa bez precedensu, uniwersalna, o charakterze najbardziej humanitarnym — najważniejsza dla każdego narodu i każdego państwa, bez względu na ustrój.

Istota projektu polskiej deklaracji znana jest Czytelnikom. Już sam fakt zgłoszenia go spowodował szeroki oddźwięk w kraju i na świecie. Potem projekt deklaracji znalazł się w Komitecie Politycznym Zgromadzenia Ogólnego NZ i w pierwszej dekadzie grudnia został jednogłośnie przyjęty. Wprawdzie delegacja amerykańska — jako jedyna — wstrzymała się od głosu, ale ten fakt nie był w stanie podważyć ani znaczenia dokumentu, ani wpłynąć na dalsze jego losy. Zwłaszcza że do współautorstwa projektu przyłączyła się już wcześniej reprezentatywna grupa 27 państw ze wszystkich kontynentów. Wielu przedstawicieli tych państw miało okazję uzasadnienia swego stanowiska w czasie obrad plenarnych Komitetu Politycznego NZ.

16 grudnia Polskie Radio przekazało informację, która potwierdziła poparcie świata dla polskiej inicjatywy. 33 sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ zaakceptowała polski projekt deklaracji głosami przedstawicieli państw wszystkich kontynentów, z wyjątkiem USA i Izraela. Niemniej, co podkreślają komentatorzy, była to uchwała przyjęta najwyższą liczbą głosów w historii ONZ, tzn 138 głosami.

Powróćmy do szerszych refleksji. Nie we wszystkich przecież rokowaniach, nie we wszystkich działaniach na rzecz pokoju mamy do odnotowania takie efekty. Wbrew oczekiwaniom nie zostały zakończone rokowania SALT II, przysły nadzieje na postęp w rokowaniach wiedeńskich. Jednak przychodzi nam ten rok kończyć z wiarą na lepsze perspektywy rozwiązania głównych problemów współczesnego świata i świadomością, że państwa wspólnoty socjalistycznej, czemu dały wyraz we wspomnianym apelu do narodów świata, nie odstąpią od wysiłków na rzecz utrzymania pokoju, który jest podstawowym dobrem nas wszystkich — ludzi.

To stanowisko zostało poparte w moskiewskiej deklaracji wspólnym autorzytetem wszystkich państw wspólnoty socjalistycznej. I choć droga ta z pewnością będzie długa i trudna, to jednak jest dość postępowych, realistycznych sił w świecie, by spowodować utrzymanie się tej właśnie, jedynej w dzisiejszych czasach rozsądnej drogi.

Do siego roku!

WIESŁAW KODYM

(Dokończenie ze str. 1)

Niósł on kolorową szopkę z cienkich deseczek misternie zbitą z dzieciątkiem w żłobku. Towarzyszyli mu zazwyczaj: anioł, dziad w kożuchu włosom wywóconym na zewnątrz, zwany psem oraz trzech górali — baba i dwóch juhasów — w zbójnickich czapkach.

Taka trupa jaśliskarska odgrywała całe mini-przedstawienie, bożonarodzeniowe wydarzenia mieszały się tu z podhalańskimi realiami, z codziennymi kłopotami i radościami. W swoich koledach śpiewali o maluczkim Jaśniczku, który „rączki se podnosi i o szczęście ludziom i lo bace prosi”, wrócili się doń „pilnuj nom owiecek, my ci przyniesiemy piękny oscypecek!”, a do Betlejem wybierali się w kierpcoskach nowiućkich.

Górale — wiadomo — naród gościny. Zajrzyjmy więc może na święta do gazdowskich izb.

Na Podhalu grudzień zwany był miesiącem godnym. I jak żaden inny bogaty był w dni świąteczne. oraz związane z nimi obrzędy i zwyczaje. Świętowanie zaczynało się od Barbórki, patronki górników (a przed wiekami kopano w Tatrach rudy srebra, miedzi, żelaza i złota) i patronki dobrej śmierci. Od rana przeprowadano pogodę. Do dziś wierzymy: jeśli Barbara po lodzie — Boże Narodzenie po wodzie. I z reguły przepowiednia się spełnia.

Następnie świętowano — zwłaszcza dzieciaki — świętego Mikołaja. Rodzice podkładali swoim pociechom pod poduszkę cukierki słazowe lub piernikowe Mikołaje, które następnie wieszano na choinkach.

Od świętej Lucji — 13 grudnia — wróżono pogodę na cały rok, czyli „rączkowane dni”. Tego dnia wieczorem gazdowie nad drzwiami obór zatykali tzw. podłazniki, to jest gałązki smreka lub jedliny na krzyż złożone z prośbą o czułą opiekę nad bydełkiem.

I na koniec przychodziła wyczekiwana wigilia. Dla mężczyzn był to dzień lasu. Od samego rana, bladym świtem jechali saniami po drzewo do lasu. Wierząco bowiem, że jeśli właśnie w ten dzień przywiezie się je do domu — a najlepiej podkradzione z pańskiego lasu! — to cały rok gazdostwo w drzewo bogate będzie. Myśliwi ruszali na polowanie na sarny i zające. I jeśli plon polowania był bogaty, wierząco, że będzie taki cały rok.

Dla kobiet był to — i jest! — dzień krzątający pelen. Trzeba było przecieżyć nie tylko gospodarstwo oporządzić, ale i uroczystą wieszczkę wigilijną przygotować. W pośpiechu o zdenerwowanie i swary nietrudno. A jeśli w wigilię w domu kłótnia — niechybnie cały rok swarliwy będzie. I to był prawdziwy powód, dla którego mężczyźni od świtu do lasu umykali, chcieli uniknąć okazji do kłótni z babami swoimi. W domu zresztą dostawali tylko skromną, postną potrawę: ziemniaki w łupinach z solą, a do popicia gorzka, czarna kawa.



A gdy już zapaliła się gwiazda wigilijna, wnosił gazda do izby snopek owsa lub jęczmienia i stawiał go w pobliżu stołu. Gaździna pod śnieżnobiały obrus wkładała nieco siana, które miało przypominać, że właśnie na nim urodził się w betlejemskiej stajence Pan Jezus. Na środku stołu stawiała miseczkę z miodem i miseczkę z poświęconym opłatkiem. Teraz gazda udawał się do obory i szopy i zatkniętymi na świętą Lucję „podłaznikami” zęgnął bydlęta i ptactwo domowe znakiem krzyża. Na koniec „podłaznik” zatykał nad drzwiami do izby. Siadano do wigilii.

Najpierw gazda łamał umoczony w miodzie opłatek i od żony rozpoczynał składanie życzeń, a gdy już wreszcie podzielili się opłatkiem, zabierano się do obfitej, ale postnej kolacji.

Co gaździna na stół podawała? Zazwyczaj żurek z maki jęczmiennej lub owsianej, barszcz z kłuskami lub barszcz czerwony z grochem, kwaszoną kapustę z grochem, kluski z makiem utartym z cukrem, a na deser kompot ze śliwek i jabłek. U zamożniejszych gazdów jadało się też pysznego pstrąga smażonego. Potrawy podawano w glinianych, pięknie zdobionych misach, z których wszyscy pospółem jedli drewnianymi łyżkami. A resztki jedzenia zlewano do jednego garnka i następnie dawano je zwierzętom domowym.

Po wieszczce wigilijnej zapalano świeczki na wystrojonej choince i gazda intonował:

Hej Maluśki, Maluśki,  
kłęby rękowicka,  
abo tyz, abo tyz,  
kawoćcek smycka.  
najpiękniejszą chyba koledę góralską.

Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia spędzano zazwyczaj w gronie najbliższej rodziny. Dopiero drugiego dnia rozpoczynały się wizyty dalszych krewnych, sąsiadów, znajomych, zawsze świątecznie, uroczysto „wyzdających”.

W ten dzień świętego Szczepana dawano bydłu z pokarmem siano zebrane z wigilijnego stołu, aby cały rok zdrowo się chowało. Zaś ziarno ze snopka, który stał w czasie wigilii przy stole mieszano z ziarnem siewnym, co zapewnić miało dobry urodzaj latem.

Tego dnia młodzież rozpoczynała chodzenie „na podłazy”. Długasne i dowcipne życzenia, z jakimi wchodził do izby podłaznik kończył słowami:

coby się wam darzyły:  
gaski siódate  
kury cubate  
w kozdym kątku  
po dziesiątku,  
a na piecu troje.  
Cobyście byli zdrowi,  
weseli,  
jako w niebie janieli.

A w dniu Nowego Roku już od wczesnego ranka obchodzili wioskę miejscowi muzykanci i na góralską nutę wygrywali koledy. I dla samej tej nuty góralskiej warto na Podhale zajrzeć.

Mieliśmy i mamy w Polsce przebogate zbiory pięknych koled. Do tych pobożnych pieśni zawsze wkładało się sporo świeckich elementów, realiów z codzienności wziętych, poufałej życzliwości i serdeczności. Święta były też okazją — wcale nie na katolickich kanonach opartą — do wróżenia sobie na przyszłość. Wiadomo, dla dziewcząt każda okazja do wróżenia jest dobra.

I tak na przykład, gdy ksiądz wychodził „po koledzie”, wszystkie dziewczęta w izbie na wypródki biegały do stołka, na którym siedział. Ta, co pierwsza

zasiadła na nim, z pewnością i pierwsza za mąż wyjść powinna.

Spod wigilijnego obrusa ciągnięto żłba siana. Jeśli było ono zielone — zamajął się lub ożenek gwarantowane. Niedobrze, gdy żółte — spodziewać się należało staropanieństwa lub starokawalerstwa.

Był też zwyczaj, że zaraz po wigilijnej wieszczce dziewczęta wybiegały na podwórze i nasłuchiwały z której strony ples szczeka. Z tej też niechybnie zjawić się powinien narzeczony.

Albo też liczono kółki w płocie wokół domu. Kolejne kółki nazywały dziewczyny imionami znajomych chłopałów. Jakie imię przypało ostatniemu kółkowi, takie — należało się spodziewać — będzie nosił przyszły mąż.

Po świętach rozpoczynał się okres zabaw, tańcowania, wieszcznic, słowem, karnawał. Oczywiście, różne stany różnie się bawiły. Aristokracja na hucznych balach, zamożniejsi mieszczanie również, mniej zamożni wieczerki tańczące wydawali, głównie z powodu córki na wydaniu. A szlachta? Słynne w Polsce były kuligi karnawałowe. Jędrzej



Rys. Józef Olejarka

Kitowicz w swoim „Opisie obyczajów za panowania Augusta III” takli nam soczysty obraz kuligi przekazał:

(...) „Niżej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe: dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, zostawiając w nim tylko małe dzieci pod dozorem jakichś dwojga osób. Sami zaś wpakowawszy się na sanki, albo gdy sanny nie było, na kolaski, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jachali do sąsiada, poblizszego ani proszeni od niego, ani przestrzeższy go, żeby się im nie skrzył albo nie ujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonii, właśnie jak żołnierze na egzekucji, poty u niego deboszuć, póki do szczytu nie wypróżnili mu piwnicy, szpiżarni i szpichlerza: gdy już wyżarli i wypili wszystko, co było, brali owego nieboraka z sobą z całą jego familiją i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnie pustki zrobiwszy, ciągnęli dalej, aż poki w kolej do tych, którzy zaczęli kulig, nie doszli. Ci zaś, że pospolicie byli najmniej majątni, a do tego garlaczce koronni, nie mający za ległych trunkami piwnic ani zapaśnych szpiżarniów, niedługo w domach swoich kompaniją zabawili, ile już deboszami w innych domach, dostatniejszych, znużoną”.

Nie bez kozery ten obszerny cytat przytoczyłam. Tegoroczne święta, wyjątkowo trzydniowe i dwudniowy Nowy Rok dają więcej okazji do składania wizyt, do odwiedzin bliskich, krewnych, znajomych. I nie zapominajmy o ludziach samotnych, niech znajdzie się dla nich miejsce przy naszym wigilijnym stole, niech zaznają radości i ciepła przy zapalonych świeczkach na choince w naszym domu.

ALICJA RACEWICZ

Pisane w adwencie, w odwlecz. W sukurs mi przyszedł: Jędrzej Kitowicz z „Opisem obyczajów za panowania Augusta III”, Jan Stanisław Bystron z „Dziejami obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI—XVIII” oraz Adam Pach z „Drzewiej pod Giewontem”.



Dziewczęta od rana stroiły choinki. Z kolorowych bibulek, z błyszczącego papieru, ze słomy robiły misternie cacka, barwne tańcuchy. Dzieciaki dobrze musiały uważać, żeby tego dnia nie naraziły się, nie nawinać pod rękę zabiegającym matkom, bo otrzymanie klapsa tego dnia znaczyło, że i cały rok obfitować w nie będzie. One też najpilniej wypatrywały pierwszej gwiazdy.



# REDAKCYJNA DYSKUSJA O KRYTYCE NAUKOWEJ

„Przypadki akceptowania przez środowisko naukowe słabych doktoratów i habilitacji, jak również nie zasługujących na poparcie wniosków o powołanie na stanowisko docenta oraz o tytuły naukowe są wynikiem niedorozwoju krytyki naukowej...”

(Z MATERIAŁÓW NA XII PLENUM KC PZPR)

O niebagatelnych osiągnięciach naszej nauki wiemy wszyscy. O tym, że w ciągu minionego trzydziestolecia zrobiono wiele, aby zapewnić wysoką rangę i prawidłowy rozwój nauki w naszym kraju — również wiemy.

Wiemy jednak i to, że efekty działalności naukowej wciąż nie spełniają wszystkich naszych oczekiwań, że obok prac znakomych pojawiają się też prace przyzwoite, niewiele lub nie wnoszące do autentycznego dorobku naukowego, ani też nie służące rozwojowi gospodarczemu.

Dlaczego tak się dzieje? Przyczyn jest wiele i są one bardzo złożone. Jedną wszakże z nich jest niewątpliwie niedowład krytyki naukowej.

# UCZCIWIE I ODWAŻNIE

**K. Rogalska:** — Na temat krytyki naukowej mówi się ostatnio dużo. I mówi się źle. W środowisku naukowym narzekanie na krytykę stało się już niemal obsesją. Bo przecież oficjalnie opinie, sformułowane w materiałach na XII Plenum KC PZPR i ferowane w wypowiedziach kierownictwa resortu są zdecydowanie ujemne. Czy rzeczywistość potwierdza niedobry stan rzeczy na tym odcinku. A jeśli tak, to co — zdaniem panów — można by zrobić, aby było lepiej.

**St. Waltoś:** — Wydaje mi się, że w naszych rozważaniach przede wszystkim powinniśmy uściślić, o jakim typie krytyki chcemy mówić. Bo przecież inna jest krytyka, którą można określić jako spontaniczną, nieurzędową, a więc ta występująca w samym środowisku, czy czasem zdarzająca się na łamach prasy, a inna jest wówczas, gdy chodzi o tzw. krytykę urzędową związaną z uzyskiwaniem stopni naukowych.

**J. Niewodniczański:** — No, a jeszcze inna jest krytyka sporządzana na zlecenie Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej przez superrecenzentów.

**St. Waltoś:** — To już odrębna sprawa, choć również warta omówienia. Wracamy jednak do naszego podziału. Więc — pierwszy rodzaj krytyki. Jak z nią jest? Bywa dobrze, bywa źle. Choć w niektórych środowiskach naukowych można jeszcze spotkać się z autentyczną i rzetelną oceną zaprezentowanej pracy.

**J. Niewodniczański:** — Jak chociażby w moim... Krytyka powstająca w moim środowisku, bywa najczęściej rzetelna, surowa i szczerą. I stanowi dla wielu naukowców element zmierzający do krytycznego spojrzenia na własną pracę. Bo przecież każdemu bardzo zależy na opinii współkolegów.

**J. Mietski:** — Chyba w ogóle w środowiskach reprezentujących nauki ścisłe jest lepiej.

**St. Waltoś:** — Nie przesadzajmy, nie wszędzie i nie zawsze. W sumie jednak jest lepiej. Natomiast gorzej, ba, zdecydowanie źle, jest wśród humanistów. Dla przykładu: w mojej własnej dziedzinie, w naukach prawnych. Krytyczne wypowiedzi na łamach czasopism lub w publikacjach książkowych zdarzają się niesłychanie rzadko. A jeśli już się zdarza, to są opatrzone tyłoma zastrzeżeniami typu: wydaje mi się, sądzę, moim

O krytyce naukowej negatywne opinie wypowiadano na XII Plenum KC PZPR, mówił o niej w swoich wystąpieniach kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC — Jarema Maciszewski oraz minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — Janusz Górski.

A co sądzą na ten temat sami zainteresowani, przedstawiciele świata nauki? Do dyskusji zaprosiliśmy: dyrektora Instytutu Użytkowania Lasu i Gospodarki Drzewnej SGGW, członka Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej — PROF. DR. HAB.

**EDWARDA KAMIŃSKIEGO;** członka Zarządu Głównego ZNP, przewodniczącego Komisji Środowiskowej Pracowników Nauki ZNP w Krakowie — **DOC. DR. HAB. JERZEGO NIEWODNICZAŃSKIEGO;** z Zakładu Geofizyki Jądrowej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie; wiceprzewodniczącego Sekcji Nauki ZG ZNP i przewodniczącego Zespołu Polityki Naukowej tejże sekcji — **DOC. DR. HAB. STANISŁAWA WALTOŚA,** wicedyrektora Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz **DR. JANA MIETELSKIEGO** — starszego wykładowcę z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Redakcję reprezentowała Krystyna Rogalska.

zdaniem, że na dobrą sprawę jest to raczej odmienny pogląd autora recenzji niż krytyka omawianej pracy.

**E. Kamiński:** — Sądzę, że sposób uprawiania krytyki nie jest związany z dziedziną naukową. Uczeń, albo — mówiąc ściślej — pracownicy nauki nie są grupą wyizolowaną ze społeczeństwa. Wszyscy nie znosimy krytyki. Wiadomo, że panuje u nas dość ogólny pogląd, że jeśli krytykować to tylko „w dół”.

Jeśli zaś chodzi o działy nauki, to w niektórych jest po prostu łatwiej krytykować niż w innych. Łatwiej jest krytykować np. twierdzenie, że „są atomy bez jąder” i wykazać jego „błędność” niż twierdzenie, że „ilość ciągnięć” na nas jest niedostateczna”, bo to już w opinii wielu może być potraktowane jako wytykanie niedorozwoju przemysłu lub rolnictwa.

**St. Waltoś:** — Przejdźmy teraz do drugiego rodzaju krytyki, tej urzędowej. O ile w odniesieniu do krytyki spontanicznej można było stwierdzić, że bywa z nią różnie, to jeśli chodzi o krytykę urzędową jest źle, od samego początku.

**J. Niewodniczański:** — Dlatego choćby, że tego typu krytyka „ustawiana” jest wstępnie, przez sam dobór recenzentów.

**E. Kamiński:** — W tej ocenie poszedłbym dalej. Także i dlatego, że to nie jest krytyka, tylko sporządzanie biurokratycznych dokumentów. Przepisy stwarzają określone układy. A poza tym każdy docent i profesor, aby awansować, musi mieć doktoratów. To jest ostro egzekwowane i to przy sporządzaniu recenzji się liczy!

**St. Waltoś:** — Tak nasze przepisy po prostu sprzyjają istnieniu takich układowych „koleżeńskich” recenzji. Nie ma u nas na przykład przepisu nakazującego rozsyłanie kopii prac doktorskich czy habilitacyjnych do wszystkich identycznych ośrodków naukowych w kraju z jednoczesnym zobowiązaniem tych ośrodków do zajęcia stanowiska wobec nadeślonej pracy. A tak robi się w wielu krajach. U nas recenzentów wybiera albo promotor, albo rady wydziału. Wprawdzie ostatnio sugeruje się, aby tylko rady wydziału dokonywały wyboru, ale praktyka sprowadza się do tego, że rada zwraca się do promotora z prośbą o zasugerowanie odpowiednich osób. No, a promotor sugeruje według określonego klucza: ten jest ze mną w dobrych stosunkach, ten w ogóle jest łagodny, ten będzie krótko potrzebował mojej recenzji. W taki oto prosty sposób powstają owe gładziutkie recenzje, w których

autor, jeśli nawet zgłasza zastrzeżenia, to kończy znaną formułą: „wniesione zastrzeżenia nie zmieniają faktu, iż praca zasługuje na ocenę pozytywną i może być podstawą do dalszego postępowania mającego na celu nadanie stopnia naukowego”.

Z tych urzędowych krytyk tylko w jednym przypadku recenzje są w zasadzie szczerze. A mianowicie w przypadku superrecenzji, sporządzanych na zlecenie Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej.

**E. Kamiński:** — Jeśli chodzi o Centralną Komisję Kwalifikacyjną, to istotnie oceny są tam bardziej niezależne i obiektywne, ale przecież CKK to urząd wykonujący określone przepisy.

**K. Rogalska:** — Czy rzeczywiście tamte recenzje nie budzą sprzeciwów. Bo zdania bywają różne.

**St. Waltoś:** — Jeśli nawet nie zawsze są one idealne, to przynajmniej w znacznie większym stopniu rzetelne i szczerze. Choćby dlatego, że autorstwo ich jest tajne. Przynajmniej w założeniu.

**J. Mietski:** — No i chyba w rzeczywistości też.

**J. Niewodniczański:** — Tak było, bo od pewnego czasu obserwuje się zwyczaj nieformalnego przynajmniej w znacznej części zdania, że autorstwo ich jest tajne. Przynajmniej w założeniu.

**E. Kamiński:** — Postawmy sprawę jasno. Grona specjalistów są tak na ogół wąskie, że wiadomo przeważnie, kto może być tym „superrecenzentem”. A ponadto istotnie utarł się kulturowy zwyczaj nieoficjalnego informowania o tym, kto jest tym opiniodawcą. No, ale w założeniu krytyki te mogą i mają być tajne.

**K. Rogalska:** — Czy powinni, czy nie powinni być tajne?

**J. Niewodniczański:** — W naszych układach, tak.

**St. Waltoś:** — Powiedźmy sobie jednak, że z tym wiąże się problem, z punktu widzenia etyki budujący co najmniej wątpliwości, jeśli nie wręcz sprzeciw. Bo cóż to znaczy tajna — choćby w założeniu — superrecenzja? Czy nie można tego odczytać jako oficjalne uznanie faktu, że naszym pracownikom nauki — i to pracownikom wysokiej rangi, gdyż tylko tacy winni być superrecenzentami — brak odwagi, aby uczciwie ocenić pracę, podpisując się czy ujawniając powszechnie imię i nazwisko. Jest i druga strona medalu: przecież na drodze tajnych superrecenzji można, na dobrą sprawę, ukatrupić pracę, nie dając autorowi żadnej szansy obrony. Nie twierdzę, że tak jest,

nie spotkałem się z takim faktem, tylko że tak być może.

**J. Niewodniczański:** — Mimo to jestem za utrzymaniem superrecenzji, bo przy obecnym stanie krytyki naukowej, stanowi ona nieraz jedyną szansę odrzucenia quasinaukowych bąbli, które nieradko przechodzą przez inne sита. Choć zgadzam się, że jest to zło konieczne.

**E. Kamiński:** — Jestem również za utrzymaniem superrecenzji. Tak, jak we wszystkich działaniach ludzkich i tu mogą się zdarzać przypadki ostracyzmu. Jestem jednak głęboko przekonany, że są one niezwykle rzadkie, częściej zaś występuje zjawisko pchania w górę, poparcia pracy lub osiągnięć słabych. Ale znowu trzeba przypomnieć, że wszelka masowość obniża jakość. A przecież my dość masowo musimy „produktować” pracownikom naukowych. Ponadto masowość studiów, warunki doboru kandydatów na młodych pracowników nauki, ograniczenia etatowe powodują, że na bezrybiu i tak ryba. A potem, jak zostaliśmy asystentem, to chcesz być i profesorem...

**K. Rogalska:** — A czy kiedykolwiek niezależność uczzonego istniała.

**J. Mietski:** — Tak, wtedy kiedy komunikowanie się uczonych nie pociągało za sobą ich wzajemnego wiązania się.

**St. Waltoś:** — I kiedy na przykład wydanie książki nie wymagało żadnych recenzji, bo książkę wydawało się własnym sumptem i na własną odpowiedzialność.

**K. Rogalska:** — Wracamy jednak do tych „szeregowych” krytyk, co do których opinia panów jest tak negatywna. Rodzi się pytanie, dlaczego tak jest.

**St. Waltoś:** — Myślę, że decydują o tym dwa czynniki. Jeden bardziej ogólny, drugi bardziej...  
**J. Niewodniczański:** — Ludzki, albo ściślej — konformistyczny.

**St. Waltoś:** — Proszę pana, jeśli w całym naszym życiu publicznym, w środowiskach masowego przekazu, z „Głosem Nauczycielskim”, włącznie, dominuje lub przynajmniej dominowało, bo ostatnio nastąpiły zmiany, nastawienie na podkreślanie pozytywne, to ta atmosfera nie może pozostać bez wpływu i na sposób myślenia tych, którzy podejmują się pisanie recenzji. Społeczeństwa nie można kawałkami i obojętnie, iż jeden jego członek będzie się kierował innymi przesłankami niż pozostałe. Społeczeństwo nie jest niczym innym, jak systemem naczyń połączonych, w których zachodzą zmiany, są reakcje. Jak powiedziałem, sytuacja zaczyna ulegać zmianie, ale na to, aby te zmiany wystąpiły we wszystkich dziedzinach, trzeba czasu.

**E. Kamiński:** — Całkowicie się zgadzam. Mechanizm tworzenia i działania krytyki jest w całym społeczeństwie jednakowy.  
**J. Niewodniczański:** — Poza tym w dzisiejszym świecie nie istnieje absolutna niezależność uczzonego.

**E. Kamiński:** — Powiedziałbym, że istnieje absolutna zależność. Pracownik nauki jest obecnie w dużej mierze urzędnikiem. Dotyczy to szczególnie pracowników wyższych stopni naukowych, którzy obowiązani są pełnić różne tzw. funkcje, są kierownikami, dyrektorami i wykonują określone polecenia swych przełożonych. Planują badania oraz plany dydaktyczne są polecającymi, które trzeba wykonać. A wszystkie prace, przydziały kredytów badawczych itp. dokonują się w zespołach, komisjach, w setkach ciał zbiorowych, które nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, a mają duże uprawnienia. Choćby takie, jak prawo tajnego głosu, gdy każdy może głosować „nie”. I o tym wszyscy wiedzą i z tym — przy sporządzaniu krytyk — się liczą.

**K. Rogalska:** — A czy kiedykolwiek niezależność uczzonego istniała.

**J. Mietski:** — Tak, wtedy kiedy komunikowanie się uczonych nie pociągało za sobą ich wzajemnego wiązania się.

**St. Waltoś:** — I kiedy na przykład wydanie książki nie wymagało żadnych recenzji, bo książkę wydawało się własnym sumptem i na własną odpowiedzialność.

**K. Rogalska:** — Wracamy jednak do tych „szeregowych” krytyk, co do których opinia panów jest tak negatywna. Rodzi się pytanie, dlaczego tak jest.

**St. Waltoś:** — Myślę, że decydują o tym dwa czynniki. Jeden bardziej ogólny, drugi bardziej...  
**J. Niewodniczański:** — Ludzki, albo ściślej — konformistyczny.

**St. Waltoś:** — Proszę pana, jeśli w całym naszym życiu publicznym, w środowiskach masowego przekazu, z „Głosem Nauczycielskim”, włącznie, dominuje lub przynajmniej dominowało, bo ostatnio nastąpiły zmiany, nastawienie na podkreślanie pozytywne, to ta atmosfera nie może pozostać bez wpływu i na sposób myślenia tych, którzy podejmują się pisanie recenzji. Społeczeństwa nie można kawałkami i obojętnie, iż jeden jego członek będzie się kierował innymi przesłankami niż pozostałe. Społeczeństwo nie jest niczym innym, jak systemem naczyń połączonych, w których zachodzą zmiany, są reakcje. Jak powiedziałem, sytuacja zaczyna ulegać zmianie, ale na to, aby te zmiany wystąpiły we wszystkich dziedzinach, trzeba czasu.

**E. Kamiński:** — Całkowicie się zgadzam. Mechanizm tworzenia i działania krytyki jest w całym społeczeństwie jednakowy.

**J. Niewodniczański:** — Poza tym w dzisiejszym świecie nie istnieje absolutna niezależność uczzonego.



**St. Waltoś:** — Bardzo proste. Dla recenzenta o wiele wygodniej jest mieć do czynienia z pracą, nazwijmy to „obrazoburczą”, albowiem umożliwia mu ona pochwalenie „świeżości spojrzenia” i wykanie nic nie kosztującej odwagi. Nie w tym rzecz. Aktualny mechanizm krytyki wcale nie przeszkadza ukazywaniu się dzieł wybitnych czy dobrych. Nie znam ani jednego przypadku, aby dzieło wybitne nie ukazało się z winy recenzji. Błąd polega na tym, że nie przeszkadza też w ukazywaniu się prac zdecydowanie słabych.

**E. Kamiński:** — Zgadzam się. Raczej jest odwrotnie, okazuje się zbyt wiele prac słabych, często pisanych „na metry”, byle dużo, bo na przykład płaci się od arkusza...

**K. Rogalska:** — A czy nie przeszkadza ukazywaniu się dzieł ujawniających dla kogoś tam niewygodne prawdy. Sama znam przypadek pracy doktorskiej poświęconej zbadaniu mechanizmu, czy raczej błędów popełnianych w tym, co nazywamy opieką nad doktorantem, czy pracą promotora z doktorantem. Wnioski, które stanowiły efekt przeprowadzonych badań przedstawiały się nader pesymistycznie. I co? Ano praca nie została dopuszczona do dalszego postępowania.

**E. Kamiński:** — I słusznie, bo temat taki nie powinien być przedmiotem rozprawy doktorskiej. Przecież z lepszym skutkiem mogła to być dobra (o ile dobra) publikacja socjologiczna.

**J. Niewodniczański:** — Ja też tak sądzę. Bo przecież do niedawna na półoficjalnym „cenzurowanym” była na przykład cybernetyka i wszystkie jej pochodne. A mimo to żaden z krytyków owym ostracyzmem się nie przejmował i prace na ten temat się ukazywały.

Oczywiście, wszyscy jesteśmy uczciwi. Ale co to jest uczciwość. Gdyby ta sprawa była prosta, nie trudziłibyśmy się — zresztą nie tylko my, bo rzecz to spotykana jest w skali międzynarodowej — nad opracowaniem Kodeksu Etyki Naukowca. Normy i zasady etyki zawodowej muszą wypływać z norm i zasad etyki społecznej. A przecież wiemy, jak się tworzy nadbudowa. Dialektyka materialistyczna ma z tym znacznie więcej kłopoty niż systemy religijne, fideistyczne oparte na dogmatach. A dlaczego? Wiadomo, bo szuka rozwiązań na ziemi, a nie w niebie i nie po śmierci.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

mnie niż doktor itd. Dwie lub trzy literki przed nazwiskiem nabrały magicznej mocy. One kreują autorytet. Stąd bierze się pogon za nimi.

**J. Niewodniczański:** — A po tym jesteśmy zupełnie nie mobilni. Wiadomo, że niemal każdy z nas prawdopodobnie do końca życia pozostanie w środowisku, w którym rozpoczął swoją karierę naukową. Co to znaczy? Ano to, że jeśli narazę się mojemu środowisku, muszę liczyć się z ostracyzmem w stosunku do mnie. Bądźmy szczerzy — luksus szczerzego wypowiedzenia się krytycznego jest uzależniony od luksusu swobodnej zmiany środowiska, miejsca zamieszkania.

**E. Kamiński:** — Powiedziałbym, że istnieje absolutna zależność. Pracownik nauki jest obecnie w dużej mierze urzędnikiem. Dotyczy to szczególnie pracowników wyższych stopni naukowych, którzy obowiązani są pełnić różne tzw. funkcje, są kierownikami, dyrektorami i wykonują określone polecenia swych przełożonych. Planują badania oraz plany dydaktyczne są polecającymi, które trzeba wykonać. A wszystkie prace, przydziały kredytów badawczych itp. dokonują się w zespołach, komisjach, w setkach ciał zbiorowych, które nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, a mają duże uprawnienia. Choćby takie, jak prawo tajnego głosu, gdy każdy może głosować „nie”. I o tym wszyscy wiedzą i z tym — przy sporządzaniu krytyk — się liczą.

**K. Rogalska:** — A czy kiedykolwiek niezależność uczzonego istniała.

**J. Mietski:** — Tak, wtedy kiedy komunikowanie się uczonych nie pociągało za sobą ich wzajemnego wiązania się.

**St. Waltoś:** — I kiedy na przykład wydanie książki nie wymagało żadnych recenzji, bo książkę wydawało się własnym sumptem i na własną odpowiedzialność.

**K. Rogalska:** — Wracamy jednak do tych „szeregowych” krytyk, co do których opinia panów jest tak negatywna. Rodzi się pytanie, dlaczego tak jest.

**St. Waltoś:** — Myślę, że decydują o tym dwa czynniki. Jeden bardziej ogólny, drugi bardziej...  
**J. Niewodniczański:** — Ludzki, albo ściślej — konformistyczny.

**St. Waltoś:** — Proszę pana, jeśli w całym naszym życiu publicznym, w środowiskach masowego przekazu, z „Głosem Nauczycielskim”, włącznie, dominuje lub przynajmniej dominowało, bo ostatnio nastąpiły zmiany, nastawienie na podkreślanie pozytywne, to ta atmosfera nie może pozostać bez wpływu i na sposób myślenia tych, którzy podejmują się pisanie recenzji. Społeczeństwa nie można kawałkami i obojętnie, iż jeden jego członek będzie się kierował innymi przesłankami niż pozostałe. Społeczeństwo nie jest niczym innym, jak systemem naczyń połączonych, w których zachodzą zmiany, są reakcje. Jak powiedziałem, sytuacja zaczyna ulegać zmianie, ale na to, aby te zmiany wystąpiły we wszystkich dziedzinach, trzeba czasu.

**E. Kamiński:** — Całkowicie się zgadzam. Mechanizm tworzenia i działania krytyki jest w całym społeczeństwie jednakowy.

**J. Niewodniczański:** — Poza tym w dzisiejszym świecie nie istnieje absolutna niezależność uczzonego.

**St. Waltoś:** — Co można by zrobić? Wydaje mi się, że już we wskazanych mankamentach tkwią pewne postulaty. Bo przecież zawsze sfera postulatyczna jest niczym więcej niż ujemnym odczuciem rzeczywistości. A więc przede wszystkim — moim zdaniem — w zakresie krytyki urzędowej, tej decydującej o kierunku, w którym rozpoczyna się nauka, trzeba byłoby wprowadzić pewne zmiany. Niech te zmiany będą skierowane na poprawę warunków, które trzeba wykonać. A wszystkie prace, przydziały kredytów badawczych itp. dokonują się w zespołach, komisjach, w setkach ciał zbiorowych, które nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, a mają duże uprawnienia. Choćby takie, jak prawo tajnego głosu, gdy każdy może głosować „nie”. I o tym wszyscy wiedzą i z tym — przy sporządzaniu krytyk — się liczą.

**E. Kamiński:** — Powiedziałbym, że istnieje absolutna zależność. Pracownik nauki jest obecnie w dużej mierze urzędnikiem. Dotyczy to szczególnie pracowników wyższych stopni naukowych, którzy obowiązani są pełnić różne tzw. funkcje, są kierownikami, dyrektorami i wykonują określone polecenia swych przełożonych. Planują badania oraz plany dydaktyczne są polecającymi, które trzeba wykonać. A wszystkie prace, przydziały kredytów badawczych itp. dokonują się w zespołach, komisjach, w setkach ciał zbiorowych, które nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, a mają duże uprawnienia. Choćby takie, jak prawo tajnego głosu, gdy każdy może głosować „nie”. I o tym wszyscy wiedzą i z tym — przy sporządzaniu krytyk — się liczą.

**K. Rogalska:** — A czy kiedykolwiek niezależność uczzonego istniała.

**J. Mietski:** — Tak, wtedy kiedy komunikowanie się uczonych nie pociągało za sobą ich wzajemnego wiązania się.

**St. Waltoś:** — I kiedy na przykład wydanie książki nie wymagało żadnych recenzji, bo książkę wydawało się własnym sumptem i na własną odpowiedzialność.

**K. Rogalska:** — Wracamy jednak do tych „szeregowych” krytyk, co do których opinia panów jest tak negatywna. Rodzi się pytanie, dlaczego tak jest.

**St. Waltoś:** — Myślę, że decydują o tym dwa czynniki. Jeden bardziej ogólny, drugi bardziej...  
**J. Niewodniczański:** — Ludzki, albo ściślej — konformistyczny.

**St. Waltoś:** — Proszę pana, jeśli w całym naszym życiu publicznym, w środowiskach masowego przekazu, z „Głosem Nauczycielskim”, włącznie, dominuje lub przynajmniej dominowało, bo ostatnio nastąpiły zmiany, nastawienie na podkreślanie pozytywne, to ta atmosfera nie może pozostać bez wpływu i na sposób myślenia tych, którzy podejmują się pisanie recenzji. Społeczeństwa nie można kawałkami i obojętnie, iż jeden jego członek będzie się kierował innymi przesłankami niż pozostałe. Społeczeństwo nie jest niczym innym, jak systemem naczyń połączonych, w których zachodzą zmiany, są reakcje. Jak powiedziałem, sytuacja zaczyna ulegać zmianie, ale na to, aby te zmiany wystąpiły we wszystkich dziedzinach, trzeba czasu.

**E. Kamiński:** — Całkowicie się zgadzam. Mechanizm tworzenia i działania krytyki jest w całym społeczeństwie jednakowy.

**J. Niewodniczański:** — Poza tym w dzisiejszym świecie nie istnieje absolutna niezależność uczzonego.

**St. Waltoś:** — Co można by zrobić? Wydaje mi się, że już we wskazanych mankamentach tkwią pewne postulaty. Bo przecież zawsze sfera postulatyczna jest niczym więcej niż ujemnym odczuciem rzeczywistości. A więc przede wszystkim — moim zdaniem — w zakresie krytyki urzędowej, tej decydującej o kierunku, w którym rozpoczyna się nauka, trzeba byłoby wprowadzić pewne zmiany. Niech te zmiany będą skierowane na poprawę warunków, które trzeba wykonać. A wszystkie prace, przydziały kredytów badawczych itp. dokonują się w zespołach, komisjach, w setkach ciał zbiorowych, które nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, a mają duże uprawnienia. Choćby takie, jak prawo tajnego głosu, gdy każdy może głosować „nie”. I o tym wszyscy wiedzą i z tym — przy sporządzaniu krytyk — się liczą.

**E. Kamiński:** — Powiedziałbym, że istnieje absolutna zależność. Pracownik nauki jest obecnie w dużej mierze urzędnikiem. Dotyczy to szczególnie pracowników wyższych stopni naukowych, którzy obowiązani są pełnić różne tzw. funkcje, są kierownikami, dyrektorami i wykonują określone polecenia swych przełożonych. Planują badania oraz plany dydaktyczne są polecającymi, które trzeba wykonać. A wszystkie prace, przydziały kredytów badawczych itp. dokonują się w zespołach, komisjach, w setkach ciał zbiorowych, które nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, a mają duże uprawnienia. Choćby takie, jak prawo tajnego głosu, gdy każdy może głosować „nie”. I o tym wszyscy wiedzą i z tym — przy sporządzaniu krytyk — się liczą.

**E. Kamiński:** — Ale to właśnie nie jest tak „po prostu”. To jest właśnie ta najbardziej skomplikowana sprawa. Łatwiej o dobrych fachowców niż o ludzi w pełni uczciwych i odważnych. Gdyby tak było, wszyscy na wojnie zostaliby odznaczeni Krzyżem Wirtuti Militari.

Oczywiście, wszyscy jesteśmy uczciwi. Ale co to jest uczciwość. Gdyby ta sprawa była prosta, nie trudziłibyśmy się — zresztą nie tylko my, bo rzecz to spotykana jest w skali międzynarodowej — nad opracowaniem Kodeksu Etyki Naukowca. Normy i zasady etyki zawodowej muszą wypływać z norm i zasad etyki społecznej. A przecież wiemy, jak się tworzy nadbudowa. Dialektyka materialistyczna ma z tym znacznie więcej kłopoty niż systemy religijne, fideistyczne oparte na dogmatach. A dlaczego? Wiadomo, bo szuka rozwiązań na ziemi, a nie w niebie i nie po śmierci.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

**E. Kamiński:** — Przykład cybernetyki nie jest słuszny. Znamy przecież historię nowej biologii! Ileż z tym było kłopotów! Dogmatyzm w nauce nie jest zjawiskiem ani rzadkim, ani typowym naszym. Jest on zawsze bojowy i apodyktyczny, zwalcza się głównie nie doktryny, lecz ich obrońców lub propagatorów.

# Co słyhać Panie Profesorze

Znakomity pedagog, teoretyk, ale przede wszystkim praktyk, nauczyciel nauczycieli, przy tym niezwykle aktywny działacz społeczny i związkowy — prof. dr hab. JAN KULPA do niedawna dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych WSP w Krakowie obchodził w tym roku 50-lecie pracy naukowo-dydaktycznej. Bogaty plon swego pracowitego życia zawarł nie tylko w licznych publikacjach prasowych i edycjach książkowych. Zostanie on i będzie owocował w sercach i umysłach tych wszystkich, których do zaszczytnego zawodu pedagoga sposobił.

W latach 1932—1936 był nauczycielem w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Ostrowcu Świętokrzyskim, a następnie instruktorem języka polskiego w kuratorium krakowskim. Działał bardzo aktywnie jako organizator tajnej oświaty w woj. miechowskim i współredaktor podziemnej gazetki „Wieś idzie”. Był założycielem i opiekunem tajnych uniwersytetów ludowych, organizatorem tajnych konferencji rejonowych na ziemi proszowskiej. Po wyzwoleniu — obejmuje kolejno funkcję naczelnika wydziału kształcenia nauczycieli w KOS w Kielcach, dyrektora Liceum dla Pracujących w Krakowie, pracownika WODKO.

W 1957 roku zostaje wykładowcą SN i WSN, następnie docentem, profesorem i dyrektorem Instytutu Nauk Pedagogicznych WSP w Krakowie. Pełni liczne funkcje społeczne we własnej uczelni, na AGH, w Uniwersytecie Śląskim, działa w ZNP, TWP, ZSL. A przy tym pisze. Jest autorem licznych publikacji z zakresu dydaktyki języka polskiego oraz kształcenia nauczycieli. Za zasługi dla oświaty prof. Jan Kulpa otrzymał liczne odznaczenia: Krzyż Oficerski Polonii Restituta, Tytuł Honorowy — Zasłużony Nauczyciel PRL, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złoty Krzyż Zasługi, medale, dyplomy, nagrody i wyróżnienia. Z okazji jubileuszu składamy Profesorowi serdeczne gratulacje i prosimy o chwilę rozmowy.



## NAUCZYCIEL NAUCZYCIELI

— Wszelkie jubileusze mają to do siebie, że skłaniają do refleksji, do zadumy nad przeżyta drogą, zwłaszcza gdy była ona — jak w przypadku Pana Profesora — tak różnorodna, choć konsekwentnie przyporządkowana jednemu celowi: kształceniu światłych, rozumnych nauczycieli i wychowawców. Pana droga do kariery naukowej wiodła poprzez szkołę, poprzez lata praktyki pedagogicznej, w bezpośrednim zetknięciu z żywym twórczym, jakim jest uczeń. W jakiej roli czuł się Pan bardziej przydatny w oświacie, nauczyciela-praktyka czy pracownika nauki?

— Odpowiem bez wahania, że zawsze bardziej frapowała mnie praca w szkole, bezpośrednio przy warsztacie, niż praca naukowa, którą traktuję jako dodatek do podstawowego zajęcia, jakim jest dydaktyka. Bo teoria naukowa rodzić się może tylko na gruncie praktyki, z niej wyrastać. Moje prace naukowe są niczym innym, jak tylko sumą doświadczeń i przemyśleń wniesionych ze szkół i kontaktów ze światłymi ludźmi, których miałem szczęście na tej drodze spotkać. Co nie oznacza, oczywiście, że nie byłem zadowolony z pracy w instytucie, ale żał mi trochę, że jednak nie była to szkoła. Kierowanie tak poważną placówką wiąże się z koniecznością wykonywania wielu czynności czysto administracyjnych, jest bardzo czasochłonne, a mnie zawsze najbardziej pasjonowały zajęcia dydaktyczne.

Najmilej wspominam swoją pierwszą posadę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Ostrowcu Świętokrzyskim, którą podjąłem w 1932 roku, jako świeżo upieczony absolwent filologii polskiej i pedagogiki, podpisawszy uprzednio „radosny cyrograf”, że pójdę do pracy tam, gdzie mnie skierują. Trafiłem do grona życzliwych ludzi i wspaniałych pedagogów. Dyrektorka seminarium, pani Michalina Burda, pasjonowała się literaturą piękną, z nią też najczęściej toczyłem zażarte dyskusje. Różniliśmy się zwłaszcza w poglądach na twórczość Żeromskiego.

Dziwna to była szkoła i dziwni ludzie. Nauczyciele dosłownie rwali się do pracy, czekali za zastępstwa, oczywiście, bezpłatnie, chcieli uczyć, uczyć jak najwięcej, bo rozumowali słusznie, że tylko poprzez doświadczenie dojdą do mistrzostwa w zawodzie.

Często wyjeżdżaliśmy w teren, do szkół. To było również bardzo kształcące. Zwłaszcza, że poznałem tam ludzi bez reszty oddanych sprawie szerzenia oświaty i kultury na wsi. O wielu z nich pamięć została do dzisiaj. Pamiętam na przykład Aleksandra Patkowskiego, który w 1933 roku uruchomił na wsi Uniwersytet Regionalny im. St. Konarskiego. Ściągnął do siebie wysokiej klasy uczonych, którzy podobnie jak u Żeromskiego („Uciekła mi przepióreczka”) kładli fundament pod ideę późniejszych uniwersytetów powszechnych. Podobnych jemu było wielu. Pracowaliśmy wszyscy z zapałem, dziś chyba niespotykanym, chcieliśmy przebudować świat, zaczynaliśmy od podstaw, od szerzenia oświaty. To było pasjonujące.

— Więc wybrał Pan ten ciekawy, ale równocześnie niełatwy zawód po prostu z powołania?

— Tak. Zapisalem się na uniwersytet z myślą, że zostanę nauczycielem. Ojciec mój był wprawdzie urzędnikiem kolejowym, ale mimo to moge powiedzieć, że pochodzę z rodziny nauczycielskiej; trzy moje siostry, teść, żona — wszyscy nauczyciele. Profesor matematyki, który uczył mnie w gimnazjum w Brzesku, bardzo żałował, że nie wybrałem nauk ścisłych, ale mnie bardziej pociągała pedagogika.

— I nigdy Pan tej decyzji nie żałował? Wszak praca pedagoga nie po samych różach się ściele. Bywają też chwile trudne.

— Zapewne. Ale żaden inny zawód chyba nie stwarza człowiekowi takich możliwości rozwoju i nie daje takiego poczucia przydatności. Po likwidacji Seminarium w Ostrowcu zostałem instruktorem języka polskiego w kuratorium krakowskim. Funkcja ta łączyła się z obowiązkiem częstych wyjazdów w teren do szkół. Wspólnie organizowaliśmy konferencje rejonowe, omawialiśmy lekcje pokazowe, nauczyciele uczyli się ode mnie, a ja od nich. Wiedzieli, że jestem tam potrzebny, że mnie oczekują.

Tak się jakoś składało, że wszędzie, gdzie mnie losy rzuciły, spotykałem wartościowych ludzi i mądrych pedagogów. W okresie okupacji, na wsi w byłym powiecie miechowskim, gdzie prowadziłem komplety tajnego gimnazjum, zetknąłem się z ruchem ludowym. Zaprzyjaźniłem się z chłopami, razem działaliśmy w konspiracji. Dzięki ich czujności i opiece nie mieliśmy żadnej „wpadki”. Trochę tą bezkarnością rozszalałem, uruchomiliśmy dwa uniwersytety powszechne, organizowaliśmy też konferencje rejonowe. Przed niepożądanymi wizytami Niemców chroniły nas co prawda zle drogi zwłaszcza jesienią i zimą, no i duża odległość od miasta.

Pierwsze lata powojenne, lata pracy w szkolnictwie ogólnokształcącym dla pracujących dały mi okazję do zetknięcia się z ludźmi takimi jak Stanisław Dobrowolski, Maria Uziębło, Cz. Czapów, Henryk Dzienisiewicz. Szkoła i ludzie to był mój drugi uniwersytet, uniwersytet praktyczny. Dostarczał mi wiele materiału do przemyśleń. Musiałem dać im jakiś wyraz, więc pisałem, początkowo felietony i artykuły do czasopism, później poważniejsze opracowania. Pierwszą książeczkę, tak ją nazwę, bo była objętościowo skromna, wydano w roku 1937, były to „Czytanki i lektura w szkole podstawowej”.

— Pierwsze prace dotyczyły więc języka polskiego. Czy pozostał Pan tym zainteresowaniem wierny?

— Metodą języka polskiego interesuję się od dawna, zwłaszcza nauczaniem tego przedmiotu w szkole podstawowej, gdyż tam występuje największe zapotrzebowanie na prace metodyczne. Jako dla polonisty i pedagoga szkoła podstawowa wydaje mi się szczególnie interesującą dziedziną rozważań dydaktycznych. W 1970 roku wydałem metodykę nauczania języka polskiego dla klas V—VIII pod tytułem „Praca polonisty”, w 1971 roku „Nauczanie problemowe” języka polskiego w klasach V—VIII, a następnie dla klas I—IV.

— Dorobek edytorski Pana Profesora jest bogaty. Wiele artykułów zwłaszcza na temat kształcenia nauczycieli pisał Pan również do „Głosu”. Jest Pan naszym długoletnim, cenionym autorem.

— Uzbierało się tego istotnie niemało. Napisałem w sumie ponad 500 artykułów. 10 publikacji książkowych i 8 broszur. Pierwsze prace przynależały do dziedziny polonistyki, później zainteresowała mnie bliżej tematyka kształcenia nauczycieli. Była mi ona zresztą zawsze bliska, bo od zakładu kształcenia nauczycieli zacząłem swoją pracę nauczycielską, a następnie po krótkiej przerwie znowu do niej wróciłem. Napisałem na ten temat sporo artykułów, jak wydane przez oddział krakowski PAN „Kształcenie nauczycieli w Polsce Ludowej” czy „Problemy kształcenia nauczycieli w pracach ZNP w latach 1918—1965”.

Szczególnie interesuję się obecnie kształceniem nauczycieli w uczelniach wyższych, co znajdowało i znajduje nadal swój wyraz w artykułach zamieszczanych w „Dydaktyce Szkoły Wyższej”, „Głosie Nauczycielskim”, w „Zeszytach Naukowych WSP”. Staralem się też oświetlić sprawy stosunku dydaktyki szczegółowych do dydaktyki ogólnej, gdyż w tej dziedzinie występuje jeszcze sporo nieporozumień polegających na zbytym rozdrobnieniu dydaktyki szczegółowych.

— Jest Pan bezsprzecznie specjalistą w dziedzinie kształcenia

nauczycieli i w ogóle metodyki nauczania począwszy od szkoły podstawowej poprzez średnią aż po wyższe uczelnie pedagogiczne. Nie bez racji otrzymał Pan w bieżącym roku nagrodę I stopnia ministra oświaty i wychowania za całokształt pracy naukowo-badawczej. Jak Pan ocenia obecny system kształcenia nauczycieli, co należałoby w nim zmienić, wprowadzić, aby lepiej przygotować kadrę pedagogów do pracy w nowoczesnej szkole?

— Przede wszystkim zbyt mało zwraca się uwagi na funkcję wychowawczą. Kształcimy nauczycieli specjalistów przedmiotowych: matematyków, historyków, polonistów, podczas gdy powinni to być wychowawcy-matematycy, wychowawcy-historycy itd. Inaczej mówiąc, uważam za niezbędne zwrócenie uwagi na lepsze przygotowanie nauczycieli do

### Szanowny Panie Profesorze!

Z przyjemnym wzruszeniem wyczytałem w prasie, że w tym roku mają pół wieku pracy naukowej i dydaktycznej Czcigodnego Jubilatka.

Dobrze pamiętam osobę szanownego Pana Profesora, z czasów, gdy pełnił Pan funkcję Naczelnika Wydziału Kształcenia Nauczycieli w Kuratorium Kieleckim i jednocześnie wykładał na studiach dla nauczycieli pracujących, i dokształcających się w Komisji Rejonowej, w gmachu przy ulicy Lesnej w Kielcach. Było to w pierwszych latach po wojnie.

Owczesne grono profesorskie na czele z dyrektorką panią W. Czapow oraz wykłady i spotkania z Szanownym Panem wywarły na mnie niezatarte wrażenie.

Pamiętam, jak wiele nam Pan pomógł w zdobywaniu podręczników i lektury pedagogicznej, z jaką troską zabiegał Pan o warunki bytowe dla pracujących i uczących się nauczycieli.

Wspominając te czasy pragnę wyrazić swą wdzięczność Drogiemu Panu Profesorowi w imieniu tych pierwszych słuchaczy kursów dla pracujących nauczycieli, przeważnie synów robotników i chłopów synów biednych „bandosów” ziem kieleckiej.

Zawsze z wielką przyjemnością czytałem Pańskie artykuły zamieszczone w „Głosie Nauczycielskim” i innej prasie pedagogicznej i chlubie się tym, że Pana znałem, że właśnie Pan otwierał mi horyzonty wiedzy pedagogicznej.

Myślę, że podobne uczucia zachowały dla Pana ci wszyscy, którzy w tamtych latach studiowali w uczelni kieleckiej. Może nie wyrosliśmy ponad poziom, ale w solidnej pracy staraliśmy się przekazać młodzieży te ideały, które zaszczytowało nam środowisko kieleckie.

Dziękuję Szanownemu Panu Profesorowi za trud i życzę dużo zadowolenia z własnego dorobku naukowego i osiągnięć na polu wychowania pokoleń, a także dużo zdrowia i pogody ducha.

ANTONI PONIKOWSKI

pracy wychowawczej. Postulowałbym też większy nacisk na metodykę nauczania, zwłaszcza w odniesieniu do nauczycieli klas początkujących oraz kształcenia specjalistów nie dla jednego, lecz dwóch przedmiotów nauczania.

Nasi słuchacze wynoszą z uczelni zbyt mało umiejętności praktycznych. Trzeba by bardziej wyważyć proporcje między teorią i praktyką na korzyść tej ostatniej, a to można osiągnąć poprzez ściślejszy związek słuchaczy ze szkołą. Tendencja do zbytowego teoretyzowania — a taka występuje również w uczelniach nauczycielskich — wynika chyba stąd, że nauczyciele akademicy są często oderwani od praktyki pedagogicznej. Powinni oni częściej uczestniczyć w zajęciach szkolnych, zwłaszcza od młodych metodyków wymagałbym praktyki w szkole. Nie jest dobrze, jeśli wykładowca w uczelni pedagogicznej sam nigdy w szkole nie uczył. A mamy i takich, niestety. Potrzebne jest też bardziej realne planowanie przy ustalaniu limitów przyjęć na poszczególne kierunki. Na przykład kształcimy historyków, wiedząc, że nie ma możliwości zatrudnienia ich zgodnie z wyuczoną specjalnością.

— Co zatem obok wiedzy powinien absolwent wynieść z uczelni pedagogicznej? Jak widzi Pan Profesor sylwetkę nauczyciela współczesnej szkoły?

— Przede wszystkim dobre przygotowanie kierunkowe tak teoretyczne, jak i praktyczne. Powinno cechować go życzliwość dla młodzieży, umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi, ciągły niepokój pedagogiczny, aktywność i zaangażowanie. Powtórzę za Żeromskim — nauczyciel to człowiek na długą metę ciekawy, człowiek niepodległej myśli, mający odwagę wyrażania swoich przekonań. Aby takich ludzi wychować, trzeba stawiać im przede wszystkim dobre wzory osobowościowe. Myślmy takie mieli, że wymienię choćby profesora Chrzastowskiego czy prof. Szumana, ceniłiśmy ich wysoko i staraliśmy się ich przynajmniej w części naśladować.

— W październiku przeszedł Pan Profesor na emeryturę. Mówi się czasem w stan spoczynku, ale to określenie absolutnie do Pana nie pasuje. Zwłaszcza że, jak rzadko kto, piastuje Pan multum funkcji społecznych. Już samo wyliczenie wszystkich zajęć — zbyt wiele miejsca. Może więc zapytam, jakim zajęciem przede wszystkim zamierza Pan obecnie poświęcić swój czas.

— Rzeczywiście działałem i działam nadal w zbyt wielu komisjach uczelnianych, radach naukowych, zespołach dydaktycznych wymagających wyjazdów, ponadto w ZNP, TWP, ZBoWiD i innych organizacjach. Zamierzam ograniczyć nieco liczbę tych zajęć społecznych na rzecz kontynuowania pracy naukowej. Nie dotyczy to jedynie spotkań z nauczycielami, będę w nich nadal chętnie uczestniczył i służył im swoim doświadczeniem. Pozostanę też w kontakcie ze swoją uczelnią, w której mam zajęcia ze studentami, prowadzę prace magisterskie, doktoranckie i habilitacyjne, chciałbym doprowadzić je do końca.

Pragnę też poświęcić nieco więcej czasu na pisanie. Obecnie przygotowuję do druku dwie wcześniej rozpoczęte pozycje. Są to „Szkoła pracy w Polsce w latach 1918—1939” oraz rozszerzona metodyka nauczania początkowego (dla klas I—III). Mam też sporo propozycji i zamówień na artykuły, recenzje, większe rozprawy. Chętnie np. podjąłbym temat „Kształcenie ustawiczne w procesie działalności zawodowej”, sądzę, że wart jest szerszego potraktowania. Zwłaszcza że sam wiele w tym procesie zyskałem, znam problem z własnych doświadczeń. Zresztą nad czymkolwiek pracowałem, lub pracuję, wszystko to wyrastało z życia i — jak sądzę — służyło życiu, polskiej szkole i polskiemu nauczycielowi.

— Byłaby to książka bardzo przydatna dla nauczycieli, toteż najchętniej przyjęlibyśmy to oświadczenie jako zapowiedź jej możliwie rychłego pojawienia się na półkach księgarskich.

Rozmawiała:

DANUTA BUKAŁOWA



## GŁOS NAUCZYCIELSKI

STANISŁAW MIJAS

ZIEMIA  
STASZICA  
i ŻEROMSKIEGO

Te dwa nazwiska wielkich Polaków najlepiej symbolizują ambicje mieszkańców Kielecczyny w przeszłości i dzisiaj. Zamyka się w tych ambicjach i troskach tęsknota za szczęśliwością ludzi w wolnej, dostatniej, mądrze rządzonej ojczyźnie. Oba te nurty — staszicowski i ten spod znaku Żeromskiego — uzupełniają się wzajemnie, oba znalazły kontynuatorów w naszej współczesności. Pierwszy objawia się w budowaniu fabryk, szkół, uczelni i miast, drugi — w moralnej trosce o zachowanie walorów humanistycznych tych wszystkich poczyniń. Oba nurty zmierzają do awansowania potomków handosów i Radków do rangi cywilizowanych, nowoczesnych obywateli nowoczesnego kraju.

Ma ta ziemia przeszłość znakomitą, udokumentowaną grobami bohaterów i architekturą zabytków. Ma ta ziemia do odrobienia wiekowe zaniedbania. I odrabia je w tempie imponującym. Marzył kiedyś Staszic o ciągu fabryk nad rzeką Kamienną, rozpoczął nawet to wielkie dzieło, jednak kolejne powodzie zniweczyły jego dorobek. Teraz, od Końskich po Ostrowiec Świętokrzyski, poprzez Stąporków, Skarżysko i Starachowice, pracuje przemysł mający niemal udział w tworzeniu narodowego potencjału gospodarczego.

Puszczański rejon Łysogór, o znakomitych walorach obronnych, chlubił się też sukcesami górniczymi. W średniowieczu ziemia ta była niszczone i łupiona zarówno przez zwaśnionych książąt polskich, jak i obcych napastników. Szczególnie brutalnego spustoszenia dokonały tu wojska Karola Gustawa. Do tego doszła zaraza, która tak wyniszczyła mieszkańców Kielc, że pozostało ich

przy życiu zaledwie trzystu. W latach późniejszych stacjonowały tu na przemian wojska rosyjskie i konfederatów barskich.

Rozwój ośrodków górniczo-hutniczych zwiększył zainteresowanie czynników rządowych miastem i regionem. Na początku XVIII wieku powstała w mieście pierwsza szkoła średnia. Przekazanie dóbr biskupich pod zarząd państwowy przyczyniło się do wzbogacenia funduszu oświatowego. Nie było powstania i zrywu wolnościowego, do którego nie przyłączyłaby się ludność tej ziemi. W kieleckim lazarecie, po ranach odniesionych w bitwie pod Szczekocinami, zmarł ludowy bohater, Wojciech Bartosz Głowacki.

Na początku wieku XIX miasto i jego okolice weszły w skład Księstwa Warszawskiego, następnie zaś Królestwa Kongresowego. Przez pewien czas po utworzeniu Rzeczypospolitej Krakowskiej Kielce były ośrodkiem administracyjnym województwa. W tym też czasie, z inicjatywy i na skutek zabiegów organizacyjnych Stanisława Staszica, powstała w Kielcach Dyrekcja Główna Górnicza oraz pierwsza w Polsce Szkoła Akademiczno-Górnicza. W podmiejskim Białogonie, będącym „poligonem” szkoleniowym dla akademii, założono szkołę zawodową dla robotników.

Ogółem w Staropolskim Zagłębiu Przemysłowym działały 104 kopalnie i 45 wielkich pieców.

Staszic opracował także plan uporządkowania i zabudowy Kielc. W roku 1830 miasto liczyło ponad 4 tys. mieszkańców. W cztery lata później wybudowano szosę wiodącą z Krakowa do Warszawy, a na jej szlaku znalazły się Kielce, co przyczyniło się do ożywienia

atmosfery kulturalnej w mieście, do którego coraz częściej zawiązywały wędrownie zespoły aktorskie. Ówczesny naczelnik powiatu, Tomasz Zieliński zgromadził w swym pałacyku cenne dzieła sztuki i bogaty zbiór książek. W 1870 roku zaczęła wychodzić „Gazeta Kielecka”, do której dobić się będzie później młody Żeromski.

Te właśnie staszicowskie fabryki dostarczyły powstańców listopadowym, styczniowym, a następnie partyzantom broni i amunicji. W krajobrazie Kielecczyny mogły powstańców i partyzantów sasiadują z mogiłami żołnierzy poległych w ostatniej wojnie. Jest zadziwiające, że najbiedniejsi i najbardziej pogardzani członkowie polskiej społeczności byli najgorliwsi patriotami i obrońcami narodowej niezawisłości. Zjawisko to niemal obsesyjnie przewija się w prozie Żeromskiego.

Właściwe ożywienie Kielc i regionu następuje pod koniec XIX wieku, gdy wybudowano linię kolejową z Dąbrowy Górniczej do Dęblina. Wraz z powstającym przemysłem rodzi się klasa robotnicza. W 1908 roku powstaje Muzeum Świętokrzyskie i Biblioteka Macierzy Szkolnej.

Po 1918 roku Kielce stają się stolicą województwa, typowo rolniczego, z zacofaną gospodarką i przeludnieniem na wsi. Ziemia bandosów. W 1939 roku Kielce liczą siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców. Jesienią tego roku major Dobrzański — „Hubal” zapoczątkował walki partyzanckie wspierane przez ludność cywilną.

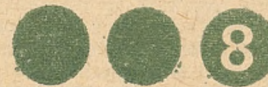
Po wojnie następuje bujny rozwój zacofanego przez wieki regionu, zmienia się struktura ludności, następuje urbanizacja, w ślad za nią — migracja lu-

dności ze wsi do miast. Równocześnie powstawały ośrodki życia kulturalnego. Najwcześniej zaczęli działać literaci pod wodzą Jana Marii Gisgesa oraz muzycy skupieni w orkiestrze „Spolem”.

Tradycje literackie regionu sięgają średniowiecza. Z Kargowa pod Stopnicą wywodził się Wincenty Kadłubek, w Nagłowicach gospodarował i tworzył Mikołaj Rej, pieniaczy żywot pędził w Olszówce Jan Chryzostom Pasek. W gimnazjum kieleckim pobierali nauki: ksiądz Piotr Ściegienny, Bolesław Prus, Adolf Dygasiński i Stefan Żeromski. Przemierzali tę ziemię Norwid i Wyspiański, Nalkowska i Leśmian. Bez kompleksów i bez pokory wchodzili do literatury chłopscy synowie: Stanisław Pięta, Wincenty Burek, Roman Koseła, Stanisław Czernik, Stanisław Młodzeniec, Marian Kubicki i Józef Ozga-Michalski.

Czytelnik wybaczy ten przydługawy rys historyczny, bez niego nie sposób jednak zrozumieć współczesność kielecką. Ta współczesność nie musi być w każdym nurcie kulturowym lepsza od tradycji, faktem jest jednak, że awansowała ta ziemia do rangi znaczących ośrodków kulturotwórczych w kraju. W Kielcach roku 1978 można w sali filharmonii usłyszeć koncert w wykonaniu wybitnego światowego solisty z towarzyszeniem miejscowej orkiestry. Można obejrzeć „Hamleta” i „Antygonę” na scenie Teatru im. Stefana Żeromskiego, można zwiedzić wnętrza unikalnego zespołu pałacowego i kilka aktualnych wystaw w Muzeum Narodowym, można w sezonie letnim obejrzeć widowisko plenerowe w amfiteatrze na Kądzieni. Zawsze trafi się na ciekawą wystawę plastyczną lub fotograficzną. Zawsze też można po tym mieście przejść szlakiem bohaterów Żeromskiego, chociaż po Klerykowie coraz mniej śladów. To przywoływanie patrona miasta i ziemi może zabrzmieć czasem pretensjonalnie, trzeba jednak wierzyć w to, że u źródeł tego szlachetnego patriotyzmu lokalnego leży podziw dla autorytetu moralnego pisarza, którego głos w sprawach Polaków liczył się w kraju, wielce znaczył w świecie. Żeromski nie załatwi jednak pałacych problemów współczesności. Jest tylko jej inspiratorem moralnym. Bardzo istotnym i bardzo twórczym.

W Mąchoćcach-Scholasterii, w sąsiedztwie Ciekot, rozpoczęto w czynię spo-



Kielce — miasto położone w dolinie otoczonej wiankiem wzgórz. Na tle lasów rysują się kieleckie wieże.

# ZIEMIA STASZICA I ŻEROMSKIEGO

(Dokończenie ze str. 7)

łecznym budowę szkoły dla najmłodszych sąsiadów Żeromskiego. Szkoła będzie zarazem przedszkolem i świetlicą gromadzką. Będzie żywym i niebanalnym pomnikiem pisarza, który do końca życia miał nadzieję, że wróci w Góry Świętokrzyskie nauczać wiejskie dzieci. Temu przedsięwzięciu patronuje miejscowa gazeta — „Słowo Ludu”. Bardzo liczymy na czynny udział w tej budowie wszystkich środowisk twórczych. Tym bardziej że wielu spośród nas wyrastało właśnie w szkole. Byli lub są nauczycielami pisarze: Ryszard Miernik, Stanisław Nyczał, Henryk Jachimowski, Agnieszka Barłóg, Stanisław Rogala.

Piszący te słowa wysoko sobie ceni twórczą inspirację Nauczycielskiego Klubu Literackiego, do którego przez wiele lat należał, któremu przez kilka lat przewodniczył. To były lata twórcze, nikt nie pytał o sukcesy, o drogę do sukcesu wiodącą. Natomiast bardzo żywo reagowaliśmy na opinie zaproszonych krytyków ze środowiska krakowskiego i warszawskiego. Nie chciałbym przeceniać znaczenia tych spotkań, jednak spełniły one swoją rolę pod każdym względem. Nauczycielski Klub Literacki nie zamierzał być kuźnią profesjonalistów, jego zamierzeniem była popularyzacja wiedzy o współczesnej literaturze i o warsztacie pisarza, naczelnym zadaniem — konfrontacja własnych próbek twórczych z obiektywnymi odbiorcami.

Ta dygresja była niezbędna. Również dlatego, że wybitni plastycy, szczególnie zaś rzeźbiarze zawarli bardzo mocne związki z zawodem nauczycielskim. Wszyscy, dosłownie wszyscy, artyści, muzycy i kompozytorzy są nauczycielami, w tym nauczycielami akademickimi kieleckiej WSP. Wynika z tego faktu optymistyczna nadzieja na popularyzację tej twórczości w szkole. Nauczyciele-muzycy Bolesława Wiśniewska, Andrzej Domin i Włodzimierz Kutrzeba koncertują systematycznie w Filharmonii im. Oskara Kolberga. Jest to ewenement w skali kraju, nie zawsze bowiem udaje się twórcom pogodzić funkcje dydaktyczne z ambicjami twórczymi na wysokim poziomie. Że nie są oni jeszcze prorokami między swymi — nie nowina. Ale są, uporczywie akcentując swoją obecność.

Plastycy eksponują swe prace gdzie się da, a więc w Klubie Nauczyciela, Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, w witrynach sklepowych, w hallu Wojewódzkiego Domu Kultury, ostatnio zaś w gustownie urządzonej piwnicach w centrum miasta. Za mało jest inicjatyw i imprez wspólnych.

Kielce mają najwspanialszy w kraju amfiteatr w starym wyrobisku skalnym, do tego w centrum miasta! W każde wakacje odbywa się tu Harcerski Festiwal Kultury. Ta koronna impreza nie wystarcza mieszkańcom Kielc i turystom. Ogłoszono zatem konkurs na widowisko plenerowe o regionalnym charakterze. Będzie w nim — miejmy nadzieję — miejsce dla Kościuszki i jego kosynierów, księdza Piotra Skisgiennego i jego chłopskich buntowników, dla Staszica, Żeromskiego, Kochanowskiego i Toporowskiego. Będzie też miejsce dla bogatego folkloru, legend i podań ludowych o czarownicach z Łysej Góry, widowisk obrzędowych. Czekają na żywe artystyczne zagospodarowanie kielecki pałac, ruiny zamków w Bodzentynie i w Chęcinach. Czekają na swoją „pałacową” imprezę Obłegorek, na to samo czeka Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego w Kielcach. Wiele, bardzo wiele mamy do zrobienia.

Siedemdziesięciolecie istnienia obchodzi właśnie regionalne muzeum, podniesione niedawno — z racji swych osiągnięć i posiadanych zasobów — do rangi Muzeum Narodowego. Rozliczne ma ono zasługi dla popularyzacji kultury i sztuki w społeczeństwie. Wiele też nadziei wiąże się z kulturotwórczą funkcją Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Politechniki Świętokrzyskiej. Te nadzieje spełniają się bardzo powoli i opieszale. Ale też gospodarze miasta, skąpiący studentom lokalu na działalność kulturalną, nie są przecież bez grzechu.

Kieleccyzna ma niezwykle atrakcyjne położenie geograficzne, przez to walory turystyczne. Czyste wody, wspaniałe powietrze, urozmaicone ukształtowanie terenu. Do tego niezła komunikacja i — niestety — całkiem licha baza noclegowa. Świętokrzyskie „Dymarki”, podkielecka jaskinia „Raj”, dąb „Bartek” w Zagnańsku, Obłegorek, Święta Katarzyna i Święty Krzyż — to dla turystów magnes niezawodny. To są atuty ziemi w sercu Polski.

STANISŁAW MIJAS

Urodził się i mieszka na wsi, tam też tworzy. Wiesz nazywa się Wola Grójecka, położona jest nie opodal wielkiego ośrodka przemysłowego — Ostrowca Świętokrzyskiego i w najbliższym sąsiedztwie Małoszyc, rodzinnego gniazda Gombrowiczów. Ten chłopski i robotniczy syn upodobał sobie twórczość rzeźbiarską od wczesnego dzieciństwa. Ale gdyby nie przezorność i mądrość nauczycieli, Krystyny Niezbrzyckiej, nie by z jego zamiarów nie wyszło. Gutek trzykrotnie atakował krakowską Akademię Sztuk Plastycznych i za każdym razem bezskutecznie.

Póki co ukończył Studium Nauczycielskie i rozpoczął pracę w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Ostrowcu Świętokrzyskim. Kiedyś telewizja pokazała go jako „ludowego twórcę”, utalentowanego i zawiedzionego. Natychmiast listonosz przyniósł do Woli Grójeckiej list od ministra kultury, dający Hadynie wolny wstęp na wybraną uczelnię plastyczną. Wybrał Akademię Warszawską, którą w roku ubiegłym ukończył z wyróżnieniem. Ważniejszą sprawą od tego wyróżnienia jest utrzymanie żywych więzi twórcy z

# GUSTAW HADYNA — rzeźbiarz

środowiskiem. Profesor Słonińska wydał mu krótką i bardzo znamiennej opinii: „Pasja poznawcza i wielkie serce do działania na polu twórczym”. Nic tu dodać nie można ponad to, że Hadyna najchętniej wspomina pierwszą wystawę swych rzeźb w kieleckim Klubie Nauczyciela, która to wystawa zwróciła na niego uwagę krytyków i prasy.

Uprawianie rzeźby wśród chłopskich zagrod nie ma u nas tradycji. Jeśli do tego rzeźby są „dziwaczne” i szokujące, stoją w obojętności gospodarskiej, za stołami i w szczytym polu, a chłopcy pytają zdziwieni: po co to? Co on z tego ma? Akademię ukończył, magistrum jest, a kuje w kamieniu, jak prosty kamieniarz. A Hadyna upiera się przy swoim, przy sprawdzanej tezie, że bliższe obcowanie i odrobina myślenia przy oglądaniu efektów jego pracy czynią tę sztukę prostą i zrozumiałą.

Bardzo znamienne są hasła

kolejnych wystaw plenerowej rzeźby Hadyny: „Ja żyć będę w kłosach zbóż”, odwołującej się do bardzo żywych tradycji partyzackich tej ziemi i najbardziej aktualnej — „Człowiek i Ziemia”, eksponowanej również w stolicy. Są tu postacie ludzi zmagających się z nieszczęśliwym losem, pelżających w znojmym trudzie przy ziemi i próbujących się od tej ziemi oderwać do lotu. Notuję jeszcze pouczające dla nauczycieli i szkoły wyznaczenie artysty: „W pojęciu wszystkich — lub prawie wszystkich — chodzi o to, żeby malować, rysować, śpiewać, grać i tańczyć ładnie, a przecież nie w ładności sprawa”.

Hadyna zwierzył się kiedyś w wywiadzie prasowym, że chciałby zrobić rzeźbę monumentalną w Górach Świętokrzyskich. Na wzór i na przekór rzeźbom Hasióra w Tatrach i na Podhalu. Z tych za-



mierzeń, na razie, niewiele wyszło. Obaj jednak wierzymy, że Kieleccyzna, tak uboga w pomniki, zyska wkrótce ten ważny krajobrazowo i patriotycznie element. Są tego znaczące symptomy.

St. M.



Wieczór był ponury, mglisty i zimny tym przeraźliwym, przenikającym do szpiku kości wilgotnym chłodem późnej zimy. Drżała w swojej lekkiej kurteczce i kułacz ramiona szła szybko ze wrokiem wbitym w chodnik, na którym w świetle przejeżdżających samochodów jaśniały kałuże i liczne plachetki brudnego śniegu.

— Już piąta — pomyślała z niepokojem — zasiedziałam się w redakcji. Powinnam jednak zdążyć. Michał przyjdzie najwcześniej o siódmej, a najpóźniej około dziewiątej. Będę więc miała jeszcze trochę czasu, aby wszystko przemyśleć.

Wiedziała, że okłamuje samą siebie. Broniła się przed zrozumieniem tego, że decyzyjnie podjęła znacznie wcześniej, zanim wypisała w kalendarzu kolejność spraw, które koniecznie musiała omówić z Michałem, nie zaznaczając właśnie tej jednej, która niweczyła nieomal wszystkie punkty rozmowy.

— Michał — powiedziała cicho — Michał, ja muszę to zrobić, później zrozumiesz dlaczego i że ja naprawdę... — Niecierpliwie odgarnęła włosy z czoła i przyspieszyła kroku.

Zdejmując buty w przedpokoju, usłyszała śmiech Ireny i donośny głos Stefana opowiadającego jedną ze swych anegdot.

— Cholera — pomyślała — dziś jeszcze tylko ich tu brakowało. Doskonały komplet. A zresztą...

Pila jeden kieliszek za drugim, szybko, zachłannie.

— Tak będzie lepiej, łatwiej — przekonywała sama siebie. Wypalę wszystko prosto z mostu i będą miała to już za sobą.

— Nie pij tyle — poprosił Stefan, patrząc na nią z niepokojem. — Mówiłaś, że dzisiaj ma przyjść Michał.

— Ostatni kieliszek — uśmiechnęła się. Kręciło się jej w głowie, twarz Stefana, zamazywała się, jego głos brzmiał jej w uszach nawet wtedy, gdy ten wszedł nagle do kuchni.

— Wkrótce skończy się ten bezpostaciowy obłęd. Nie nadaje się na bohaterkę dramatu, a jeśli już to groteski. I pomyśleć, że do wczoraj wszystko wydawało się takie łatwe i proste. Miłość do Michała, praca, która pochłaniała go niemal bez reszty, twórczość... Groźny cień został zapomniany i nagle wrócił. Wiem z pewnością, że znowu rozpocznie się walka, ostatnia, najcięższa. Powinnam zwyciężyć, jeżeli...

Zacisnęła ręce. Wpatrywała się w zbieleiałe kostki nadgarstka. Zrobiło to, zrobiło to, czym przedtem gardziła, co wytykała innym jako słabość i brak własnej godności.

Dzwonek. Wstała, podeszła do drzwi i otworzyła je. Spojrzenie wielkich, ciemnych oczu, z wesolymi błyskami sprawiło, że nagle znowu poczuła się małą, zagubioną dziewczynką.

— Cześć! Wejź. Przepraszam cię, ale zalałam się trochę i to chyba na smutno.

Wszedłszy do jej pokoju, postawił torbę przy bibliotecznym regale, kurtkę rzucił niedbale na leżankę, siadł w fotelu i wyciągając swoje długie nogi, zapytał:

— Znowu wpakowałaś się w tarapaty? Co się stało?

Powiedzieć o tym, że przegrywa siebie, jemu, który wierzył w nią i jej uczciwość, wyznać, że czuje się tak, jak wtedy, gdy wypuściła koło ratunkowe daleko od brzegu i płynęła po raz pierwszy samodzielnie, machając rozpaczliwie nogami i rękoma, zachlystując się wodą, nic nie widząc, dopóki nie poczuła, że dlonie ma pełne piasku i leży w płytkiej wodzie, metr od nieznanego mężczyzny w przeraźliwie jaskrawych, pomarańczowych kąpielówkach, który spoglądał na nią ze zdumieniem.

— Napijesz się kawy czy herbaty? A może jesteś głodny? — popatrzyła na niego z prośbą.

— A, wiesz, rzeczywiście chętnie zjem jakąś kanapkę — uśmiechnął się.

— Zaraz coś wymyślę.

Pochłaniał jedną za drugą napędce przygotowane kanapki. Spoglądał na nią od czasu do czasu, ale nie przerywał milczenia, które narzuciła. Cicho tykał budzik.

— Dziękuję, były doskonałe. Zapalisz? — wyciągnął papierosa.

— Chętnie.

— Co się z tobą dzieje? — zapytał łagodnie. — Czy coś w pracy?

— Aha, od razu zwrócę ci pieniądze i album — przerwała mu szybko.

— Przepraszam, że dopiero teraz, ale wiesz, jaka była sytuacja.

— Jeśli są ci jeszcze potrzebne, to ja mogę poczekać — zaproponował.

— Nie, nie. Teraz to i ja mogę tobie pożyczyć — zakpiła, wyciągając portfel.

— Nie, dziękuję.

— Szkoda. Byłby to znakomity rewanż.

— Co się z tobą dzieje?

— Nic — odpowiedziała ostro — nic.

— Coś w pracy?

— Sama dam sobie radę. Nie proszę cię o pomoc. Nie możesz i ja nie chcę, abyś mi pomagał.

— Ale przecież... — przerwał. Widząc jej twarz zmienioną bólem i uparcie zaciśniętą usta, zrozumiał, że wyciąganie czegośkolwiek od niej w tej chwili jest bezsensowne.

Usiadł z powrotem w fotelu. Podeszła do niego, czuł ciepło jej ciała i zapach świeżo umytych włosów. Usadowiła się na dywanie tuż przy fotelu, podwinęła kolana, oparła głowę na splecionych rękach i spoglądając na niego poprosiła:

— Posiedź ze mną, proszę. To bardzo ważne.

Ich dziwaczna znajomość trwała już kilka lat. Serdeczna przyjaźń, zrozumienie bez słów w bardzo trudnych chwilach i zupełnie brak kontaktu w wielu prostych sytuacjach. Zmiana i kapryśna, wracała do Michała po trwającej nieraz kilka miesięcy „ucieczce”, uśmiechała się rozbrajająco i opowiadała mu o kolejnych perypetiach, w które pakowała się z niezwykłym, przy jej inteligencji i trzeźwym stosunku do życia, talentem.

Postępowania jej Michał nie rozumiał części, aniżeli kogośkolwiek z bliskich mu ludzi. I dzisiaj też. Jej telefon, prośba o spotkanie, radość, że przyjedzie i niechęć do powiedzenia czegośkolwiek poza wytartymi schematami obowiązującymi w ramach dobrego wychowania. Czuli, że potrzebuje jego pomocy, że właśnie on musi coś zrobić. Ale co? Czas uciekał. Czekano go jeszcze kilka godzin pilnej pracy w nocy, a Paulina zawsze chętnie opowiadająca o swych kłopotach tym razem uparcie milczała.

— Niestety, muszę już iść — zdecydował, podnosząc się z fotela.

— Nie, zostań — zawołała z przerażeniem — jeszcze nie skończyłam.

Nie mogła odejść tak nagle od kogoś, komu przez pięć lat poświęcała każdą swoją wolną chwilę, za kim tęskniła i o kim marzyła w ciepłe wieczory i w moment po przebudzeniu. Patrzyła na niego, usiłując zapamiętać kochaną twarz, właśnie taką zaniepokojoną i dobrą. W jej oczach malowało się tyle uczucia i tak wielkie pragnienie jego, że stał jak zahipnotyzowany, myśląc: — Mogę ją wziąć teraz, tu, natychmiast, tę wieczną wymykającą się, niezdołaną poza snem. Mogę wreszcie ją mieć. Wystarczy, że wykorzystam tę chwilę, kiedy jest bezbronna w swoim lęku przed moim odejściem. Ale to nie będzie to. Więc...

Pochylił się nagle, wyciągnął rękę i dotknął jej głowy. Czują ciepłą mocną dłoń i spokój, którego nie spodziewała się doznać w ciągu najbliższych dni i tygodni, ogarnął ją całą. Zamknęła oczy. Już wiedziała, że zwyciężył Michał i uczciwość, która w niej obudził. Zrozumiała, że uciekając od niego, zabijała samą siebie. Kruchy mur sztywno poustawianych konwencjonalnych wartości zawałił się. Przystała bać się walki w redakcji. Jak hinduscy wyznawcy Zen, osiągnąwszy stan jasności doskonale, oderwała się od ostatnich więzów minionych spraw. Znowu, jak w czasach beztroskiego dzieciństwa, ujrzała ogromną ukwieconą łąkę i konie, przepyszne araby galopujące obok niej, wciągające ją w ten bieg po bezkresną dal obiecującą nowe. Pochłonięta tym obrazem nie zauważyła, kiedy Michał pochylił się nad nią, delikatnie musnął ustami jej włosy i wyszedł cicho z pokoju.

ELŻBIETA OMAŃSKA



# JERZYK

Obudziła się z jękiem. Słucha głośniego walenia serca. „Muszę przestać palić” — myśli. Duszo jej, chce wstać, by iść, napić się wody. W głowie pojawia się absurdalna myśl, że podłoga jest materacem z pajaków, kontakt lampy, szklanka, kran wszystko to ruszające się czarna masa.

Zapala lampę, wstaje, idzie do łazienki. U sąsiadek jeszcze pali się światło, słychać cichą muzykę. Dziewczyny się uczą. Trzecia godzina. Puka do nich. Magda właśnie parzy „szatana”. Mówi, że z cytryną to wprawdzie paskudny smak, ale daje siły. Będą siedzieć do rana. O jedenastej egzamin.

— Znowu mi się śni! — mówi Anna.  
— Tak samo?  
— Jeszcze gorzej. Już nie mam siły.  
— Masz jego zdjęcie?  
— Dał mi, jak się obóz miał kończyć. Chciał też adres.  
— Ale głupi.  
— Był głupi — Anna wyciągnęła się na łóżku Kryski. Głupia, wiejska chłopaczyna. I cóż on sobie wyobrażał?

Miał cygańską urodę, duże dłonie i piękne, nie pasujące do statusu chłopaka stajennego rzęsy — czarne, podwinięte. Zęby też miał piękne. Jerzyk miał 18 lat, a zachowywał się powściągliwie, jak stary. Był oszczędny w słowach i zupełnie obojętny na wdzięki „pań studentek” — jak mawiał o nich kulawy koniuszy Wardoń.

Jerzyk co rano przemierzał kołyszącym krokiem podwórze, idąc z rękami w kieszeniach szerokich bryczesów i strzykał śliną, bądź też nagle podskakiwał, usiłując kopnąć dziobiące i pogadujące kury, które zawsze w porę odskakiwały, podfruwając i przeraźliwie skrzecząc.

W stajni Jerzyk czyścił przydzielone mu konie, nosił wiadra, marchew, zadawał siano i owies, nie patrząc przy tym ani na konie, ani na Annę, która wystawała w pobliżu lub siadała na skrzyni i kołysała nogami w wysokich jeździeckich butach.

— Zapalisz, Jerzyk?  
— Tera nie.  
— Ale ten szpak to piękny — Anna wie, że Jerzyk nic nie odpowie, więc ciągnie dalej:  
— Skąd go macie?  
— To kobyła. Przecie widać. Od chłopca kupili.

Anna nie może nauczyć Jerzyka, żeby zwracał się do nich wszystkich po imieniu. Gdy mu to mówi, Jerzyk mruży te swoje piękne rzęsy, patrzy lekko bokiem i śmieje się tylko. Anna stwierdza, że jest to uśmiech drapieżny.

Jerzyk miaja ją, drapie się w pierś, wychodzi na zalane słońcem podwórze i zapala papierosa. Anna widzi go stojącego do niej tyłem z rękami w kieszeniach i papierosem w ustach. Jerzyk prawie nie używa rąk do palenia.

— Jerzyk — Anna idzie za nim — pojedziemy jutro w teren? Taka pogoda...

— To z koniuszym trza gadać. Każe — to pojedziemy. Na drugi dzień była piękna pogoda i grupie studentów, przebywających na obozie jeździeckim, powiedziano, że pojedą na pole pomagać przy zwózce siana. Nie zdziwili się, na każdym prawie obozie dawali swoją roboczną i za to mogli jeździć konno.

— Kiedy pojedziemy w teren? — zapytał Marek, szef grupy. Okazało się, że w teren pojedą po zwiezieniu trawy. Dziewczyny cieszą się, skaczą, ścisną koniuszego, który promienieje.

— A jak będziecie mnie kochać, panie studentki — mówi — koniuszy — to wam zrobię lepszą niespodziankę!

— Jaka, jaka, panie koniuszy?

— Zabiorę was na wiejską zabawę do remizy i — choć mam sztywną nogę — wszystkie obtańcuję!

Dziewczyny cieszą się, skaczą. Na wiejską zabawę, na tańce! Pojechali wozami zaprzężonymi w kłace. Były ostre, miodę i Anna patrzyła, jak prezą się mięśnie Jerzyka, gdy ściga lejce, zapierając się nogami i odchylając ciało do tyłu.

Na wozie bała się więcej niż przy jeździe wierzchem. Kochała konie i te obozy i była szczęśliwa, że tamie i może jeździć konno. Nieraz jednak koń stawał się myślącą istotą, niezależną i pragnącą wolności. Czują drżenie jego mięśni i wysiłek końskiego mózgu skoncentrowany na tym, by chytrze nie tylko pozbyć się jej, ale zabić, zmiłdżyć.

Wynalazła antidotum. Myślała: jestem listonoszką. To są Bieszczady. Nie ma komunikacji. Koń służy mi do wykonywania moich obowiązków. I wtedy koń nie myślał już i nie pragnął wolności. Szedł równo stępa, kłusa i nawet jego galop był taki spokojny, że Anna pozwalała sobie nawet na oglądanie okolicy z końskiego grzbietu.

Dojechali. Dziewczeta otrzymały grabie, chłopcy mieli siano ładować na wozy. Koniuszy gromkim głosem, przyzwyczajonym do komend, kierował całą operacją.

Jerzyk usiadł na między razem z kilkoma innymi chłopcami stajennymi. Nie pracowali. Jerzyk nasunął na oczy furażerkę i palił. Potem wyciągnął się na ziemi i podłożył ręce pod głowę. Teraz furażerka zakrywała mu twarz.

Anna schylała się, aż bolały ją plecy i ręce. I wtedy zza snopka wypadł kuśtykając koniuszy. Zdziwienie Anny przeszło w przerażenie, gdy zobaczyła w jego ręce zdechłą mysz, którą trzymała za ogon. Anna przesadzała kolejne pokosy suchej trawy. Słyszała za sobą dyszące oddechy, krzyki, śmiechy. Czyjeś ręce złapały ją za ramię. Podcięto nogi, powalono na ziemię. Wierzgała i krzychała. Obnażono jej brzuch. Okrągła twarz koniuszego, czerwona. I wtedy... Poczula na gołym brzuchu coś miękkiego i wilgotnego. Zapanowała cisza. Napięte twarze chłopców. Podrzuciła głowę. Na jej brzuchu leżała zdechła mysz jeszcze ze śladami krwi. Anna miotnęła ciałem. Ręce chłopców puściły ją, wybuchł śmiech i wrzaski, chłopcy trzymali się za brzuchy i skakali w obłądnym tańcu śmiechu. Koniuszy stał obok, szczerząc żółte zęby, a jego wystający brzuch podskakiwał w takt gulgotliwego śmiechu.

Anna przygłębła brzuchem do ziemi, trąc o nią ciałem i płacząc. Odbiegli chłopcy i odszedł koniuszy. Za chwilę już poganiał dziewczyny:

— Oj, robić, panie studentki, robić, bo nie będę kochał! Poklepał się po pierwi i wyciągnął zmiętego „sporta”, zapalił, splunął soczyście i po gospodarsku obrzucił spojrzeniem kłace u wozów jedzące siano z worków zawieszonych przy dyszlach. Annie mocno biło serce. Była nieszcześliwa. Jerzyk już nie leżał, tylko siedział w tym samym miejscu, gryząc długą trawkę i spluwając. Uśmiechnął się do przechodzącej Anny. Dziewczyna stwierdziła, że jest to uśmiech szyderczo-drapieżny.

Po przyjeździe do stadniny dziewczeta natychmiast poszły się kąpać, bo jedna przybiegła z wiadomością, że koniuszy kazał napalić pod wodą. Anna już nie myślała o myszy, gdy z rozkoszą nacierała ciało pachnącym mydłem i splukiwała je prysznicem, starając się nie pośliznąć na nieprzyjemnej drewnianej kracie. Postanowiła nie iść na sobotnią zabawę do remizy.



## NAUCZYCIELE BLIŻEJ TEATRU

Rzucone przed piętnastu laty hasło — „Więcej teatru” — stało się początkiem akcji przybierającej ogólnopolski charakter. Organizowano kursy — „Blżej teatru”. Zmieniały się hasła, lecz akcja trwa, poszerza krąg sympatyków teatru i autentycznych działaczy szerzących kulturę teatralną i wiedzę o teatrze.

Niezależnie od zmieniających się haseł, cel główny pozostał: upowszechnianie kultury teatralnej w każdym rejonie kraju. Podejmowane poczynania wyzwołyły w kieleckim środowisku nauczycielskim szereg inicjatyw, stając się zachętą do tworzenia Nauczycielskich Klubów Miłośników Teatru. W naszym odczuciu jest to walor akcji „Blżej teatru”, rzadko podkreślany, a bodaj najcenniejszy. Zrzeszeni w Klubach Miłośników Teatru nauczyciele to działacze krzewienia kultury teatralnej często w środowiskach odległych od metropolii, propagujący teatr wśród młodzieży i rodziców.

Nauczycielskie Kluby Miłośników Teatru — szczególnie w ostatnich latach — przejawiają żywotną działalność, włączając się aktywnie poprzez swoje programy do akcji: „Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką” oraz „Przegląd Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy”. Kluby działają przy radach zakładowych ZNP tam, gdzie

nie ma warunków na zorganizowanie klubu nauczycielskiego. W tych środowiskach szerzą kulturę teatralną poprzez systematyczne, zbiorowe wyjazdy na spektakle teatralne. Nawiązują ścisły kontakt z Towarzystwem Kultury Teatralnej, włączając się do prowadzonego od kilku lat, na terenie naszego województwa, „Plebiscytu Dzikiej Róży”. Z inicjatywą powstały wśród młodzieży szkolnej aktywne Koła Przyjaciół Teatru i Kluby Miłośników Teatru TV.

Różne były formy współpracy z teatrem. Zaczynały bowiem kluby od organizowania zbiorowych wyjazdów do teatru, propagowania przedstawień teatralnych w swoich środowiskach. W miarę upływu czasu doskonalono i poszerzano zakres form, między innymi powołane zostały do życia dyskusyjne zespoły oraz studia wiedzy o teatrze.

Niewątpliwie na ożywienie działalności ma wpływ i sam teatr kielecki, który wyszedł naprzeciw widzom z nowymi, atrakcyjnymi propozycjami repertuarowymi, z inicjatywą spotkań widzów z realizatorami spektakli, nawiązał kon-

takty ze środowiskiem nauczycielskim, szkołami i zakładami pracy.

W realizację ambitnych zamierzeń dyrektora Teatru im. Stefana Żeromskiego, Henryka Głiżyckiego i jego zespołu starają się wnieść istotny wkład nasze nauczycielskie Kluby i Koła Miłośników Teatru. Świadczą o tym wyjazdy do teatru, dyskusje po obejrzeniu spektakli, spotkania z ludźmi teatru. Klub Miłośników Teatru, działający przy Radzie Zakładowej ZNP w Kielcach, organizował zbiorowe „wypadki” do teatru na każde nowe przedstawienie. Udział w nich brało od 100 do 300 nauczycieli i ich rodzin. Licznie odwiedzali teatr nauczyciele z Końskich, Jędrzejowa, Miechowa, Starachowic i ciekawie prowadzili dyskusje w swoich klubach.

Dyskusyjny Klub Miłośników Teatru w Jędrzejowie wprowadził na stałe, raz w miesiącu — w Klubie Nauczyciela — spotkania na tematy związane między innymi z oceną walorów sztuki, poszczególnych ról. Jędrzejowski klub zaprasza również do dyskusji teatralnych miejscowe społeczeństwo.

Nasze formy współpracy z teatrem cechuje różnorodność. W ubiegłym roku, przy współudziale aktorów teatru kieleckiego, rzetelnej pomocy Włodzimierza Brodeckiego, aktora i kierownika widowni, przygotowano i przeprowadzono eliminacje strefowe Konkursu Żywego Słowa im. Prof. Zenona Klemensiewicza. Eliminacje odbywały się na Małej Scenie Teatru, pod kierunkiem znanego aktora Krzysztofa Pietrykowskiego.

Działalność Nauczycielskich Klubów Miłośników Teatru potwierdza dokumentacja, przesłana do Oddziału Wojewódzkiego TKT, sumująca całość wysiłków w Akcji „Teatr 78”. Wojewódzka Komisja Konkursowa wytypowała do nagród w kategorii placówek oświatowych 12 szkół z terenu województwa kieleckiego i 2 Kluby Nauczyciela — z Kielca i Starachowic.

Dotychczasowe wyniki dowodzą, iż udział nauczycieli działaczy ZNP w ruchu teatralnym jest znaczący. W naszej dalszej działalności planujemy poszerzenie pomocy metodycznej dla placówek większych i zakładów pracy. Będziemy pracować z teatrem, by zespolone wysiłki obejmowały nowe kręgi widzów żywo reagujących na wydarzenia teatralne.

HELENA ZIELIŃSKA



STANISŁAW JĘDRZEJEWSKI „Chaty” (akwarela)



ADAM KLIMEK „Pejzaż” (akwarela)

## NASI PLASTYCY

Ruch plastyczny w środowisku nauczycielskim kielecczyny ma tradycję. Przybrał on pierwsze formy organizacyjne w latach sześćdziesiątych dzięki inicjatywom byłego Zarządu Okręgu ZNP, a konkretnie zabiegom ówczesnego kierownika Wydziału Pracy Społeczno-Oświatowej, Bolesława Wierzechowskiego.

Na wzór innych województw zorganizowano wówczas grupę twórczą nauczycieli-plastyków Ci pieśni — jak Stefan Biel, Marianna Dryja, Gustaw Hadyna, Leokadia i Stanisław Jędrzejewscy, Jadwiga Kuderska, Edward Tkaczyk, Adam Klimek, Henryka Lejman, Stanisław Woźniak, Wacław Siebala — stanowili trzon zespołu.

Zorganizowana grupa zaczęła konsekwentną działalność, pobudzając i przyciągając innych, jeszcze nieśmiałych. Zrzeszeni w Klubie Nauczycieli Plastyków członkowie naszego Związku zbierają się raz w miesiącu. W czasie tych spotkań, pod kierunkiem artysty-plastyka — Czesława Łagowskiego, wykładowcy i zastępcy dyrektora Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach, dokonują oceny obrazów, grafik, rzeźb, doskonalą umiejętności warsztatowe, wymieniają doświadczenia. Dyskutują nad problemami artystycznymi, wzajemnie się oceniają typując najlepsze utwory na konkursy i wystawy.

Prezentowane prace cechuje z roku na rok coraz wyższy poziom. Preferują nauczyciele plastycy uroki naszej ziemi kieleckiej, uzewnętrzniając w formie artystycznej stare zabytki, historyczne miejsca, pomniki chwały, związki człowieka z przyrodą Metaloplastyki. Wacław Michta tworzy ekspresywne portrety Reja, Kochanowskiego, Dygasińskiego, Żeromskiego, zdobiące między innymi wnętrze Urzędu Wojewódzkiego, Filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP. Architekt, malarz Adam Klimek, upamiętnia zabytkowe obiekty ziemi kieleckiej, a obecny prezes klubu, Edward Tkaczyk, ukazuje w ciekawych kolorystycznie pejzażach walory świętokrzyskiego krajobrazu. Wiele utworów zdradza osobiste pasje i zainteresowania. I tak Henryka Lejmana najczęściej powraca do motywów kwiatów, świętków.

Członkowie klubu, uczestnicząc w seminariach centralnych i kursach wakacyjnych, organizowanych przez Zarząd Główny ZNP, konfrontują zdobytą w środowisku kieleckim umiejętność z doświadczeniami plastyków z innych regionów. Nawiązują też kontakty twórcze z innymi klubami, między innymi z grupą Sieradzan.

Plenery sobotnio-niedzielne i dłuższe wakacyjne przynoszą zawsze bogaty plon upowszechniany następnie poprzez wystawy, głównie w Klubie Nauczycielskim w Kielcach, a także zbiorowe i indywidualne prezentacje w terenie, a więc w Radomiu, Jędrzejowie, Końskich, Kazimierzy Wielkiej, Ostrowcu.

W ostatnich latach ruch plastyczny nauczycieli kielecczyny nabiera większego rozmachu, do czego przyczynia się współpraca z innymi instytucjami i organizacjami społecznymi. Ostatnio nauczyciele plastycy urządzili w Wojewódzkim Domu Kultury wystawę swoich prac pod hasłem: „Polska naszych dni”. Włączyli się też do obchodów 650-lecia Szydłowa. Z tej okazji zorganizowano tam kilkudniowy plener.

Godna podkreślenia jest działalność klubu dla środowiska. Pracami członków klubu udekorowano nowo powstały Oddział Szpitala Miejskiego w Kielcach przy ulicy Kościuszki oraz Dom Opieki Społecznej w Zgórsku.

Organizowane plenery, wystawy i inne formy ruchu plastycznego nauczycieli zdobyły popularność wśród społeczeństwa kielecczyny. Również władze polityczne administracyjno-oświatowe cenią tę działalność, czego dowodem są wyrazy uznania, listy gratulacyjne oraz odznaczenia najbardziej zasłużonych.

Z dużą satysfakcją należy podkreślić, że z ruchu plastycznego wyrosli i ukończyli studia w tym zakresie tacy plastycy, jak Gustaw Hadyna, Leokadia i Stanisław Jędrzejewscy, Marianna Dryja. Kilku naszych plastyków — decyzją ministra kultury i sztuki — otrzymało status twórcy (Edward Tkaczyk, Adam Klimek, Wacław Siebala).

Plany nauczycieli-plastyków kielecczyny są ambitne. Pragniemy tym ruchem objąć większą grupę młodych twórców i zapewnić im pomoc organizacyjno-programową i materialną.

HELENA ZIELIŃSKA



# JERZYK

(Dokończenie ze str. 9)

W sobotę, po przedśniadaniowej jeździe na paddocku, koniuszy, uśmiechając się szeroko, oświadczył:

— No, panie studentki, szykować się. Wychodzimy o piątej.

Po obiedzie dziewczęta zaprosiły do „domu”, którym był dawny budynek stajni i gdzie łózka stały w końskich boksach, wszystkich chłopców stajennych. Koniuszy nie przyszedł, bo musiał iść pomóc żonie przy robocie i — jak mówił — ośledzić się nieco przed wyjściem.

Stajenni przynieśli „czystą” i spoglądali podejrzliwie na sześciu chłopaków z obozu. Ci też wyciągnęli wódkę. Marek stwierdził, że przed zabawą trzeba się napić i za to, że jest tak fajnie na obozie, i za nich, że są równi, i za dziewczyny.

Jerzyk był już wystrojony zabawowo. Czarny garnitur i buty, biała koszula. W tym stroju wydał się Annie mniej powściągliwy, bardziej pewny swojej racji i — co było dla niej absurdalne — bliższy i mniej drapieżny. Usiadł na czymś łóżku i palił, ostrożnie strzepując popiół do popielniczki zrobionej ze spodka od herbaty. Patrzył w ziemię lub na swoich kolegów, a gdy wychylał swoją porcję wódki, spoglądał krótko w sufit i spuszczał głowę, nie zatrzymując spojrzenia na nikim. Anna zauważyła, że reaguje jednak na rozmowę, ale, że odzywa się bądź uśmiecha raczej wtedy, gdy poprzednią kwestię wypowie któryś z chłopaków.

— Nie istniejemy w jego horyzoncie — pomyślała Anna.

Któraś z dziewcząt wyciągnęła zdjęcie. Wszyscy wpadli w wir oglądania. Na jednym z nich zobaczyła Jerzyka siedzącego na pięknej szpakowatej klaczy. Skupiona twarz i spojrzenie utkwione w końskiej głowie. Zdziwiło ją to zdjęcie, ale zaraz uświadomiła sobie, że przecież obozy organizuje się w tej stajni każdego roku i Jerzyk nie po raz pierwszy obcuje z grupą studentów. Ukradkiem schowała zdjęcie do torebki.

W remizie było już pełno ludzi. Głośno witali się z koniuszym wystrojonym w ciemny garnitur i białą koszulę. Wiejskie chłopaki przyglądały się z ciekawością studentkom, które weszły do sali, śmiejąc się swobodnie i spoglądając wokół bez cienia zażenowania.

Zaczęto grać. Rozpasana, szalona muzyka oberków i polek porwała wszystkich do tańca. Nikt z wiejskiej młodzieży nie podszedł do studentek.

Pierwszym tancerzem Anny był Marek, potem Grzegorz. Widziała spoconą, roześmianą twarz koniuszego. Wywijał którąś z dziewczyn tak energicznie, że Anna widziała tylko zastygłą w grymasie uśmiechu jej twarz — skupioną na obrotach i na tym, by się nie zatoczył, nie upaść.

Jerzyk tańczył chętnie. Brał dziewczęta z obozu, czasem poprosił którąś ze wsi, wystrojoną w koronkową suknię i z wysoko upiętymi włosami.

Raz w korowodzie tanecznym Anna wpadła w jego objęcia. Uśmiechnął się drapieżnie i Anna przytuliła spoconą twarz do jego policzka. Zakreślił ją wtedy w rytm muzyki i pochnął w ramiona kolejnego tancerza. Zamrugła szybko powiekami. W sali było duszno. Zobaczyła, że Jerzyk wychodzi, trzymając pod łokcie wesołą i zawsze szczerze roześmianą Magdę. Anna wyszła, zobaczyła, że Jerzyk śmieje się, rozmawiając z Magdą.

— Dajcie mi papierosa!

Jerzyk wyjął paczkę „sportów”.

— Chyba już wrócę do domu — powiedziała Anna.

— Coś ty, głupia? Tak fajnie jest. Jerzyk cudownie tańczy! A koniuszy?! Widziałas go, jak wywija? Z tą nogą jeszcze lepiej niż inni. A propos, leć, musisz zatańczyć z naszym koniuszym!

— Fajna dziewczyna ta Magda, — mówi Anna. — Taka wesoła. Dobrze się bawisz, Jerzyk? Bo mnie się kręci w głowie od tego tańca. I tam tak duszno.

— To się najlepiej przejdzie, aby oddychać powietrzem. Nie trzeba tam na razie wracać.

Anna ruszyła wolno, patrząc w ziemię. Jerzyk szedł obok niej. Czula się nieswojo. Zatrzymała się. Upał minionego dnia czuło się jeszcze teraz. Słychać było śmiechy, przytupywania i szaloną muzykę. Noc przeżyła się w Annie tysiącami gwiazd i cykających świerszczy.

— Masz urzekające oczy — powiedziała Anna — i drapieżny uśmiech. Masz duże ręce. Jesteś silny.

Powiedziała to i spojrzała mu w oczy. Uśmiechał się lekko.

— Ty jesteś miastowa, uczona. Dla ciebie chłop inny, ciekawsz.

— Nie, Jerzyk, ty mnie ciekawisz, nie, źle mówię, w tobie jest coś, ja nigdy przedtem nie czułam nic takiego — głos Anny zadrżał i Jerzyk spojrzał na nią. Nie uśmiechał się. Usta miał pełne, nabrzmiące. Uciekł spojrzeniem.

— Jerzyk!

— Aniu!

Oplotła go ramionami. Całowali się, jęcząc niemal i chwytając się na nogach. Jego ręce tkwiły nieruchomo na jej plecach.

— Chodź — pociągnęła go w stronę drzew. Usiedli na trawie.

Kiedy poczuł jej rękę na brzuchu, znieruchomiał. Przesłał całować. Spojrzał na Annę i uśmiechnął się. Był to uśmiech szydery. Wstali.

— Wy tu wszystkie przyjeżdżacie na rozpustę — powiedział twardo, zimno, ironicznie. — Chodźmy na tańce — powiedział i ruszył z rękami w kieszeniach w stronę remizy.

IRENA NYCZAJ

KRZYSZTOF MROCZKOWSKI

## DOWÓD

Jesteś moim światem  
Środkiem tego świata  
Są twoje źrenice  
Jestem twoim światem  
Tak myślę  
W logice symetrii i analogii  
Przeprowadzam dowód  
Dziwny dowód  
Nie dający pewności  
Tylko pociechę

HELENA STEPIEŃ

W cieniu nienazwanych drzew  
w mroku wyścielonym ciszą  
rozpalaliśmy popiesznie  
pocałunki

nie wniosę skargi do  
Orbitalnej Komisji Księżycy

nie oskarżam nikogo  
nikt z nas nie umiał wybierać  
w czasie spóźnionym  
o dwa szczęścia

JAN W. SARNA

Pamięci tych, którzy w okresie  
wojny polegli w lasach babiogórskich

## LAS

Kamienisty gościniec ojca  
dobięgnie kresu  
skończy się moja droga  
wysokogórska  
i w blasku świetlnych lat zaginie  
szlak syna mknący ku gwiazdom  
lecz póki Słońce nie zgaśnie  
nad przełęczami trwać będzie szum  
ciemnozielonych drzew świerkowych  
babiogórskiego lasu

IRENA NYCZAJ

## TWOJE OCZY

Boję się bezmiaru  
Stąd do horyzontu

Z twojego okna  
Szare pole  
Przyzywa mnie  
Nagłym gestem brudny

Nie chcę już wędrować  
Za polem tym nic nie ma

Twoje oczy  
Obiecuja  
(Nie)możliwość

HELENA ZIELIŃSKA

## PRAGNIENIE

I  
Myśli wirują  
nie chcą odejść  
jątrzą pragnienia

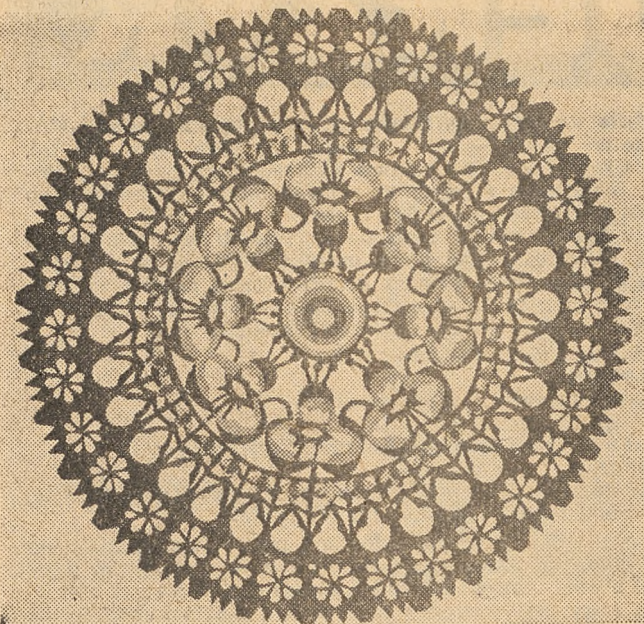
Znowu on

Rozłąka  
a tyle było jeszcze  
do powiedzenia

Usta błędną całować —  
nie zdają

III  
Uzucie  
z kim jesteś

Zostań



STANISŁAW NYCZAJ

## WIGILIA

Na czubku głowy  
wgięty w skórę knot  
Znajdź go wyprostuj  
gwiazdą pierwszą zapal  
Postaw mnie potem  
wśród talerzy dłoni  
na stole głodnym  
radosnej wleczery  
Niech się knot gniewu  
do końca wypali  
Niech się wosk żalu  
roztopi do cna

ELŻBIETA OMAŃSKA

## PRZERWA NA SEN

w prostokacie drzwi narodził się księżyc  
rósł w czerwonej pościeli przymrużonych powiek  
Smuga wiodła w najtajniejsze niezdradzone  
w dźwięk przerywany nagle niespełnieniem

Oślepią światem błędziłam po dziedzińcu  
Dawno zmarłe doznania otoczyły mnie kołem  
Ranili pamięć rysy na mozaice z Samarkandy  
W niej Czas Zatrzymany — Twarz Twoja  
Zapamiętana w szczególe wiernym niewidomym  
była odniesieniem narastania trwogi że nawet tu  
w tej przerwie na sen  
i poprzez zmęczenie dotarłeś



## KONKURS LITERACKI DLA NAUCZYCIELI

Związek Nauczycielstwa Polskiego — Oddział Zarządu Głównego oraz Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Kielcach ogłasza konkurs literacki dla nauczycieli z terenu województwa kieleckiego w zakresie poezji i prozy o dowolnej tematyce.

Na konkurs należy nadesłać (w trzech egzemplarzach normalizowanego maszynopisu, z godłem, wraz z zalakowaną kopertą, zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres) co najmniej pięć utworów poetyckich względnie dwa opowiadania, każde o objętości nie przekraczającej 20 stron maszynopisu. W konkursie mogą uczestniczyć tylko członkowie ZNP. Termin nadsyłania prac upływa z końcem lutego 1979 roku.

Przewiduje się następujące nagrody.

W dziale poezji

I nagroda — 5000 zł

II nagroda — 3500 zł

III nagroda — 2500 zł

oraz cztery wyróżnienia po — 1000 zł

W dziale prozy

I nagroda — 5000 zł

II nagroda — 3500 zł

III nagroda — 2500 zł

oraz cztery wyróżnienia po — 1000 zł

Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród w granicach ustalonej sumy.

Nagrodzone i wyróżnione utwory zostaną opublikowane — staraniem kieleckiego Klubu Literackiego ZNP — we wkładce literackiej do „Głosu Nauczycielskiego” oraz na łamach prasy kieleckiej i w Kieleckim Radiu.

Konkurs zostanie rozstrzygnięty w kwietniu 1979 roku, kiedy to odbędzie się „Wieczór Laureatów”, na którym nagrodzone i wyróżnione utwory zaprezentowane zostaną publiczności przez aktorów Teatru im. Stefana Żeromskiego.

Prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem: Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP w Kielcach, ul. Sienkiewicza 68.

**N**o niech pan popatrzy na moje ręce — mówi Jędrzej Zawada, odwracając dłonie — kto by powiedział, że jestem nauczycielem?

— Po prawdzie, wyglądają, jakby pan łopata ciągle obracał, cegłę przerzucał albo i w kamieniołomach robił.

— Bo też z łopatą, cegłami, żelastwem mam do czynienia już od dziesięciu lat. Tyle czasu buduję swój dom. Afe już na tę zimę chcę się wreszcie wprowadzić, jeszcze przed Gwiazdką. Chcę powiedzieć żonie — oto daję ci dom. Będzie nam w nim dobrze...

— Jeszcze przed Gwiazdką? To już tylko jeden miesiąc został, a tu — jak widzę — wiele jeszcze do zrobienia. Nie ma okien, dopiero jedno wprawione, nie ma drzwi, podłóg, pieców czy grzejników C.o. pan zakłada?

— Piec i kocioł do centralnego już postawiłem, grzejniki też mam, choć ciężko było je zdobyć, bo oficjalnie się ich nie dostanie. Tylko jeszcze rur mi brakuje, muszę je gdzieś skombinować.

— I światła nie widzę. A woda?

— Instalacja elektryczna jest i woda jest, z wodociągu. Sam z bratem ciągnęliśmy rury, 150 metrów. Cały wodociąg ludzie tu sobie zafundowali i sami go skręcili, bo ekipa, która przyszła tu robić, partaczyła.

Chodzimy tak po zupełnie pustym, surowym domu, w którym tylko gołe ściany pod dachem od wewnątrz otynkowane i nie mogą uwierzyć, że, jeszcze na te święta Bożego Narodzenia Jędrzej Zabawa i jego żona zdążą w nim ustroić pierwszą choinkę swojej kilkumiesięcznej córeczce.

Co się za tym kryje? Tęsknota za własnym domem, potrzeba usamodzielnienia się, niezależności? Pragnienie mężczyzny, by stworzyć swej rodzinie jak najlepsze warunki? Na pewno coś z tego, choć to pewnie jeszcze nie wszystko, co pcha człowieka do mordęgi, co każe panu Jędrzejowi za wszelką cenę zdążyć z budową jeszcze do tej zimy, co pozwalało mu wyrwać przy niej już dziesięć lat, mimo niezliczonych trudności.

Nauczycielem jest od kilkunastu lat, uczy w sąsiedniej gminie, dokąd ze swojej rodzinnej wioski — drogą na skrót wiodącą przez górskie wertepy — dociera co dzień za pomocą roweru w 20 minut. Dwa lata temu ożenił się, sprowadzając żonę do siebie. W starym rodzinnym domu, gdzie wszystkiego dwie izby i kuchnia, coraz ciasniej. Ich już jest troje, a prócz tego matka i trzy młodsze siostry, z których jedna zamężna, spodziewa się dziecka. Co w tej sytuacji znaczy nowy dom, nie trzeba mówić. Tak już spieszą doń panu Jędrzejowi, że w jednym pokoju, w którym hula jeszcze wiatr, postawił regały. A ja mam wyrzuty sumienia, że zabieram mu całe popołudnie, bo mógłby przez ten czas posunąć robotę, której tak wiele jeszcze przed nim.

Ostatnio wstawia właśnie okna, będzie ich razem kilkanaście sztuk; bo dom spory, piętrowy.

— To stolarz je panu robił?

— A gdzie, sam je majstrowałem, całą stolarkę sam sobie robię.

#### PRAWDA JEST TAKA:

gdyby Jędrzej Zawada nie potrafił sam wielu rzeczy zrobić, ten dom nigdy nie mógłby stanąć. Po prostu zabrakłoby pieniędzy, nawet kredyt z kasy państwowej na nie by się zdał.

Bo zasada, potrzebujesz cieśli — zażąda za dniówkę 600—700 złotych, do tego wyżywienie; zbrojarz — jeszcze więcej; fachowiec od krycia blachą — 800—900 złotych; murarz nie mniej, a tynkarz — 120 złotych za 1 metr kwadratowy kładziony z zewnątrz i 60 złotych — wewnątrz. Zawrotu głowy można dostać, przymierzając nauczycielskie możliwości do tych stawek.

Ale jeszcze większego zawrotu dostaniesz, gdy poznasz rynkowe ceny materiałów. A konkretnie mówiac — czarnorynkowe, jako że oficjalnie niewiele kupisz. I to przede wszystkim sprawia że koszt budowy domku jednorodzinnego jest dziś bardzo wysoki. Tona cementu kosztowała Zawadę 2,5 tys. złotych (cena państwowa — 960 złotych), nie licząc bufetu, na którym trzeba było oprzeć sprawę; pustaki — 35 i 36 złotych sztuka (cena oficjalna — 18 złotych), wywrotka piasku — 3000 złotych, deski — 5000 — 6000 złotych kubik.



Fot. Archiwum

# DAM CI DOM NA GWIAZDKĘ

HUGON BUKOWSKI

Teraz Jędrzej Zawada ma kłopot z rurami do c.o. Oficjalnie nie dostanie, tylko prywatnie, płacąc 60 złotych za metr (cena państwowa znacznie niższa). Ale już wie, gdzie je dostać i jest pewien, że jednak na Gwiazdkę zdąży ogrzać swój nowy dom.

Już teraz cieszy oko, choć nie jest wykonany. Stoi nie opodal starego, nieco wyżej na stoku. Słychać stąd szum Białego Dunajca. Patrząc na jego piękną, strzelistą sylwetkę — dom góralski nie może być byle jaki! — trudno uwierzyć, że to w tak dużej mierze dzieło amatora — nauczyciela przecież, a nie budowlanica. Wręcz powiedziałbym, że wszystko w nim wypieszczone ręką mistrza, od pięknie wyeksponowanego, wysokiego fundamentu, kunsztownie ułożonego z dużych, okrągłych, białych kamieni, do stylowego, strzelistego szczytu, który nie byłby taki, gdyby nie poprawił trochę projektu architektonicznego, wydanego przez urząd.

Nie podobał się panu Jędrzejowi ten projekt, nie bardzo mu podchodził pod góralski styl, więc go przerobił, podnosząc o jakieś dwa metry szczyty, żeby budynek, miał lepsze proporcje.

— Panie Jędrzeju, jak pan to wszystko potrafi, gdzie się pan tego nauczył — pytam ze szczerym podziwem.

— A to coś wielkiego? No, chodziłem kiedyś do szkoły Kehara, czegoś tam się człowiek nauczył.

Oczywiście, w niejednej robocie pomagała mu rodzina, najpierw nieżyjący już ojciec, potem siostry i żona, mury stawiał mu — choć nie całe, bo i on cegłę kładł — wynajęty człowiek i jeszcze do paru innych robót miał

fachowców, ale gdyby nie jego upór, wola, jego zmysł, jego ręka — to chyba nie byłoby tego reportażu. Reportażu o nauczycielu, budującym własny dom.

#### WZIAŁŚ KREDYT I CO DALEJ?

Może być różnie. Można na przykład mieć takiego pecha, jak pewien zakopiański nauczyciel, który wziął sto kilkadziesiąt tysięcy złotych kredytu, a kiedy po pięciu latach zamieszkał wreszcie w swym nowym, stylowym domu, pierwszy hałny w parę tygodni później, co prawda hałny o sile huraganu — zwałił mu drzewa na dom, czyniąc z niego od razu ruinę. Odszkodowanie nie starczyło na rekonstrukcję, ale kredyt musi spłacać, domu praktycznie nadal nie mając.

No, ale drzewa akurat panu Jędrzejowi nie zagrażają, bo nie stoją tuż przy jego domu. A samego hałnego się nie boi. Prześladuje go jednakże inny pech. Uporczywie daje mu się mianowicie do zrozumienia, jakby w

niewłaściwym miejscu budował, w niewłaściwym pracował i w ogóle jakby w niewłaściwym miejscu się urodził. I nie ma znaczenia, że pracuje, buduje i żyje całkowicie legalnie, w zupełnej zgodzie z prawem.

Sam kredyt dostać znowu nie tak trudno, zależy zresztą, jak kto na to patrzy. Wystarczy mieć budowę zaawansowaną w jednej trzeciej jej ogólnej kosztorysowej wartości, albo w postaci wykonanej już roboty, albo zgromadzonego materiału, do tego trzeba jeszcze dwóch lub trzech poręczycieli i można składać wniosek do banku PKO o pożyczkę. Pod warunkiem wszakże, że ma się już uwiązszoną działkę budowlaną. Pan Jędrzej nie miał, choć budował na ojcowskiej ziemi, więc musiał przepisać parcelę na siebie. Tym, którzy nie najlepiej jeszcze życie znają dopowiedzieć trzeba, że nieraz taką sprawę długo się załatwia.

Potem jeszcze tylko wpis notarialny do ksiąg wieczystych

musieli pokonywać aż tylu trudności. A dla ilu są one właśnie chlebem powszednim, kłopotami utrudniającymi i pracą, i życie? Prosimy: napiszcie do nas jak budowaliście, jak budujecie własny dom. Kto wam w tym pomaga, kto lub co przeszkadza w postawieniu wiechy na dachu gotowego domu. Czekamy na listy.

## UWAGA

Perypetie budowlane bohatera artykułu nie są typowe, ale też i nie odosobnione. Pewnie wielu nauczycieli zrealizowało swoje marzenia o własnym domku w znacznie szybszym tempie, bo nie

gwarantujący PKO zabezpieczenie hipoteczne pożyczki — i gotówka leci. Po przejściu tych niewielkich jeszcze przeszkód, otrzymał wreszcie nasz bohater z banku PKO 60 tys. gotówki, jako pierwszą ratę udzielonej w wysokości 150 tys. złotych pożyczki na budowę domku jednorodzinnego. Później otrzymuje się resztę. Warunki kredytu są bardzo dogodne: odsetki — 3 proc. spłata w okresie 40 lat — pierwsza rata po 3 latach od zaciągnięcia pożyczki.

#### PECH PANA JĘDRZEJA

Myślenie prawidłowe jest takie: skoro państwo daje kredyty na budowę, to i powinno umożliwić nabycie materiałów. Ale oto w rodzinnym Urzędzie Gminnym powiedziano panu Jędrzejowi: nie jesteś nasz człowiek, bo nie pracujesz na tym terenie i nie możemy dać ci materiałów. Niech ci da gmina tatrzańska.

A my z jakiej racji — odpowiada gmina tatrzańska — przecież nie budujesz na naszym terenie, a to, że tu pracujesz, to nie wszystko.

Pech naszego bohatera polega więc na tym, że nikt nie chce się do niego przyznać. W rezultacie nie otrzymał dotychczas nawet jednej cegły z przydziału. Skazano go na czarny rynek, czyli na ceny dwu-, trzykrotnie wyższe od państwowych. Ma to, oczywiście, dalsze konsekwencje.

Bank PKO nie interesuje się sprawami rynku — takie zresztą jego prawo — tylko rozlicza swego klienta z postępu robót tak, jakby ciurkiem otrzymywał materiały z państwowych magazynów po państwowych cenach. Wypłaciwszy więc 60 tys. gotówki, wymaga od niego postępu budowy w ciągu roku wartości 120 tys. złotych, leżąc oczywiście wszystko po cenach oficjalnych. Ale siłą rzeczy budowa idzie panu Jędrzejowi dużo wolniej, bo nie dość, że za te same pieniądze, według stawek rynkowych kupi mniej materiałów, to jeszcze musi ich długo szukać.

Efekt łatwy do przewidzenia: bank przeprowadza kontrolę i stwierdziwszy bardzo słaby postęp robót budowlanych, żąda ich przyspieszenia, groząc jednocześnie postawieniem kredytu w stan natychmiastowej wymagalności, łącznie z doliczeniem większych odsetek.ontrolę z takim wnioskiem miał Jędrzej Zawada niejedną. Tłumaczył więc w pismach do banku, jakie to ma trudności z budową, jakie kłopoty z nabyciem materiału, ile zarabia, jako nauczyciel itd., aż uzyskał zgodę banku PKO na przesunięcie terminu zakończenia budowy o jeden rok.

Prawdopodobnie to i ten drugi, na rok 1979, byłby nierealny, gdyby nie ciągle ponaglenia banku w ostatnich latach, zmuszające naszego bohatera do szukania dalszych pożyczek, podpędzających budowę. Pewną kwotę z funduszu mieszkaniowego pomogła załatwić Rada Zakładowa ZNP, ale prócz tego musiał skorzystać również ze związkowej kasy zapomogowej. A wiadomo, jak się weźmie jedną pożyczkę, to i drugą trzeba, potem trzecią itd., bo ssie taki dom, jak smok.

Więc siedzi nasz budowniczy stale na pożyczkach, ale ponieważ tyle już wytrwał, tyle przeciwności pokonał, nie go już nie zrazi, tym bardziej, że szczęśliwy koniec dzieła bliski.

A na razie, na Gwiazdkę anno 1978 — bo tak się pan Jędrzej uparł, tak zapragnął, by były to pierwsze święta w nowym domu — wystarczy urządzić jako tako choćby jedną pobieloną izbę i kuchnię, byle ciepło było, byle wreszcie razem z najbliższymi w swoim wymarzonej domu.

(Przykład do niniejszego reportażu wzięty jest prosto z życia, fikcyjne jest tylko imię i nazwisko bohatera).

REDAKCJA



## LIST TYGODNIA

Pracuję w szkole podstawowej na wsi ósmy rok. W bieżącym roku zostałam na wniosek moich wychowanków odznaczona „Szkarłatną Różą”. Nie muszę pisać, jak wielką satysfakcję dało mi to wyróżnienie. Niestety przysporzyło mi także wiele przykrości. Fakt przyznania mi „Szkarłatnej Róży” został w mojej macierzystej szkole pominięty milczeniem. Zarówno dyrektor, jak i część grona pedagogicznego, twierdzą, że do odznaki „Szkarłatnej Róży” wytypowałam się sama, pisząc pozytywny (jak orzeczone) „anonim” do Plomyska.

„Szkarłatna Róża” przyznana mi przez młodzież, byłaby dla mnie największym sukcesem zawodowym, gdyby nie związane z tym przykrości. Sądzę, że dyrekcji mojej szkoły nie zależy na efektach pracy, bowiem podobnie reagowano na wielokrotne wyróżnienia moich uczniów w szkolnych audycjach telewizyjnych. Po niedawnej wizycie w naszej szkole reporterów „Świata Młodych” (w związku z moją odznaką), uznano mnie za „mąciociela” spokoju w naszej szkole.

Droga Redakcjo, w jaki sposób uświadomić dyrektorowi i osobom w jego najbliższego otoczenia, że wyrażono krzywdę nie tylko mnie, ale przede wszystkim młodzieży, która dowiedziawszy się o moich kłopotach, zaczęła wątpić w sens wszelkich ocen oraz żałować, że wytypowała mnie do nagrody.

„Szkarłatna Róża” będąca zachętą do dalszej efektywnej pracy, mnie przyniosła jedynie rozgoryczenie i zniechęcenie.

Poradźcie, jak wrócić do równowagi psychicznej, jak uwierzyć znowu w sens pracy.

„ZNIECHĘCONA”  
(nazwisko i adres znane redakcji)

### OD REDAKCJI:

List ten nie wymaga komentarza. Jego treść bezlitośnie demaskuje panujące w szkole stosunki. Niska, nielicząca z zawodem pedagoga zawiść przesłania kierownictwu szkoły i nauczycielom cel, któremu powinna służyć ich praca. Celem tym jest przede wszystkim wychowanie młodzieży. Jakiego człowieka wychowamy prezentując uczniom podobne wzory zachowań? Co sądzić o szkole, w której panuje tak antywychowawcza atmosfera? Czy tak trudno zrozumieć, że w ten sposób sami niszczymy autorytet nauczyciela w oczach młodzieży i środowiska?

## KIEROWANIE JEST SZTUKĄ TRUDNĄ

Przeczytałem uważnie dyskusję na temat konfliktów w zespołach nauczycielskich. Wielce interesująca. Niektórzy nauczyciele mogą tylko zazdrościć dyskutantom tego, że ominięło ich nieszczęście przeżywania konfliktu, tak przynajmniej wydaje się po zapoznaniu się z ich głosami. Ujmują to zjawisko zbyt teoretycznie. Nie widzą emocji wynikającej z własnych przeżyć. Warto też podyskutować z tymi, co stali się — nie z własnej winy — ofiarami konfliktów, co oni powiadają, jak się czują, czy długi raz startowałyby do tych rozgrywek, czy i jak można było ich uniknąć.

Moim zdaniem najważniejszy jest etap pierwszy, kiedy sytuacja konfliktowa dopiero się tworzy. Ktoś nie wytrzymuje i popełnia nietakt, ktoś decyduje wbrew większości lub wbrew przepisom. W takich wypadkach wystarczyłoby jedno słowo: przepraszam. Jakże jednak często nie chcemy z tego słowa skorzystać. A przecież jest ono w wielu przypadkach skutecznym lekarstwem na konflikt. Tylko kto ma to słowo powiedzieć pierwszy? Kto lubi przyznać się do błędu? Z pewnością przynosi doń człowiek mądry. Jednak do tego niezbędny jest i takt, i głęboka wiedza pedagogiczna, i znajomość socjologii, psychologii, a zwłaszcza psychologii pracy.

Władze oświatowe powinny baczną uwagę zwracać na kandydatów, na stanowiska dyrektorów. Jeżeli jest to typ autokratyczny, to nie powinien w oświacie zajmować dyrektorskiego stołka. Przy jego stylu kierowania konflikt jest nieunikniony. Zawsze byłem zdania, że dyrektor, który dał się wciągnąć w konflikt w wyniku własnych zapędów, powinien zrezygnować z tej funkcji. Niech zastąpi go osoba posiadająca lepsze predyspozycje. Kierowanie zespołem jest trudną sztuką. Szkoda, że nie uczymy jej w szkołach i na uczelniach.

### BYŁY DYREKTOR

## PRZED WSZYSTKIM UCZEŃ

Przepracowałem w szkołach 32 lata. Mam nieco doświadczeń, pragnę więc podzielić się swoimi spostrzeżeniami. Znałem szkołę, w której nie było miejsca na konflikty, a jeśli nawet istniały, to tak drobne, że nie wywierały żadnego wpływu na klimat w gronie nauczycielskim.

Szkołą tą było Państwowe Liceum Pedagogiczne w Nowej Soli, a jego dyrektorem kol. mgr Stanisław Badowski. Dyrektor

## MIEJSCE W ZESPOLE

potrafił umiejętnie kierować zespołem nauczycielskim. Podobnie jak i jego następca Edward Jarmoliński.

W tej szkole centralną postacią był nie dyrektor szkoły, ani nauczyciel, ale... uczeń. Tak jest. Bo wszystko, co w niej robiono, robiono z myślą o nim. Jeżeli na przykład dwaj nauczyciele, mieli ze sobą „na pieńku”, to była to wyłącznie sprawa między nimi. W obecności uczniów zachowywali się tak, jakby nie byli poróżnieni, kłaniali się sobie i odpowiadali na ukłony. W sprawy sporne — pod żadnym warunkiem — nie wolno było włączać uczniów. Tej zasady jak oka w głowie strzegł zarówno dyrektor, jak i jego następca.

Pamiętam doskonale temat rozmów prowadzonych w pokoju nauczycielskim Liceum Pedagogicznego w Nowej Soli. Mówiono tam przede wszystkim o uczniach. Nauczyciele znali niemal wszystkich, wiedzieli o nich tyle, że mogli o każdym mieć konkretną opinię. Mogli określić jego cechy woli, charakteru, jego zainteresowania, trudności w nauce, uzdolnienia, znali także kłopoty materialne i warunki życia rodzinnego.

Nie jest dobrze, jeśli dyrektor uważa siebie za osobę, wokół której powinno koncentrować się wszystko. Uczniowie schodzą wtedy na plan dalszy. Podczas gdy właśnie oni powinni być rzeczywistymi a nie formalnymi partnerami w procesach dydaktyczno-wychowawczych, z roli przedmiotu przejść do roli podmiotu wszelkich poczynań dyrektora i zespołu nauczycielskiego. W szkole jest wiele spraw wymagających taktu pedagogicznego. Trzeba je rozwiązywać umiejętnie mając przede wszystkim na względzie dobro ucznia, a nie dyrektora.

Są dyrektorzy, którzy kierują się zasadą „kija i marchewki”. Jeśli nauczyciel jest „cichy i pokornego serca”, to otrzymuje nagrody, dodatkowe godziny nadliczbowe, dodatki pedagogiczne, pochwały, a nawet odznaczenia. Ale bieda temu, który ma odwagę mieć własne zdanie.

Czasem w szkołach powstają kliki. Najbardziej szkodliwe są pijacko-karciane. Jeśli dyrektor jest członkiem takiej kliki, to w gronie nauczycielskim nie może być należytej atmosfery.

Znam szkoły, w których mówi się tylko o tym kto, z kim, za co i ile wypił, albo wyłącznie o wynikach w rozgrywkach sportowych. O uczniach rzadko albo wcale.

Sporo winy za atmosferę pracy w szkołach ponoszą władze szkolne. Na sygnały krytyczne powinny odpowiadać gruntowną i bezstronną analizą faktów. I zawsze kierować się przede wszystkim dobrem ucznia a nie bronić za wszelką cenę nauczyciela czy dyrektora.

PIOTR RUDNICKI  
Zagań

## KONFLIKTY I WYCHOWANIE

Niezgodność interesów czy poglądów, dążenie do różnych nie dających się pogodzić celów — to odwieczny problem jednostki i grupy, który wzrasta wraz z rozwojem społeczno-ekonomicznym. Lawina przemian zachwiała równowagę psychiczną współczesnego człowieka, osłabiła jego odporność nerwową, co spowodowało obniżenie poczucia odpowiedzialności. Słowo znacznie się zdewałowowało. Ciągła pogoń za dobrami materialnymi i wewnętrzna potrzeba nadążania za współczesnością to główne przyczyny niekorzystnych stosunków międzyludzkich.

Tworzą się bariery między ludźmi, nawet bliskimi sobie. Tych, którzy naszym zdaniem byli przyczyną naszych niepowodzeń, uważamy za największych wrogów. Skłóconych lub obojętnych sobie ludzi spotkać można wszędzie: w małżeństwie, rodzinie, zakładzie pracy. Myślę, że są uzasadnione przyczyny, iż prasa, scenarzyści, naukowcy, a ostatnio i dyskusja na łamach „Głosu Nauczycielskiego” tyle miejsca poświęcają sprawom stosunków interpersonalnych.

Badania naukowe nad stosunkami międzyludzkimi wykazują, że konflikty powstają na skutek obiektywnych sytuacji i właściwości psychicznych, głównie sfery motywacyjno-dążeniowej ludzi. W odniesieniu do nauczycieli jak podaje J. Poplucz, w swoim artykule w „Nauczycielu i Wychowaniu” nr 3/1978/9, dochodzi jeszcze jeden czynnik wynikający z charakteru pracy powodującej ciągłe napięcie emocjonalne. Wydaje się, że nie bez znaczenia

jest tu również wielorakość pełnionych ról. Za czynnik konfliktogenny autor uznał również wzrost wykształcenia, a co za tym idzie zwiększenie się aspiracji zawodowych i osobistych, realizacja których nanotyka przeskody tworzone przez kolegów lub zwierzchników.

Mimo różnych źródeł nieporozumień, wspólny jest skutek, który nigdy nie przynosi pozytywnych efektów. Skłócone, wrogo patrzące na siebie ciało pedagogiczne nie jest w stanie ukryć przed uczniami panującej atmosfery. Uczniowie tracą do nauczycieli zaufanie, nie akceptują ich słusznych nawet oddziaływań wychowawczych. Słowem praca wychowawcza szkoły nie przynosi oczekiwanych rezultatów, a uczniowie zamiast kształtować pozytywne postawy przygotowują sobie nowe maski zakładane przy różnych okazjach. Tak zaczyna się proces wypaczenia osobowości. Cele wychowania socjalistycznego tak pięknie sformułowane przez teoretyków wychowania są znane nauczycielom z konferencji i literatury pedagogicznej, rzadziej natomiast realizowane w codziennej pracy szkoły.

Należy zrobić wszystko, aby dorosłe społeczeństwo w ogóle, a nauczyciele w szczególności, zwerifikowały swoje postawy i dążyli do kształtowania osobowości uczniów nie przez zakazy i nakazy, a więc werbalnie, lecz własnym wzorowym przykładem.

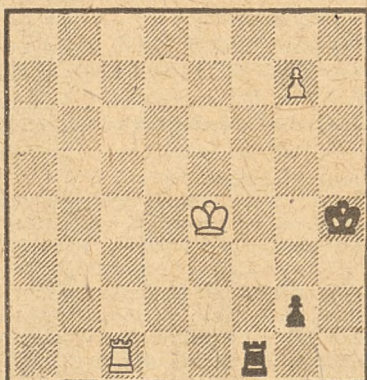
Szczególna rola w tworzeniu właściwej atmosfery współżycia w zespołach pedagogicznych przypada kierownictwu, radzie zakładowej i podstawowej organizacji partyjnej. Jeżeli aktywny będzie reprezentował wysoki poziom kultury, jego decyzje będą zawsze przemyślane, wszechstronnie przeanalizowane i zaakceptowane przez nauczycieli, to należy się spodziewać, że praca szkoły przyniesie efekty.

HALINA GRZYBEK  
Czestochowa

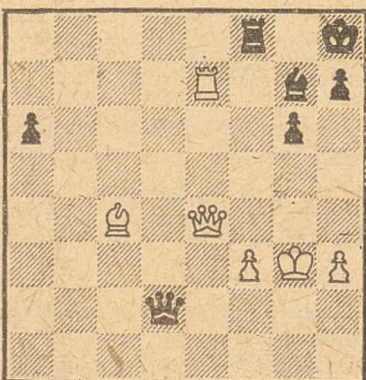


## ŚWIĄTECZNY KONKURS SZACHOWY

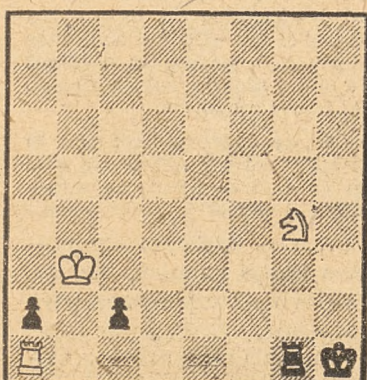
Zadanie nr 1 (3 pkt.)  
Czarne zaczynają i wygrywają



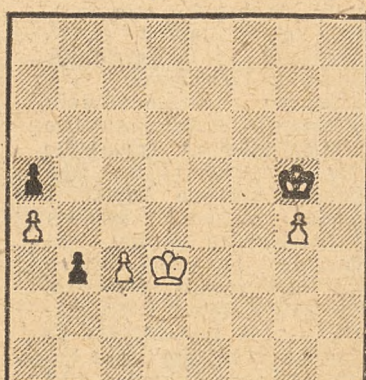
Zadanie nr 2 (4 pkt.)  
Czarne zaczynają i wygrywają



Zadanie nr 3 (5 pkt.)  
Białe zaczynają i remisują



Zadanie nr 4 (6 pkt.)  
Białe zaczynają i wygrywają



Na konkurs składają się cztery zadania odpowiednio punktowane. Wśród uczestników konkursu, którzy uzyskają maksymalną ilość punktów (18), zostaną rozlosowane trzy nagrody w postaci bonów oszczędnościowych PKO o wartości:

- I nagroda — 500 zł
- II nagroda — 250 zł
- III nagroda — 250 zł

Rozwiązanie zadań należy nadsyłać w terminie 20-dniowym pod adresem redakcji „Głosu Nauczycielskiego” z dopiskiem „Świąteczny Konkurs Szachowy”. Życzymy przyjemnego „łamania” głowy!

# GŁOS WYJAŚNIA

W związku z liczną korespondencją czytelników w sprawie rozliczania godzin ponadwymiarowych nauczycieli zamieszczamy pełny tekst wytycznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 25 sierpnia 1978 r. wraz z załącznikiem, ponieważ redakcja nie jest ani kompetentna, ani w stanie obliczać godzin ponadwymiarowych wszystkim, którzy się do niej zwracają.

W sprawach wątpliwych należy zwracać się do organu administracji oświatowej szczebla wojewódzkiego, który sprawę zbada i wyda odpowiednią decyzję.

## WYTYCZNE

z dnia 25 sierpnia 1978 roku (nr EO-Z2-1013-CW-141-Cz/78) w sprawie rozliczania godzin ponadwymiarowych nauczycieli.

W celu ujednoczenia sposobu rozliczania godzin ponadwymiarowych ustaliam, co następuje:

1. Nauczycielowi przysługuje wynagrodzenie za wszystkie godziny ponadwymiarowe przydzielone w planie zajęć dydaktycznych na dany tydzień, jeżeli wykonał on wszystkie godziny przydzielone w tym planie, zarówno godziny wynikające z obowiązującego wymiaru godzin jak i godziny ponadwymiarowe.

2. Jeżeli nauczyciel z powodu usprawiedliwionej nieobecności w pracy wykonał w danym tygodniu nie wszystkie godziny przydzielone w planie zajęć dydaktycznych na ten tydzień — zmniejsza się liczbę godzin ponadwymiarowych przydzielonych w planie na ten tydzień o niezrealizowane godziny ponadwymiarowe. Za niezrealizowane godziny ponadwymiarowe uznaje się w każdym dniu usprawiedliwionej nieobecności w pracy (również częściowej) te godziny, które przekraczają dzienną liczbę godzin etatowych.

3. Przez dzienną liczbę godzin etatowych, o której mowa w ust. 2, rozumieć należy: 1/6 obowiązkowego wymiaru godzin — gdy zajęcia dydaktyczne są realizowane w 6 dniach tygodnia; 1/5 obowiązkowego wymiaru godzin — gdy zajęcia dydaktyczne są realizowane w 5 dniach tygodnia; z zaokrągleniem do jednego miejsca po przecinku w górę.

4. Jeżeli suma niezrealizowanych w danym tygodniu godzin ponadwymiarowych obliczona zgodnie z ust. 2-3 jest równa lub większa od liczby godzin ponadwymiarowych przydzielonych w planie zajęć dydaktycznych na dany tydzień — nauczycielowi nie przysługuje wynagrodzenie za przydzielone w planie godziny ponadwymiarowe. Wynagrodzenie takie nie przysługuje również, gdy nauczyciel był nieobecny w pracy przez cały tydzień, niezależnie od przyczyn, które nieobecność tę spowodowały.

5. Sumę zrealizowanych w danym miesiącu godzin ponadwymiarowych zaokrągla się do pełnych godzin w ten sposób, że 0,5 godziny i więcej przyjmuje się za całą godzinę — ułamki zaś godziny poniżej 0,5 (0,1; 0,2; 0,3 i 0,4) odrzuca się.

6. Podane w ust. 1-5 zasady rozliczania godzin ponadwymiarowych stosuje się także w wypadkach, gdy nauczyciel wykonał nie wszystkie godziny przydzielone w planie zajęć dydaktycznych w danym tygodniu z powodu: zarządzonej przez władzę szkolną przerwy w zajęciach; dni ustawowo wolnych od pracy; kończenia lub rozpoczęcia zajęć szkolnych w ciągu tygodnia; innych przyczyn określonych odrębnie przez ministra oświaty i wychowania.

7. Nauczycielowi przysługuje wynagrodzenie za wszystkie faktycznie wykonane w danym tygodniu płatne godziny zastępstwa za nieobecnych w pracy nauczycieli trwających do 3 dni, niezależnie od tego, czy wykonał on wszystkie godziny przydzielone mu w planie zajęć dydaktycznych w tym tygodniu.

Godziny płatnych zastępstw za nieobecnych w pracy nauczycieli, trwających powyżej 3 dni, powinny być włączone do planu zajęć dydaktycznych i rozliczane na zasadach określonych w ust. 1-5.

8. Ilekróć mowa w wytycznych o nauczycielach rozumieć przez to należy nauczycieli, wychowawców i innych pracowników pedagogicznych wymienionych w art. 1 ust. 1 pkt. 1, 4 i 5 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela.

9. Przykłady rozliczania godzin ponadwymiarowych nauczycieli są zawarte w załączniku do niniejszych wytycznych.

10. Zasady rozliczania godzin ponadwymiarowych określone w niniejszych wytycznych mają zastosowanie do godzin ponadwymiarowych realizowanych przez nauczycieli od początku roku szkolnego 1978/79.

## ZALĄCZNIK DO WYTYCZNYCH Z DNIA 25 SIERPNI 1978 ROKU NR EO-Z2-1013-CW-141-Cz/78

### PRZYKŁAD 1

Nauczyciel szkoły podstawowej ma przydzielone w planie 30 godzin zajęć dydaktycznych (26 godzin etatowych i 4 godziny ponadwymiarowe) tygodniowo, które realizuje w kolejnych dniach tygodnia w liczbie: 4, 4, 5, 6, 6, 5.

W konkretnym tygodniu chorował on w środę i czwartek. Pod koniec tygodnia, rozliczając nauczyciela, ustalamy:

Po pierwsze — dzienną liczbę godzin etatowych. Wynosi ona 4,4 godz. (26:6 i zaokrąglone do jednego miejsca po przecinku w górę); po drugie — niezrealizowane godziny ponadwymiarowe w dniach usprawiedliwionej nieobecności w pracy. Wynoszą one 2,2 godz. (w środę 5-4=0,6 zaś w czwartek 6-4=1,6); po trzecie — liczbę godzin ponadwymiarowych w tym tygodniu. Wynosi ona 1,8 godz. 4-2,2=1,8).

### Schemat wyliczenia

Dzień tygodnia	P	W	S	Cz	P	S
Plan zajęć	4	4	5	6	6	5 = 30
Dzienna liczba godzin etatowych	4,4	4,4				
Niezrealizowanych godzin ponadwymiarowych	0,6	1,6	2,2			

### PRZYKŁAD 2

Nauczyciel liceum ogólnokształcącego ma przydzielone w planie zajęć dydaktycznych 28 godzin tygodniowo (22 godziny etatowe i 6 godzin ponadwymiarowych), które realizuje w kolejnych dniach tygodnia w liczbie: 4, 5, 6, 6, 4, 3.

W konkretnym tygodniu nauczyciel ten nie wykonał z przyczyn usprawiedliwionych 2 godzin zajęć dydaktycznych we wtorek oraz chorował w czwartek, piątek i sobotę. Pod koniec tygodnia, rozliczając nauczyciela, ustalamy:

Po pierwsze — dzienną liczbę godzin etatowych. Wynosi ona 3,7 godz. (22:6 i zaokrąglone do jednego miejsca po przecinku w górę); po drugie — niezrealizowane godziny ponadwymiarowe w dniach usprawiedliwionej nieobecności w pracy. Wynoszą one 2,6 godz. (w czwartek 6-3,7=2,3 i w piątek 4-3,7=0,3, we wtorek i sobotę w planie zajęć występowały jedynie godziny etatowe); po trzecie — liczbę godzin ponadwymiarowych w tym tygodniu. Wynosi ona 3,4 (6-2,6=3,4).

### Schemat wyliczenia

Dzień tygodnia	P	W	S	Cz	P	S
Plan zajęć	4	5	6	6	4	3 = 28
Dzienna liczba godzin etatowych	3,7	3,7	3,7	3,7		
Niezrealizowane godziny ponadwymiarowe	—	2,3	0,3	—	2,6	

### PRZYKŁAD 3

Nauczyciel liceum ogólnokształcącego ma w planie zajęć dydaktycznych 28 godzin tygodniowo (22 godziny etatowe i 6 godzin ponadwymiarowych), które realizuje w kolejnych dniach tygodnia w liczbie: 4, 5, 6, 6, 4 i 3.

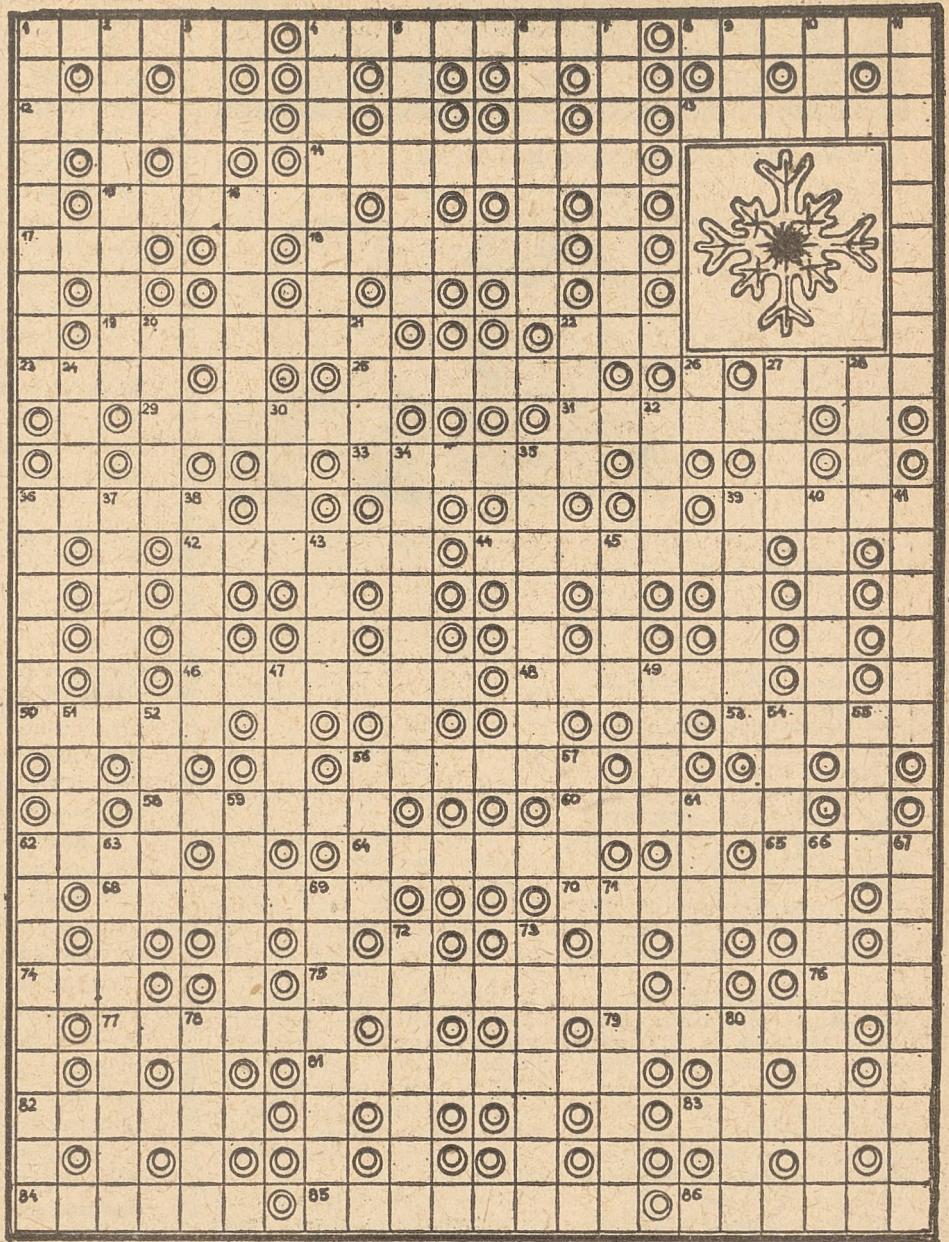
W konkretnym tygodniu nauczyciel ten nie pracował z przyczyn usprawiedliwionych w poniedziałek, wtorek i środę, czyli nie wykonał 15 godzin. W piątek dyrektor zlecił temu nauczycielowi 4 godziny doraźnego zastępstwa za nieobecnego w pracy nauczyciela. Pod koniec tygodnia, rozliczając nauczyciela, ustalamy:

Po pierwsze — dzienną liczbę godzin etatowych (3,7); po drugie — niezrealizowane godziny ponadwymiarowe w dniach usprawiedliwionej nieobecności w pracy (3,9); po trzecie — liczbę godzin ponadwymiarowych w tym tygodniu. Wynosi ona 2,1 (6-3,9) z rozliczenia godzin planowanych i 3 godziny płatne z tytułu doraźnego zastępstwa. Łącznie otrzyma on w tym tygodniu wynagrodzenie za 4,1 godziny ponadwymiarowe.

### Schemat wyliczenia

Dzień tygodnia	P	W	S	Cz	P	S
Plan zajęć	4	4	5	6	6	5 = 30
Dzienna liczba godzin etatowych	4,4					
Niezrealizowanych godzin ponadwymiarowych	—					

# KRZYŻÓWKA NR 26



Pozłomo: 1) gwiazda w Gwiazdozbiórze Bliźniąt, 4) organiczny związek zasadowy zawierający azot, 8) morski ptak pletwonogi, 12) podstawa do uneruchomienia przyrządów, 13) obciążenie, 14) opanowywanie namiętności, umartwianie ciała, 15) areał, określony teren, rewir, 17) stała pozostałość po oddestylowaniu frakcji ciekłych z smoly węglowej, 18) ozdoba z piór lub drogich kamieni, 19) sędzia polubowny — rozjemca, 22) jak Wisła szeroka..., 23) rząd ptaków Oceanu Lodowatego, 25) miasto starożytnej Grecji, ojczyzna Demokryta, 27) dopływ Warty, 29) stolica Niemiec, 31) oberża, karczma, 33) utrata zdolności mówienia lub rozumienia mowy, 36) rachunek dwustronny rejestrujący stan majątkowy, 39) płaski próg na zboczu doliny rzeki, 42) grający na lirze, 44) ludowy instrument muzyczny, 46) naczynie do destylowania płynów, 48) największe jezioro Europy zasilane wodami Newy, 50) szeroka ulica — miejsce spacerów, 53) sławny długodystansowiec fiński, 56) jado, 58) część szabli, głownia, 60) u roślin warstwa przyrostowa między walcem drzewnym a tykłem, 62) stan silnej emocji, wściekłość, 64) inaczej przelyk, 65) zjazd, spotkanie, 68) kapelusznik, 70) popisy torreadorów, 74) poeta-geograf uczestnik powstania 1831, 75) semickie plemiona Płw. Arabskiego i pn. Afryki, 76) nazwa skali światłości mat. fotograficznych, 77) ptak z rodziny kurkowatych, 79) doświadczenie, wprawa, 81) zarządzająca spichlerzem, 82) rzeka w Wielkiej Brytanii, 83) najprostszy keton alifatyczny, 84) przyroda, ogół istot cielesnych, 85) organ przyjmujący zewnętrzne bodźce, 86) stos, zwiał.

Płonowo: 1) nazwa konstelacji, żona króla Eteopów w mitologii greckiej, 2) rodzaj cylindra, 3) kamień ozdobny, odmiana kwarcu, 4) farby

wodne, 5) uszkodzenie, 6) posiadacz majątku na prawach ordynacji, 7) człowiek o niezłomnych zasadach, 9) okres w dziejach, 16) matka Zeusa, 11) skorupa ziemska, sfera kamienna o grubości ok. 35 do 60 km, 15) otrzymany w pierwszym etapie produkcji piwa, 20) stolica Maroka, 21) skałczenie, 22) miejsce wychnienia wędrowców, 24) znane kąpielisko w pn. Włoszech, 26) symbol pierwiastka sodu, 27) rzeka graniczna Polski, 28) stolica Lotewskiej SRR, 30) tytułowy bohater dramatu Szekspira, 32) skórzane worki podróżne, 34) wydział uniwersytecki, 35) imię twórcy Legionów, 36) szkodnik drążący drzewo, 37) najstarszy pomiędzy ludźmi jednego zawodu, 38) futerał na pistolet, używany przez dawną jazdę, 39) nawierzchnia sportowej bierzeni, 40) długa obosieczna szpada używana do fechtunku, 41) kielbasa z osła, 43) Pałk Płn. Atlantycki, 45) celtycki poeta i śpiewak, 47) tłuszczyk z wieloryba, 49) prawy dopływ Odry, 51) coś wyjątkowego, 52) substancja przezroczysta, mieszanina zakrzepłych krzemianów, 54) miasto z zamkiem znanym pn. Krzysztopól, 55) słynna Wenus z..., 56) skandynawska epowieść, 57) szal, żądza mordu, 58) imię znanego autora fraszek, 61) ozdoba męskiej twarzy, 63) minerał barwy zielonawej, krzemian magnezu, 63) stop metali z rtęcią, 66) hrabstwo w Wielkiej Brytanii, 67) republika związkowa w Azji Środkowej, 69) przekazanie, przelew pieniędzy, 72) członek ekipy filmowej, 72) nieudane ciasto, 73) drobnolarnista zbita skała, metamorficzna, 73) minister w Turcji, 80) niewielki statek do celów sportowych i turystycznych.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 7-dniowym na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe, które wyślemy pocztą.

### ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NR 25

Pozłomo: pokot, aktyn, Uran, apary, Dakota, tren, log, era, akta, ramota, polan, opal, Tytan, elana.

Płonowo: pokost, kita, Turyn, ansa, Ito, Niwa, Dal, kogo, takt, rola, Nema, ara, arnika, Opolo, rant, mirt tron, laka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrody książkowe otrzymują: Marian Trachimowicz — Ostrów Wlkp. Konrad Wójcisz — Darłowo, Norbert Szatkowski — Kraków, Andrzej Faber — Kraków, Wenancjusz Smółka — Tarnowskie Góry.





Na wokandzie: ZOFIA I LESZEK KULIKOWIE



## AKUPUNKTURA...

Jest pani od dawna współautorką rubryki „Bodajbys cudze dzieci uczyl”. Nasi Czytelnicy chcieliby się czegoś więcej dowiedzieć o osobie, która „odwiedza” ich tak często...

— Najtrudniej będzie przypomnieć sobie datę urodzenia — zawsze miałam słabą głowę do liczb i między innymi dlatego poszłam na polonistykę. Było to dawno, bardzo dawno temu... Od chwili ukończenia wydziału filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego do dziś (to już chyba ze 22 latka?) pracuję jako nauczycielka języka polskiego, obecnie w Liceum Medycznym nr 1 w Łodzi. Muza nawiedziła mnie niespodziewanie w tak zwanym „czasie wolnym”... Hej, lza się w oku kręci, przypominam sobie, jak to wysłałam swoje pierwsze drobniaki do Warszawy na ulicę Spasowskiego i z duszą na ramieniu czekałam na wyrok...

— A dlaczego Koleżanka smaga właśnie biczem satyry?

— Samo życie i... wiara, że „satyryczna akupunktura” jest skuteczną metodą leczenia.

— Czy spodziewa się Koleżanka za swą odwagę i aktywność jakichś dowodów uznania ze strony zwierzchności?

— Odpowiem słowami jednej z moich fraszek pt. „Odznaczenie bojowego satyryka”.

— Biczem satyry „bliźnich różnych chłostał... Nie Krzyż Walecznych, lecz — po krzyżu dostał”.

— Inne gatunki literackie? — Aforyzmy i żarty, a ostatnio, podczas pleneru literackiego ZNP w Supraślu, ku swemu zdumieniu, zaczęłam się uliryczniać. Zastrzegam się

jednak, że nie porzucę satyry dla liryki, co najwyżej będzie to zgodne małżeństwo.

— A propos... Do niedawna podpisywała się Koleżanka „Zofia Kasprzyk”, obecnie „Zofia Kulik”. Czyżby zmiana stanu cywilnego?

— Niestety, ale tak...

— Zawód męża? — Magister pedagogiki szkolnej.

— „Czyli ten sam zawód, to samo hobby i poczucie humoru, wszak Leszek Kulik też próbuje fraszkopisarstwa. Czy właśnie zawód i wspólne zainteresowania twórcze zetknęły Was z sobą?”

— Nie tylko — również... wspólna „sprawa gardłowa”. Poznaliśmy się w sanatorium ZNP w Szczawnicy, kiedy to poddawaliśmy kapitalnemu remontowi swoje mocno „przechodzone” górne drogi oddechowe.

— A obawy przed konkurencją ze strony męża piszącego przecież także satyry?

— Były, ale kurtuazyjnie mnie uspokoił, że ja jednak gram tu „pierwsze skrzypce”...

— „Twórcze zamierzenia na najbliższą przyszłość?”

— Chciałabym kontynuować rozpoczęty przed rokiem cykl opowiadań satyrycznych pt. „Zapiski z pamiętnika myślącej uczennicy”. I, oczywiście, nadal fraszki, satyry, aforyzmy, bajki, trochę liryki, a w dalszej perspektywie — powieść satyryczna. Czego życze sobie (i nie tylko!)? — oby „satyryczna akupunktura” stosowana przez wszystkich autorów rubryki „Bodajbys cudze dzieci uczyl” coraz skuteczniej działała.

(D. Ch.)

## FRASZKI

### SKOLNA KARUZELA

Kręcą się w szkołach przeróżne koła — któż je po szkołach przeliczyć zdola? I nieraz tak się w szkole dziś dzieje, że działwa z lekcji na kółka wieje: w kole muzyków Wojtek pilnie ćwiczy, wśród matematyków Jarek na coś liczy. Elka w biologicznym żabę preparuje, w teatralnym (licznym!) Jolka występuje. Fotografowanie Zbyszka porywa — chyłkiem się na nie z lekcji urywa. Kółko sportowe, kółko filmowe kółko „żywoślowe” (język mi się kręci!) bardziej niż lekcje uczniów naszych nećci. Więc belfer niejedno łamie sobie głowę, czy realizować treści programowe, czy też rozwijać ruchy kołowe; niejedno dostaje zawrotu głowy, gdy go skołuje

ten ruch kołowy i myśli sobie (czy głupio zgola?), że jego szkoła, stoi na kołach!

ZOFIA KULIK

### TWÓRCZY BODZIEC

Bez finansowej podniety nietatwo pisać fraszki niestety!

### TYTUL I ŻYCIE

Zawód potrzebny — „pedagog szkolny”, gdy brak etatu to zawód „wolny”

### SKUTEK AWANSU

Dopóty szefów satyra chłostał, dopóki sam szefem nie został.

LESZEK KULIK

### WYTRAWNY REFERENT

Na każdy temat przygotowuje referat (tą samą metodą: mowę — trawę zmiesza z wodą).

### CHOROBA PRYNCYPALA

Cierpi na uderzenia do głowy — wody sodowej.

ZOFIA KULIK

Początek grudnia. Przyszedł mróz, zaszczypało w uszy. Słupek w termometrze spadał coraz niżej. Na placach tymczasem — nic. Była ziemia, jest ziemia. Był asfalt, jest asfalt. Pierwsi łyżwiarze pojawili się na zamrzniętych stawach i sadzawkach. Cienki lód jeszcze się uginał, falował, a oni już byli gotowi do ślizgawki.

A ci w miastach czekali. choć łyżwy mieli w pogotowiu. Dopiero po kilku mroźnych dniach ktoś tu lub tam się zutował i polał wodą teren pod ślizgawkę. Było ich mało, zbyt mało żeby zadowolili wszystkich chętnych ślizgania się i hasania na łyżwach. Dlaczego tak niechętnie urządzamy ślizgawki? Dlaczego jest ich tak mało zwłaszcza tam, gdzie są osiedla i gdzie młodzież czeka na każdą propozycję zaprogramowania wolnego czasu?

Wśród gwiazdkowych prezentów, którymi się obdarowujemy znaczną ich część stanowią właśnie łyżwy, sanki. Dostać taki sprzęt — to jest coś! Dlatego chętnie obdzielamy nim nasze pociechy. Z zakupem łyżew kłopotów nie ma żadnych. Jest ich w bród. Prezent wcale niedrogi. Ale ile radości dla tego, który go otrzymuje.

Ślizgawka czyli lodowisko nie jest urządzeniem trwałym, to fakt. Lecz inwestycja to również żadna. Wystarczy chęci, trochę wolnego czasu i... obiekt gotowy. Dodajmy, że chęci na ogół nikomu nie brak. Gorzej znacznie z inicjatywą, pomysłami. Te ostatnie rodzą się ciężko i w dużym na ogół bólu. Sprawa to dziwna. Bo jeśli każdego z nas stać na kupno łyżew, a nie kupujemy ich tak sobie dla jakiegoś widzimisie, to dlaczego nie pomyśleć, co z nimi dalej. Przecież żeby ten przystępny i stosunkowo tani i trwały sprzęt można było wykorzystać należy budować lodowiska! Tużaj jednak same przeszkody. A to brak jakiegokolwiek organizacji,

## przed META

## INNI MU POMOGĄ...

innym razem klops z mrozem... I tak w kółko.

Zima tymczasem będzie długa, czego podkreślać nie trzeba, bo nasze zimy na ogół nie trwają zbyt krótko. Dochodzą ferie świąteczne i przerwy w nauce. Łatwo gnuśnieć, jeśli sprzyjają temu bierność i wyglądanie przez okno. Słowem więcej energii, kochani rodzice, bo samo nic się nie zrobi. Wasi milusińscy będą wam wdzięczni za każdy pomysł, każdą akcję na rzecz zimowego ruchu i rezygnacji z przebywania w pomieszczeniach, których często młodzież ma powyżej uszu.

Wiele załatwiają nauczyciele i dzięki im za to, co robią, ponieważ ich pomoc jest bezcenna — oni nigdy nie zawiodą nadziei wychowanków. Podczas przerw świątecznych i przerw w nauce nauczyciela tymczasem nikt nie potrafi zastąpić. Nie potrafi?

Lubię sytuacje, które wykazują wprost przeciwnie postawy — ludzi, którzy potrafią, i to wiele, a nawet bardzo wiele. Niedawno, mianowicie w pierwszej dekadzie grudnia, do Krakowa zjechali z różnych stron kraju tacy sobie szeregowi działacze reprezentujący różne środowiska i grupy społeczne. Byli to szefowie tak zwanych klubów kibiców. Ludzie starsi i młodzi jeszcze, doświadczeni działacze i stawiający pierwsze kroki na tym niepewnym gruncie. Przyjechali na zjazd kibiców — doroczną imprezę, której celem jest wskazywanie na dobre przykłady zachowań kibi-

ców i takie, które stanowią odwrotność dobrego wychowania.

Wśród ponad setki działaczy znalazł się nauczyciel z Lublina mgr Zenon Handerwerker. Mało mu kłopotów w szkole, więc zajął się wychowawczą placówką, jaką jest jeden z dzielnicowych Domów Kultury w Lublinie, konkretnie DK przy tamtejszej FSC.

Jak się znalazł, jako działacz klubu kibica? Zauważył on, że młodzież przychodząca do klubu interesuje się futbolem i kibicuje miejscowej drużynie „Motor” Lublin przy klubie fabrycznym. Chłopcy wyładowywali napiętności nie tylko na trybunach. Dochodziło do napięć również po meczach, gdy przebywali w Domu Kultury.

Mgr Handerwerker przeczytał w prasie o klubach kibiców. Założył go przy DM. Powołał zarząd, zorganizował grupy prawdziwych, obiektywnie na mecz patrzących młodych kibiców. Wieść o tym, że taki klub powstał rozeszła się lotem błyskawicy. Młodzież chciała się do Domu Kultury drzwiami i oknami — było jej pełno.

— Przez sport — powie potem — opanowałem całą dzielnicę. Mając do dyspozycji tak aktywną młodzież skierowałem jej zainteresowania na działalność kulturalną i społeczną.

Nie ma akcji, której mgr Handerwerker nie mógłby przeprowadzić. W Lublinie ostatnio nie byłam. Wierzę, że przy Domu Kultury FSC problem budowania ślizgawek, jako świątecznego prezentu, nie istnieje, jak nie istnieje nic, czego panu profesorowi nie udało się przeprowadzić z jego grupą kibiców.

Klub kibiców — klubem dobrej roboty. Gdy jeden człowiek umie i chce — inni mu pomogą.

MIECZYSLAW BILSKI

## Z czasopism pedagogicznych

# PASZPORT DO DALSZEJ EDUKACJI

Dziś wszystkie rozwinięte kraje podejmują próby dostosowania systemów oświatowych do potrzeb przyszłej edukacji społeczeństwa. Rezygnuje się z wielotorowej organizacji szkolnictwa opartej na wczesnej selekcji, wydłuża okres kształcenia ogólnego, wprowadza paralelne tory szkolne, determinujące dalsze drogi życiowe. Czyni te próby Francja, Anglia, Stany Zjednoczone, kraje skandynawskie. U nas założenia oświaty permanentnej znalazły wyraz w Raporcie Komitetu Ekspertów, a następnie w koncepcji programowej i strukturalno-organizacyjnej zreformowanego systemu edukacji.

A jakie są w tej nowej sytuacji zadania szkoły? Pytanie jest o tyle istotne, że niektóre teorie burżuazyjne lansują pogląd o pomniejszaniu, a nawet zaniku roli szkoły w przyszłości. Tymczasem — jak pisze na łamach „Nauczyciela i Wychowania” (nr 5/1978) znakomity znawca przedmiotu, prof. Ryszard Wroczyński — rola szkoły w tej nowej sytuacji „nie tylko nie ulega pomniejszeniu czy zanikowi (...), lecz przeciwnie, wzrasta wskutek rozszerzania się pola zadań, które szkoła ma do spełnienia w procesie przygotowania młodej generacji do dojrzałego życia”.

Wszystkim bez wyjątku gorąco polecam ten niezwykle interesujący artykuł („Kształcenie szkolne w perspektywie edukacji”), byłoby wskazane, aby jego treść stała się przedmiotem dyskusji w kolektywach nauczycielskich; warto byłoby chyba przypomnieć się do tych nowych ról, dziś jeszcze nie w pełni uświadomionych, widzieć swoją szkołę, własne metody pracy z młodzieżą w perspektywie edukacji permanentnej.

Z ciekawych rozważań profesora przytoczę więc jeszcze kilka charakterystycznych myśli, bowiem wydają się one szczególnie trafne i przekonujące.

„Rozwój edukacji ustawicznej ludności w wieku pozaszkolnym — czytamy w artykule — może się dokonywać jedynie na podłożu wysokiego wykształcenia podstawowego, na szczeblu, jak to się powszechnie lansuje, szkoły średniej. Edukacji permanentnej nie można bowiem obciążać zadaniami kompensacyjnymi, nie można jej sprowadzać do funkcji „dokształcania niedokształconych”.

W tej sytuacji na szkołę spada już nie tylko obowiązek wyposażenia całej młodej generacji w obszerny kanon wyjściowego wykształcenia, co lepiej lub gorzej spełnia dziś. To także, a może przede wszystkim, wyrabianie motywacji do kształcenia się w ciągu całego życia. Rzutuje to na treści i metody szkolnej edukacji.

Oma motywacja — pisze profesor Wroczyński — powinna posiadać cechę trwałości. Określa się ją często mianem otwartego umysłu. Problem więc w tym, z jakim zasobem wykształcenia podstawowego powinien wychodzić ze szkoły młody człowiek,

aby mógł w pełni rozumieć współczesną kulturę i technologię, twórczo uczestniczyć w życiu społecznym i profesjonalnym oraz stale pogłębiać i rozszerzać zakres swego wykształcenia. Jakie stosować metody i środki nauczania, aby wyrobić w wychowankach stałą gotowość do rozszerzania wiedzy? Po odpowiedź na te i szereg innych pytań odsyłam raz jeszcze do artykułu prof. R. Wroczyńskiego.

W tymże numerze „Nauczyciela i Wychowania” inny, ciekawy artykuł poświęcony upowszechnianiu innowacji pedagogicznych, a ściślej — roli dyrektora szkoły w ich upowszechnianiu. Temat to na czasie, wkrótce bowiem Zarząd Główny ZNP wraz z Ministrem Oświaty i Wychowania pragnie przyjrzeć się temu problemowi z bliska, dokonać oceny i określić program rozwoju ruchu pedagogicznego. W artykule Romana Szulca znajdujemy taką oto trafną uwagę:

„Osobliwością czasów współczesnych jest to, że zapotrzebowanie na innowacje jest coraz bardziej powszechne i intensywne (...). W oświacie istnieją liczne generatory innowacji, nie mniejsza jest też liczba (potencjalnych lub rzeczywistych) użytkowników innowacji. Stopniowo wydaje się także rosnać w oświacie gotowość adopcji innowacji”.

Szczególna w tym rola przypada dyrektorom, którzy z racji pełnionej funkcji są odbiorcami innowacji, a także ich twórcami. Artykuł Romana Szulca precyzuje tę rolę dość dokładnie, polecam więc jego lekturę przede wszystkim dyrektorom szkół. Oni to są, lub być powinni, zacznym wszystkim, co nowatorskie, ambitne, co wychodzi poza ramy przeciętności. By następnie zarazić tym innych.

LEKTOR



# PSYCHOROZRYWKA

Koncepcja i opracowanie ANDRZEJ ROYKIEWICZ

## CZY UMIESZ WYPOCZYWAĆ?

Twierdzi się z dużą słusnością, że praca nauczycielska jest nie tylko odpowiedzialna, lecz także — a może właśnie z tego powodu — szczególnie męcząca i powodująca znaczne napięcia psychofizyczne. Wielkie znaczenie dla dobrego samopoczucia i uzyskania efektów w pracy zawodowej pedagoga ma więc umiejętność gospodarowania swym wysiłkiem. Zatem także umiejętność optymalnego wypoczyniania.

Współczesna pedagogika zwraca uwagę na znaczenie organizacji czasu wolnego dla dzieci i młodzieży. Nauczyciel winien więc z tego też względu znać problematykę wypoczynku, a co więcej, być wzorem osobowym dla wychowanków w zakresie umiejęt-

nego, tj. przyjemnego i pożytecznego spędzania wolnego czasu.

Okres świąteczny może sprzyjać nie tylko relaksowi, lecz także refleksji dotyczącej faktycznej umiejętności spędzania czasu wolnego — wypoczyniania. Być może, że w tym zakresie nie wszystko robicie prawidłowo, że posiadacie jeszcze możliwości usprawnienia swego wypoczynku, zwiększenia jego skuteczności.

Przedstawiona psychorozrywka, w formie swobodnego ujęcia, opartego jednak na przesłankach naukowych, odpowie Wam na pytanie: czy umiecie wypoczywać?

Przedstawiono 15 czynników lub aspektów wypoczynku — każ-

dy w 3 wariantach. Podkreście te, które Was charakteryzują lub wydają się najbliższe Waszym możliwościom i koncepcjom wypoczyniania (należy podkreślić odpowiednie litery sygnujące wybrane warianty, w niektórych przypadkach — jeśli uznacie za słuszne, możecie podkreślić dwa warianty w każdym aspekcie, możecie też nie podkreślić żadnego).

Po dokonaniu tej czynności zsumujcie odpowiadające podkreśleniom punkty, po czym przeczytajcie wynik podany w odróconym tekście na końcu psychorozrywki.

Życzymy przyjemnego spędzenia wolnego czasu!

### 1. PRACA

- a) Praca jest Twoim żywiołem, nie poza nią nie widzisz, przeznaczasz na nią większość dnia 5  
b) Długo jeszcze po zakończeniu dnia pracy myślisz o sprawach związanych z nią 3  
c) Natychmiast po zakończeniu służbowych zajęć oddajesz się innym sprawom — nieobowiązkowym i bezinteresownym 1

### 2. PRZERZUTNOŚĆ

- a) Lubisz wykonywać stale te same działania i czynności 5  
b) Po pracy umysłowej chętnie uprawiasz zajęcia fizyczne i vice versa 1  
c) Lubisz często zmieniać charakter swoich zajęć 3

### 3. WYLĄCZANIE SIĘ

- a) Gdy prowadzisz zajęcia, nie docierają do Ciebie inne, uboczne sprawy 3  
b) W trakcie intensywnej pracy potrafisz na chwilę wyłączyć się z niej dla relaksu 1  
c) Nie potrafisz całkowicie, choćby na krótko, oderwać się od spraw przykrych i denerwujących 5

### 4. ODPREŻANIE SIĘ

- a) Niczym się zbytnio nie przejmujesz, nie doznajesz tak silnych przeżyć, by po nich szukać odprężenia 3  
b) Czujesz się zawsze napięty i „sprężony” 5  
c) Potrafisz się fizycznie i psychicznie „rozluźnić”, zwłaszcza po silnych i przykrych napięciach i przeżyciach 1

### 5. NASTRÓJ

- a) Jesteś zawsze pogodny i wesoły 1  
b) Miewasz dobre i złe nastroje 3  
c) Jesteś zawsze przygnębiony i zmartwiony 5

### 6. ZDOLNOŚĆ DO ZABAWY

- a) Umiesz się świetnie bawić, w każdej chwili jesteś na to gotów 3  
b) Nie potrafisz nigdy bawić się „na całego” 5  
c) W sprzyjających okolicznościach potrafisz się dobrze bawić 1

### 7. SEN

- a) Zасыpiasz i śpisz bardzo dobrze 1  
b) Trudno Ci zasnąć, śpisz krótko, łatwo Ci przetrwać sen 5  
c) Zасыpiasz z trudem, potem jednak śpisz głęboko i długo 3

### 8. TYP RELAKSOWANIA

- a) Najlepiej wypoczywasz beczynnie leżąc lub trawiąc wolny czas na niczym 5  
b) Podejmując zajęcia wymagające wysiłku i mobilizacji 1  
c) Oglądając TV, słuchając radia lub mechanicznej muzyki 3

### Punkty

### 9. TREŚĆ RELAKSACJI

- a) Chętnie spędzasz wolny czas na wycieczkach i wyprawach turystyczno-krajoznawczych 1  
b) Rozwiązując krzyżówki 3  
c) W kawiarni lub przy brydżu 5

### 10. FORMY ZBIOROWOŚCI

- a) Lubisz spędzać wolny czas w dużej, zwartej grupie 5  
b) W małym przyjacielskim gronie lub we dwoje 3  
c) Sam 3

### 11. UCZUCIOWOŚĆ

- a) W wolnym czasie lubisz przeżywać silne emocje 5  
b) Lubisz, by zajęcia uprawiane w wolnym czasie posiadały pewien ładunek nowych przeżyć i miłych wzruszeń 1  
c) W tym czasie najwyższą cenisz absolutny spokój 3

### 12. ORGANIZACJA

- a) Posiadasz z góry i ściśle zaprogramowane formy i sposoby wypoczynku 3  
b) Wypoczywasz w sposób zupełnie niezorganizowany i przypadkowy 5  
c) Masz „z grubszą” ustalone sposoby i techniki wypoczynku, które konkretyzujesz w zależności od okoliczności 1

### 13. ĆWICZENIA FIZYCZNE

- a) Nie uprawiasz ćwiczeń fizycznych 5  
b) Oddajesz się okresowo zajęciom fizycznym 3  
c) Systematycznie uprawiasz zajęcia sportowe lub gimnastykę 1

### 14. UMIEJĘTNOŚCI, SKŁONNOŚCI

- a) Posiadasz hobby, któremu poświęcasz prawie cały wolny czas 1  
b) Grywasz na instrumencie lub uprawiasz amatorsko inną dziedzinę sztuki 3  
c) W czasie wolnym grasz w szachy lub robisz na drutach 3

### 15. KTÓRY WZÓR POPIERASZ?

- a) Anna w wolnym czasie najchętniej chodzi do dyskoteki lub na przyjęcia towarzyskie. Jest ładna i atrakcyjna i wydaje jej się, że w tych sytuacjach najbardziej błyszczy 3  
b) Jan jest zapalonym numizmatykiem. Każdą wolną chwilę przeznaczają na zajmowanie się swymi zbiorami lub ich uzupełnianie 1  
c) Ryszard pasjonuje się swym ogródkiem. Wprowadza nowe odmiany kwiatów i drzew owocowych, umiejętnie podnosi plony. Podobno zbiera ich tyle, że nadwyżki z korzyścią odprzedaje 1

# RODOWÓD I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Trwają w całym kraju obchody doniosłych rocznic: 60-lecia KPP i 30-lecia PZPR — odbywają się sesje naukowe, seminaria, spotkania, otwierane są wystawy. Jedną z najciekawszych imprez jest wystawa w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego pod wymownym tytułem „Rodowód i współczesność”.

Ta imponująca ekspozycja nie jest ani krótkim wykładem, ani przeglądem polskiego ruchu robotniczego, ani też przeglądem wszystkich jego dokonań na przestrzeni blisko stu lat. Ukazując tylko najważniejsze spośród faktów związanych z historią naszego ruchu rewolucyjnego, pozwala spojrzeć — z perspektywy współczesnej — na rodowód i drogę, jaką on przebył. Zmusza do refleksji.

Idea, walka, ludzie — oto główne wątki tej ekspozycji obrazującej tradycję polskiego ruchu robotniczego, ruchu który będąc rzecznikiem proletariatu, był jednocześnie reprezentantem jak najgłębiej pojmowanych dążeń narodowych.

I to właśnie ukazuje bardzo konsekwentnie ta wystawa. Zarówno w części poświęconej początkom ruchu rewolucyjnego i dwudziestolecia międzywojennemu, jak w dziale dotyczącym drugiej wojny światowej oraz w obszernej części prezentującej ostatnie trzydzieści lat.

W salach muzeum ożywa historia i nastrój — przełomowych dla naszej dzisiejszej rzeczywistości — dni i wydarzeń. Oglądamy tu wiele cennych oryginalnych eksponatów: plakaty, dokumenty, odezwy, fotografie, sztandary, które ukazują działalność i najciekawsze sylwetki działaczy SDKPiL, Komunistycznej Partii Polski, Polskiej Partii Robotniczej i wreszcie — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Wiele z tych eksponatów pokazano po raz pierwszy, na przykład — zarekwirowane niedługo przez policję — tran-

sparenty z hasłami wiodącymi robotnicze manifestacje 1905 roku w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim, antywojenne plakaty z Tomaszowa Mazowieckiego i Chmielnika, notatki i listy więźniów politycznych odnalezione w dawnych ich celach.

Szczególnie cenny jest bogaty, liczący ponad sto dwadzieścia eksponatów, zbiór sztandarów partyjnych i bojowych, między innymi sztandar PPR działającej w Buchenwaldzie oraz pierwszy sztandar PZPR.

Naszych Czytelników zainteresuje z pewnością fakt, iż wśród wielu pism lewicowych, jakie możemy oglądać w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego, znajduje się numer „Miesięcznika Nauczycielskiego” z maja 1936 roku, przypominając tym samym chlubną tradycję nauczycielskiego ruchu z lat trzydziestych międzywojennego dwudziestolecia.

Owe oryginalne eksponaty i fotokopie wzbogacone są przez meliczne, ale bardzo wymowne dzieła sztuki, m.in. rzeźby Antoniego Rząsy — „Bohaterom prasy podziemnej” i Józefa Gosławskiego — „Żołnierz i Armii Wojska Polskiego”.

Wystawa — stanowiąc niezwykle cenną lekcję historii, zwłaszcza dla młodych — jest eksponowana w sposób bardzo nowoczesny, z bogatą oprawą audiowizualną. W każdej sali zwiedzającym towarzyszy muzyka zharmonizowana z charakterem danych eksponatów — więc pieśni rewolucyjne i więzienne, pieśni partyzanckie, wojskowe, najbardziej popularne piosenki z lat pięćdziesiątych... Wszystko to — a również przezrocza i filmy skomponowane ze starych kronik — składa się na wartościową, a zarazem atrakcyjną całość. Całość, która pozwala lepiej i głębiej zrozumieć rodowód PZPR i całej naszej dzisiejszej rzeczywistości.

Polecamy przeto gorąco tę wystawę zarówno młodzieży, jak i nauczycielom, bowiem i jedni, i drudzy wyniosą z niej wiele korzyści.

H.WIT.

## UWAGA, CZYTELNICY!

Niniejszy, świąteczny numer „Głosu Nauczycielskiego”, który otrzymujecie w nieco zwiększonej objętości, jest ostatnim ukazującym się w bieżącym, 1978 roku.

Następny, pierwszy numer w przyszłym roku, ukáže się z datą 7 stycznia 1979 r.

## GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Józef Olejarka (redaktor graficzny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polskiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Henryka Witalewska. Kierownik administracji — Alfreda Ignatowska, korekta: Irena Kościelniak, Hanna Kallnowska.

ADRES REDAKCJI: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wew. 32 lub 89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele — w terminach: do 25 listopada na styczeń, 1 kwartał i półrocze roku następnego i cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 26 zł; półrocznej 52 zł; rocznej — 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej instytucji i organizacji społeczno-politycznych składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od ceny prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów, zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skracania materiałów nie zamówionych.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86. Nr indeksu 35923. Zam. 3591. S-31.



Rozwiązanie: Pamiętaj, że używane dane mają charakter orientacyjny i dla prawidłowej diagnozy wymagają dalszej samobserwacji. Jednak, jeśli uzyskasz 60 punktów lub więcej — nie jest dobrze. Nie potrafisz skutecznie wypoczywać, a to znaczy stale przemęczony i napięty. Stanowczo musisz przeanalizować swój styl życia, zwłaszcza pracy. Wiedź jednak, że wypoczywanie nie jest czynnością wysoce mechaniczną. Jeśli jednak otrzymasz poniżej 60 punktów, to znaczy w niektórych aspektach żaden wariant nie wydał Ci się możliwy do podjęcia. Jeśli jednak otrzymałeś poniżej 60 punktów, to znaczy w niektórych aspektach żaden wariant nie wydał Ci się możliwy do podjęcia. Jeśli jednak otrzymałeś poniżej 60 punktów, to znaczy w niektórych aspektach żaden wariant nie wydał Ci się możliwy do podjęcia. Jeśli jednak otrzymałeś poniżej 60 punktów, to znaczy w niektórych aspektach żaden wariant nie wydał Ci się możliwy do podjęcia.

**NASZ  
ŚWIĄTE-  
CZNY  
KONKURS**

Nasz kolega redakcyjny, Józef Olejarka wybrał i zilustrował sześć fraszek Jana Kochanowskiego.

Zadanie konkursowe polega na odgadnięciu i podaniu tytułu każdego z utworów przedstawionych na rysunkach.

Rozwiązanie na kartkach pocztowych należy przesiać do dnia 31 stycznia 1979 roku pod adresem red. „Głosu Nauczycielskiego”, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy bony oszczędnościowe PKO.



**Co nowego w wydawnictwach**

**DZIEŁA  
JANA KOCHANOWSKIEGO**

O jubileuszowym wydaniu „Dzieł Wszystkich” Jana Kochanowskiego — głośno w całym kraju. Mało znane są jednak szczegóły pracy nad tą wielką edycją, przekazujemy więc te, które uzyskaliśmy w rozmowie z **JERZYM JAKUBOWSKIM** — redaktorem naczelnym Ossolineum. Temu bowiem wydawnictwu — przez 163 już lata popularyzującemu piękno rodzimej literatury — powierzono zostało aktualnie największe w kraju edytorskie zadanie.

O to, by mogło ono być chlubnie wypełnione starają się nasi historycy literatury, językoznawcy, filologowie klasyczni i in. Pod kierunkiem prof. dr Marii Renaty Mayenowej — uczonej rozmówianej w twórczości Jana z Czarnolasu — specjaliści z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, a także innych placówek naukowych, przede wszystkim ośrodków uniwersyteckich z wielkim pietyzmem i starannością opracowują poszczególne tomy.

Dla jasności musimy jednak poinformować, że otrzymamy dwa różne wydania dzieł Kochanowskiego. Jedno — dla profesjonalistów, badaczy, drugie — powszechne, dla wszystkich Polaków.

To pierwsze, fundamentalne — ukaże się w — szczytującej się wielką tradycją — Bibliotece Pisarzy Polskich (w tej samej Bibliotece wydano Mikołaja Reja). Całość obejmie jedenaście tomów. Najprawdopodobniej, bowiem dokładnej liczby z góry się nie przesądza. Tomy będą numerowane i powiązane w logiczną całość. Pierwszy — zawierać będzie Pieśni, drugi — Psalterz Dawidów, trzeci — Fraszki, czwarty — Treny, piąty — Odprawę Posłów Greckich, szósty — Fragmenty, siódmy — mniejsze utwory poetyckie, ósmy — utwory poetyckie i prozę, dziewiąty — Nowy Karakter, dziesiąty — łacińskie utwory oryginalne, jedenasty — Aratusa i Fenomene. We wszystkich znajdują się fotokopie pierwodruków, transkrypcje tekstów itp. Poza tym, zgodnie z kanonami obowiązującymi w takim wydaniu, poszczególne tomy wzbogacone będą pozycjami dodatkowymi zawierającymi zaktualizowaną i uzupełnioną bibliografię, konkordancję języka poety, wykaz form rytmicznych wraz ze statystyką.

Przewiduje się względnie mały, bo 5-tysięczny nakład tego wydania, ale to podobno starczy co najmniej na 20 lat, bowiem tak naprawdę po „Dzieł Wszystkich” sięgać będą głównie specjaliści, badacze twórczości Kochanowskiego.

Całkiem inna jest historia — z wydaniem popularnym. Wyjdzie w wielkim — jeszcze nie ustalonym ściśle — nakładzie. Może to będzie 100, może 200 tysięcy egzemplarzy. Całość ukaże się dwóch, ewentualnie trzech tomach, bez dodatkowych opracowań naukowych, za to w przepięknej szacie. Takiej jak „sam renesans”. Odlewane są już czcionki o specjalnym kroju, „pieści się” szata graficzna. Aż by się chciało książki te już mieć w ręku, niestety jednak wszelki pośpiech przy opracowywaniu dzieła, które wykonuje się raz na co najmniej 100 lat — zupełnie nie jest wskazany.

Redaktor Jerzy Jakubowski mówi, iż Ossolineum nawet dość szybko, bo w przeciągu 10 miesięcy może wydać każdy z poszczególnych tomów, licząc od chwili otrzymania go z pracowni naukowej. W Instytucie Badań Literackich przewiduje się zakończenie prac nad dwoma pierwszymi tomi w 1979 roku. Jeśli dobrze pójdzie, wydawcy nadawać im będą więc książkowy kształt w 1980 roku. Poszczególne tomy nie będą się ukazywać kolejno. Jako pierwszy najprawdopodobniej trafi na półki księgarskie Psalterz Dawidów, który opatrzony jest numerem drugim, potem — Treny — z numerem czwartym. Optymistyczne wieści z Instytutu Badań Literackich głoszą, że do roku 1984 ukończone już będą wszystkie prace nad całym wydaniem. Czy na pewno? Tego dokładnie jeszcze przewidzieć nie można. W każdym razie pewne jest, że trwa wielka, twórcza praca naukowa i wydawnicza nad dziełami Jana z Czarnolasu.

HANNA POLSAKIEWICZ

**NOWOŚCI WYDAWNICZE**

**BELETRYSTYKA**

Ramón José Sender: **Z ŻYCIA IGNACIA MOREL. PIW.** Warszawa 1978, s. 168, cena 40 zł.

Joseph Conrad-Korzeniowski: **LORD JIM.** Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk. Zakł. Narodowy im. Ossolińskich, 1978, s. 466, cena 60 zł.

Miroslaw Ivanov: **ZAMACH NA HEYDRICHA.** KiW, Warszawa 1978, s. 458, cena 50 zł.

**PEDAGOGIKA**

Henryk Smarzyński: **WYCHOWANIE W RODZINIE.** Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1978, s. 213, cena 40 zł.

**POEZJA**

Stanisław Kolanda: **ARKA ROZDZINNA.** PAX, Warszawa 1978, s. 50, cena 15 zł.

Barbara Kmicic: **PRZY STUDIUM.** PAX, Warszawa 1978, s. 38, cena 15 zł.

Elżbieta Cichła-Czarniawska: **MOTYWY CODZIENNE.** PAX, Warszawa 1978, s. 82, cena 15 zł.

Jerzy Tomaszewicz: **GORZKI OBLÓK.** PAX, Warszawa 1978, s. 41, cena 15 zł.

**MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE, WSPOMNIENIA**

Leszek Pchodordecki: **STANISŁAW KONIECPOLESKI OK. 1592—1646.** MON, Warszawa 1978, s. 453, cena 50 zł.

Wacław Mitura: **WSPOMNIENIA WIĘZNI STUTTHOFU.** PAX, Warszawa 1978, s. 180, cena 40 zł.

**OWOC RODZI DRZEWO:** Klub Twórców i Działaczy Kultury „Kuznica” swojemu Przewodniczącemu Tadeuszowi Hołujowi.

WL, Kraków 1978, s. 383, cena 80 zł.

**MILITARIA**

Jadwiga Korzeniowska: **PRZY-GODY LUDZI MYŚLACYCH.** MON, Warszawa 1978, s. 210, cena 25 zł.

Henryk Bajkowski: **WOJSKO SOCJALISTYCZNEJ OJCZYZNIE.** MON, Warszawa 1978, s. 130, cena 10 zł.

Andrzej Greczko: **LATA WOJNY.** MON, Warszawa 1978, s. 698, cena 110 zł.

Jerzy Nafalski: **POD SZTAN-DAREM 4 POMORSKIEJ DWI-ZJI PIECHOTY IM. JANA KILIN-SKIEGO.** MON, Warszawa 1978, s. 410, cena 110 zł.

**FILOZOFIA, POLITYKA, EKONOMIA, SOCJOLOGIA**

Włodzimierz Pawluczuk: **ZY-WIOŁ I FORMA. WSTĘP DO BADA-NIA EMPIRYCZNYCH NAD KULTURĄ WSPÓŁCZESNA. PIW.** Warszawa 1978, s. 242, cena 35 zł.

Lon L. Fuller: **MORALNOSĆ PRAWA PIW.** Warszawa 1978, s. 323, cena 40 zł.

Grzegorz Leopold Seidler: **Z ZA-GADNIEN FIOZOFII PRAWA.** Wyd. lubelskie, Lublin 1978, s. 154, cena 24 zł.

Władysław Góra: **POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOT-NICZA OD I DO VII ZJAZDU (1948—1978).** MON Warszawa 1978, s. 190, cena 10 zł.

Władysław Góra, Zenon Jakubowski: **Z DZIEJÓW ORGANÓW BEZPIECZEŃSTWA I PORZĄD-KU PUBLICZNEGO W WOJEWÓ-DZTWIE LUBELSKIM.** Wyd. Lubelskie, Lublin 1978, s. 214, cena 50 zł.

Borys N. Ponomariow: **MARK-SIZM-LENINIZM.** Nauka wiecznie żywa i twórcza. KiW, Warszawa 1978, s. 122, cena 20 zł.

